Wydanie ABC DZIS 20 STRON *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 4 października 1936 r. Nr. 276

Generał Śmigły-Rydz na uroczystościach w Nowym Sączu

Nowy Sącz, 3. 10. (PAT) Dzisiaj o godz. 7 rano celem wzięcia udziału w obchodzie święta miejscowego pułku piechoty przybył do Nowego Sącza Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz w towarzystwie Wiceministra Spraw Wojskowych gen. Głuchowskiego, gen. Narbutt-Łuczyńskiego i gen. Malinowskiego oraz pułkowników: Strzeleckiego, Kustronia, Gizy i in.

Na pięknie udekorowanym dworcu kolejowym przybyłego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych wraz z towarzyszącymi mu oficerami powitali wyżsi oficerowie, wojewoda krakowski p. Gnoiński, starosta powiatowy dr. Łach, prezydent miasta p. Nowakowski i in.

Gen. Śmigły-Rydz, po przejściu przed frontem kompanii chorągwianej oraz pocztów sztandarowych organizacyj b. kombatantów ze Związkiem Legionistów na czele, organizacyj P. W. i W. F. oraz organizacyi społecznych, powitany został entuziastycznie przez zgromadzone tłumy publiczności i dziatwę szkolną.

Z dworca kolejowego, wśród niemilknących owacyj, gen. Śmigły-Rydz udał się wraz z towarzyszącymi mu oficerami do kaplicy szkolnej, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych na polu chwały oficerów i szeregowych pułku, obchodzącego dziś swoje doroczne święto.

Po nabożeńswie gen. Śmigły-Rydz wraz z oficerami i przedstawicielami władz udał się na pamiętne z okresu walk Legionów Polskich pole bitwy pod Marcinkowicami, gdzie po złożeniu hołdu pamięci poległych powrócił o godz. 12 do Nowego Sacza na uroczystą akademię.

Prasa aprobuje politykę walutową rządu

Warszawa, 3. 10. (Tel. wł. s. b.) Decyzja powzięta w czasie obrad na Zamku w dniu 1 bm. w sprawach walutowych odbiła sie szerokim echem w sferach gospodarczych, które dały temu wyraz w uchwale powziętej na zebraniu prezydium Centralnego Związku Przemysłu Polskiego w dniu wczorajszym.

Po gruntownym oświetleniu obecnej sytuacji i w związku z tym decyzji rządu co do dalszej polityki walutowej przez prezesa Związku w Polsce p. Fajansa i naczelnego dyrektora Związku Przemysłu Polskiego p. Wierzbickiego, prezydium wyraziło przekonanie, iż decyzja rządu, będąca jednocześnie dowodem, iż w gospodarstwie narodowym Polski istnieją silne elementy równowagi, jest jedynie trafna i słuszna, gdyż odpowiada interesom najszerszych warstw społeczeństwa.

W duchu uchwały wypowiada się również „Kurier Polski", który nadmienia: „Polityka zdrowego rozsądku, sformułowana przez Wicepremiera na konferencji w dniu 15 września br., dawała już mocne podstawy do tej wiary w utrzymanie stałości naszej waluty".

Wypowiadając się w sprawie powzięcia uchwały przez prezydium Centralnego Związku Przemysłu Polskiego „Wieczór Warszawski" nadmienia: „A zatem Lewiatan zdeklarował się przeciwko dewaluacji, choć pewne czynniki wielkiego przemysłu chętnie by ją powitały". Kogo ma w tym ostatnim wypadku na myśli „Wieczór Warszawski" mówiąc o wielkim przemyśle, nie wiadomo, bo przecież Lewiatan reprezentuje cały wielki przemysł. Wolno zatem sądzić, że autor notatki nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, co pisze, albo nie orientował się w naszych stosunkach przemysłowych.

W tej samej sprawie wypowiada się „Goniec Warszawski". który przytacza następujące argumenty za utrzymaniem dotychczasowego systemu walutowego. „Od pierwszej chwili walutowego trzęsienia ziemi, opinia polska zajęła jednolite stanowisko antydewaluacyjne. O stanowisku tym zdecydowały dwa względy, po 1) losy porozumienia walutowego, które mają doprowadzić do odbudowy gospodarki światowej i handlu międzynarodowego, są mimo wszystko niejasne i niepewne. Nie znajdujemy się w sytuacji przymusowej i dlatego ograniczyć się do spokojnego obserwowania ewolucji międzynarodowej w stosunkach walutowych. Po 2) dewaluacja jako dokonana lekkomyślnie, musiałaby odbić się fatalnie na naszej kapitalizacji, niwecząc zaufanie szerokich mas do polskiej waluty".

Sensacyjne uchwały Wyzwolenia

Warszawa, 3. 10. (Tel. wł. — s. b.) W sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie odbył się pod przewodnictwem sen. Michała Róga zjazd najwybitniejszych działaczy „Wyzwolenia". Po wyborze prezydium zjazdu, w skład którego weszło kilkanaście osób o znanych nazwiskach, referat polityczny wygłosił sen. Róg, który zgłosił następnie o uchwalenia szereg rezolucyj.

Sen. Róg w przemówieniu swym wskazał na niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce ze strony państw, które ostatnio prowadzą usilnie zbrojenia. I dlatego Polska nie może pozostać w tyle. Aby to zadanie wykonać, POLSKĘ NIE STAĆ W TEJ CHWILI NA JAKIEKOLWIEK WALKI POLITYCZNE. **Należy dążyć wszelkimi siłami do wzmocnienia naszej potęgi państwowej. Polska musi uczynić jak największy wysiłek, aby przełamać apatię milionów ludzi wsi i miast** — powiedział sen. Róg w końcowym ustępie swego przemówienia.

Najpilniejsze i najważniejsze zadania, które Polska ma do wykonania, sen. Róg określił w następujących punktach:

1) wzmocnienie obronności; 2) umożliwienie jak najszyrszym masom ludowym dostępu do oświaty; 3) dostarczenie pracy i zarobku bezrobotnym; 4) zmiana ustroju rolnego w myśl zasady, że ziemia powinna należeć do tych, którzy na niej pracują i losem całego życia są z nią związani; 5) organizowanie spółdzielczości.

Pod koniec obrad zjazd przesłał Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Rydzowi - Śmigłemu wyrazy czci i hołdu. Masy ludowe — zaznaczył sen. Róg — z największą radością widzą Go na czele armii i z największą życzliwością mają skierowany wzrok ku jego osobie. Wskazania jego jako Wodza Narodu, realizować będziemy **z wiarą w wielką przyszłość Ojczyzny.**

WYROK W PROCESIE O ZAJŚCIA KRZESZOWICKIE

Rzeszów, 3. 10. (PAT) W dniu dzisiejszym przed Sądem okręgowym w Rzeszowie zakończyła się rozprawa przeciwko 18-tu oskarżonym o branie udziału w zajściach w Krzeszowicach w dniu 2 lipca 1936 r.

W wyniku rozprawy Sąd wydał wyrok skazujący osk. Piotra Kamińskiego i Piotra Picura na karę więzienia po lat 2, osk. Adama Noska na 8 miesięcy więzienia, osk. Mikołaja Romanika i Józefa Gruszczaka na karę po 12 miesięcy więzienia, czterech dalszych oskarżonych na kary od 10 do 18 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5, siedmiu dalszych oskarżonych na karę więzienia od 8 do 10 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary na lat trzy. Oskarżonego Błażeja Fudalego sąd postanowił uwolnić dla braku dowodów winy.



Zorganizowani Polacy w Gdańsku

Gdańsk, 3. 10. (PAT) Według ostatnich danych, liczba członków Związku Polaków w Gdańsku wynosi obecnie 8.014 osób, w tym 5.966 obywateli gdańskich, 1.963 obywateli polskich oraz 85 Polaków o innej przynależności państwowej.

SZCZĄTKI POLEGŁYCH W GORGANACH

Nadwórna, 3. 10. (Tel. wł.) Patrol Straży granicznej podczas służby obchodowej w Gorganach natknął się na niepogrzebane kości żołnierzy, poległych w czasie wojny światowej w Karpatach na wzgórzu Taupiszyrka i pod Sywulą. Obok szczątków poległych znajdowały się części uzbrojenia i rynsztunku wojskowego.

Zasadniczy warunek

Wszyscy pragnęlibyśmy, ażeby wszelkim naszym poczynaniom towarzyszyło zawsze powodzenie. Jeżeli jednak coś się nam nie uda, to chcemy przynajmniej mieć to przekonanie, że ze swej strony nie zaniedbaliśmy niczego, uczyniliśmy wszystko, co należało, by cel osiągnąć.

Bo najprzykrzejszą jest właśnie świadomość, że troskom naszym i kłopotom sami jesteśmy winni, że moglibyśmy uniknąć ich z łatwością, gdybyśmy się zdobyli na odpowiedni wysiłek.

Nie każdy wygrywa na loterii, bo w przeciwnym razie loteria przestałaby być loterią i stała by się czemś, co trudno nawet określić; dla każdego jest chyba jasne, że nie wygra nigdy ten, kto nie posiada losu. — I nie żaden „pech" będzie tu winowajcą, lecz własne zaniedbanie, które pociągnąć za sobą musiało oczywisty skutek.

Kto więc chce mieć szanse wygrania, musi przede wszystkim spełnić zasadniczy warunek: zaopatrzyć się w los. Już pierwsza klasa, której ciągnienie rozpoczyna się 22 b. m., daje możność osiągnięcia większej kwoty.

domagają się ustąpienia Largo Caballero.

Rząd madrycki zarządził ewakuację wszystkich niezdolnych do noszenia broni mieszkańców stolicy do Walencji i Alicante.

Wedle pogłosek, prezydent Azana opuścił Madryt, udając się do jednego z portów śródziemnomorskich.

Sewilla, 3. 10. (PAT) Radiostacja powstańcza komunikuje: Na froncie północnym wojska powstańcze umacniają swe pozycje dookoła miejscowości Eibar, która została opuszczona przez oddziały rządowe.

Miejscowość Marquina została zajęta przez powstańców.

W Madrycie panuje wyjątkowe zamieszanie, którego rządowi nie udało się zamaskować przez zwołanie Kortezów.

Dwa wyroki śmierci

Toruń, 3. 10. (PAT) Przed sądem okręgowym w Chojnicach zapadł wyrok w procesie przeciwko szajce bandyckiej Kotłowskiego i Frankiewicza. Szajka ta grasowała na terenie kilku powiatów woj. pomorskiego i W. M. Gdańska, będąc postrachem ludności tych okolic. Dwaj główni oskarżeni Kotłowski i Frankiewicz, znani zawodowi przestępcy, recydywiści, którzy dokonali szeregu napadów bandyckich z bronią w ręku, zostali skazani na karę śmierci. Reszta oskarżonych została skazana na więzienie od 6 miesięcy do 6 lat.

Hiszpania wyrzeka się stosunków z krajami o ustroju komunistycznym

Gen. Franco o programie nowego rządu

Burgos, 3. 10. (PAT) Gen. Franco powołał do życia rząd prowizoryczny, złożony z wydziałów: finansów, sprawiedliwości przemysłu, handlu, wyżywienia, rolnictwa, pracy, oświaty, robót publicznych i komunikacji.

Niebawem zostanie ukonstytuowany sekretariat do spraw zagranicznych, który zajmie się nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z innymi krajami. Przy sekretariacie zostanie utworzone biuro prasy i propagandy.

Burgos, 3. 10. (PAT) Gen. Mola został mianowany dowódcą armii północnej, gen. Queipo de Llano — dowódcą armii południowej, zaś gen. Cabanellos — generalnym inspektorem armii powstańczej.

Burgos, 3. 10. (PAT) Gen. Franco, przemawiając przez radio, skreślił zasadnicze wytyczne programu nowego rządu.

Program ten stanowi kompromis pomiędzy doktryną faszystowską a programem karlistów.

Gen. Franco oświadczył, że nowy ustrój będzie miał charakter totalny. Najwyższe stanowiska zostaną powierzone osobom wojskowym. Tradycje regionalne będą szanowane, lecz nie powinno to w niczem osłabić jedności narodowej.

Gen. Franco poczynił poza tym pewne aluzje do możliwości restauracji monarchistycznej, nie dając tego wyraźnie do zrozumienia. Gen. Franco zapowiedział, że w odpowiedniej chwili odwoła się do woli narodu, zaznaczając, że wola ta znajdzie najlepszy wyraz w organizacjach korporacyjnych, które zdołają realnie wyrazić pragnienie ludu w zrozumieniu konieczności narodowej.

Gen. Franco oświadczył następnie, że praca będzie się cieszyła ochroną ze strony państwa oraz gwarancjami przeciwko nadużyciom kapitalizmu. Robotnik otrzyma godziwą zapłatę, przy czym przewidziana jest możliwość udziału robotników w zyskach przedsiębiorstwa. Natomiast robotnicy będą musieli lojalnie współpracować z przedsiębiorcami.

Państwo będzie współdziałać z kościołem katolickim, co odpowiada uczuciom religijnym większości narodu hiszpańskiego.

Gen. Franco oświadczył, że rząd przywiązuje wielką wagę do ułatwienia uprawy ziemi i zapewnienia sprawiedliwej rentowności produkcji, stojąc zasadniczo na gruncie własności rodzinnej.

Gen. Franco oświadczył w zakończeniu, że Hiszpania pragnie zachować przyjazne stosunki ze wszystkimi narodami, lecz wyrzeka się jakichkolwiek stosunków z krajami o ustroju komunistycznym. Hiszpania szczególnie będzie się starała zacieśnić stosunki kulturalne i materialne z narodami tej samej rasy, mówiącymi pokrewnymi językami.

Panika w czerwonym Madrycie

Sewilla, 3. 10. (PAT) Źródła powstańcze donoszą z Madrytu, że energiczna ofensywa wojsk powstańczych wywołała panikę w stolicy. Socjaliści, komuniści i anarchiści zwalają na siebie nawzajem winę klęski. Anarchiści

W SŁAWSKU JUŻ ZIMA

Sławsko, 3. 10. (Tel. wł.) Na okolicznych górach, począwszy od 900 m wysokości, leży już od trzech dni pierwszy śnieg. Warstwa śniegu wynosi 15 cm. Śnieg jest mokry.

Otyłość jest skutkiem złej przemiany materii

Zioła „Cholekinaza" Nr. 2 i 3 odpowiednio dawkowane, usuwają obstrukcję, ten najważniejszy czynnik skłonności do tycia. Broszury bezpłatnie w Laboratorium Fizjol. Chemicznym „Cholekinaza" H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5, oraz w aptekach i składach aptecznych. 1281

Straty firm polskich

spowodowane dewaluacją franka

Warszawa, 3. 10. (Tel. wł. — s. b.) Skutki dewaluacji franka francuskiego jak i szwajcarskiego dały się poważnie odczuć również w naszym handlu międzynarodowym.

Szereg firm polskich, które miały umowę z firmami zagranicznymi na dostawę towarów i surowców we Francji i Szwajcarji, zostały zaskoczone wstrzymaniem dostaw, przyczem firmy te wstrzymało. Wstrzymanie dostaw przez kupców zagranicznych naraziło odbiorców polskich na dość poważne straty, gdyż nie mogli oni znowu w terminie wykonać dostaw w stosunku do swych odbiorców.

Liczyć się należy, że w związku z tym odbędzie się wkrótce szereg procesów o odszkodowanie.

Rozruchy w Trypolisie

Trypolis, 3. 10. (PAT) Manifestacje w mieście nie ustają. Muzułmanie trypolitańscy żądają przyłączenia miasta do Syrii, do której religijnie i narodowościowo należą. Manifestanci zarzucają Libańczykom, że ci nie sprzyjają idei zjednoczenia państw Bliskiego Wschodu i nie wielkiej Arabii. Manifestacje odbywają się względnie spokojnie. Jedna z ofiar ostatnich zajść zmarła w szpitalu.

Lwów, dnia 3 października 1936 r.

Komunizm, rasism i ruchy narodowe

Niedawno toczył w Krakowie obrady zjazd filozoficzny, w czasie którego wygłoszono również referat na temat ściśle związany z bieżącymi problemami politycznymi. Mianowicie prokurator Adam Stawarski wypowiedział odczyt pt. „Zagadnienia rasizmu i komunizmu".

Odczyt został streszczony w prasie codziennej i na tej podstawie wolno omówić zawarte w nim wywody.

Prok. Stawarski, jak wynika ze sprawozdania w „Il. Kurierze Codziennym", określił naogół trafnie i przekonywująco główne tezy obu kierunków:

„Jego zdaniem materializm historyczny usiłuje udowodnić, że cel, do którego dąży warstwa robotnicza, jest wartością najwyższą i że jest obowiązkiem etycznym dążyć do jego zrealizowania; z drugiej zaś strony wykazuje on, że konieczny rozwój dziejowy ludzkości, musi doprowadzić do obalenia kapitalistycznego systemu produkcji i do zapanowania komunistycznego ustroju. W ten sposób materializm historyczny stwarza pewnego rodzaju eschatologię (naukę o rzeczach ostatecznych), wartościując wszystkie dążenia i prace ludzi w zależności od najwyższego celu, jakim jest zniszczenie ustroju kapitalistycznego. Dalszą tezą materialistów jest, że całe nasze myślenie jest tylko wyrazem walki klas. Twierdzenie zaś to jest niczym innym jak zaprzeczeniem autonomii myślenia i zaprzeczeniem wartości jednostki".

Po takiej charakterystyce ideologii bolszewizmu, referent zjazdu filozoficznego przechodzi do doktryny niemieckiej:

„Teoria rasizmu jest wyrazem tych stron natury ludzkiej, które materializm historyczny zupełnie ignoruje. W szczególności nie ma materializm historyczny zrozumienia dla przywiązania człowieka do narodu i do tradycji i dla pewnych idealistycznych porywów, udowadniając, że cała natura człowieka jest wypływem materialnych warunków produkcji i powstałej na gruncie jej walki klas.

Rasizm wprost przeciwnie sądzi, że najwyższą wartością jest ta jedność historyczno - kulturalna, jaką jest naród. Rasie przypisuje najwyższą wartość, jednakże pojęcie rasy interpretuje w sensie wyłącznie biologicznym. Zgodnie z teorią Darwina i socjologiczną teorią Gumplowicza, twierdzi rasizm, że pomiędzy rasami wre nieubłagana walka o byt, w której zwycięża rasa najsilniejsza, która przez zniszczenie innych ras, uzyskuje prawo do życia. Według twierdzeń teoretyków, najlepszą jest nordycka, z której głównie składa się naród niemiecki. Temu też narodowi należy się wobec tego panowanie nad światem".

W konkulzjach swego referatu prok. Stawarski wydaje sąd ogólny i syntetyczny o obydwu kierunkach myśli:

„Teoria rasizmu jest podobnie, jak teoria materializmu historycznego wynikiem załamania się tego systemu wartości, który wyrósł z cywilizacji hellańsko - chrześcijańskiej."

Co jest interesujące i charakterystyczne w tym odczycie? Dlaczego poświęcamy mu dzisiejsze rozważania?

Dlatego, że zarówno w wyborze tematu, jako też w jego rozwinięciu, znalazła wyraz pewna, szkodliwa, a powszechna sugestia oraz jaskrawy, a wynikający z tej sugestii błąd teoretyczny, polegający w najlepszym razie na jaskrawym przemilczeniu.

Szkodliwa sugestia, wytwarzana przez propagandę naszych potężnych sąsiadów, polega na tezie, jakoby w aktualnej walce ideowej świata europejskiego walczyły na placu boju tylko dwie przeciwstawne doktryny: rasistyczna i komunistyczna, z których każda jest przecież instrumentem ekspansji niemieckiej z jednej strony i rosyjskiej z drugiej. Jest to sugestia bardzo wygodna dla interesów tych dwu imperializmów.

Ta sugestia wszakże jest nie tylko niebezpieczna dla nas, stawiająca nas wobec alternatywy przyjęcia któregoś z obcych nam systemów myśli, ale jest przede wszystkim błędna i pomijająca oczywistość faktów.

Kierunek myśli bowiem, który „bierze za punkt wyjścia jedności historyczno-kulturalne, jakimi są narody", a który z drugiej strony nie jest bynajmniej wyrazem załamania się tradycyjnej cywilizacji, lecz przeciwnie wynikiem świeżej fali jej renesansu, to przede wszystkim ruchy narodowe.

Jest to niedopuszczalne i wynikające chyba z nasilenia aktualnej propagandy mówić o rasiźmie, a zapominać o nacjonaliźmie, który jest systemem i wcześniejszym i powszechniejszym od rasizmu, ograniczonego do Trzeciej Rzeszy. Ruchy narodowe wszak, które formułowały swoje systemy jeszcze w ubiegłym stuleciu, czynne są wśród wszystkich niemal krajów naszej cywilizacji w rozmaitych postaciach, a rasizm jest tylko ich pochodną, zabarwioną achrześcijańskim duchem germańskim.

Uznawać rasizm za sztandarowego reprezentanta cywilizacji europejskiej wobec bolszewizmu, można chyba tylko pod wpływem chwilowych nastrojów zręcznej propagandy. Jest to tem mniej zrozumiałe, gdy się równocześnie trafnie wskazuje na głębsze pokrewieństwo rasizmu i komunizmu, polegające na wspólnych materialistycznych przesłankach obu systemów.

Ruchy narodowe wyrosły zaś przeciwnie z idealistycznych, tradycyjnych pierwiastków rzymsko-katolickiej cywilizacji.

Z. S.

Historja o dwu zjedzonych żabach

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Berlin, 2 października

Szli sobie drogą dwaj chłopi. Naraz jeden z nich dojrzał w rowie żabę.

— Zjedz tę żabę — powiedział do drugiego — a dam ci 10 marek.

Chłop zjadł żabę i otrzymał 10 mk.

Po pewnym czasie ów smakosz zoczył inną żabę i zaproponował towarzyszowi:

— A teraz ty zjedz żabę, dam ci też 10 marek.

Po kilku minutach odezwał się pierwszy chłop:

— Powiedz mi, po co myśmy jedli te żaby, kiedy żaden z nas nic z tego nie ma?

Tą anegdotką zakończył dr. Schacht zbiorowe interwiewy, jakie odbył z setką niemal dziennikarzy zagranicznych w sprawie stanowiska zajętego przez rząd Rzeszy wobec dewaluacji franka i porozumienia walutego trzech mocarstw.

Stanowisko dr. Schachta sprowadza się właściwie do tego, że obecnie nie leży zupełnie w interesie Niemiec i nie jest dla nich żadną koniecznością dostosowanie linii postępowania do polityki państw, które przeprowadziły u siebie dewaluację. Natomiast Niemcy śledzić będą bardzo pilnie rezultaty, jakie, podług treści zbiorowego oświadczenia Francji, Stanów Zjednoczonych i Anglii, powinien osiągnąć cały świat przez zastosowanie owych nieco radykalnych posunięć finansowych. Jeżeli okaże się, że istotnie skutki będą pomyślne, wówczas Niemcy przychylą się do tej akcji i ewentualnie zastosują u siebie podobne metody.

Przemówienie dr. Schachta zawierało w sobie jednocześnie pewną lekką krytykę tych wszystkich posunięć, aczkolwiek zastrzegł się on, że bynajmniej nie chce krytykować, przeciwnie życzy Francji, aby osiągnęła jak najlepsze rezultaty. Mimo to nie mógł się dr. Schacht wstrzymać od zacytowania powyższej anegdoty, która jest ilustracją myśli, że sytuacja ogólna wcale się nie zmieni przez to, że szereg państw gospodarczo czy finansowo ze sobą związanych przeprowadzi niemal jednocześnie u siebie dewaluację pieniądza.

Jasnem jest, że dla gospodarstwa niemieckiego dewaluacja nie jest pożądana. Zresztą dr. Schacht wcale się z tym nie kryje i mówi otwarcie, że jest to jeszcze jedna nowa przeszkoda, jaką spotykają Niemcy na drodze do uzyskania potrzebnych surowców. Bo dzisiaj przy każdej sposobności porusza się sprawę surowców, aby przy tej okazji poruszyć sprawę kolonii.

Tak było i na ostatniej konferencji. Odpowiadając na stawiane sobie pytania, prezes Reichsbanku rzekł: „Oddajcie nam kolonie, pozwólcie nam posiadać własne surowce, a po tym będziemy mówili o przystąpieniu do międzynarodowych układów finansowych, a następnie o zapłaceniu naszych długów zagranicznych, które, jak mamy nadzieję, zostaną przez naszych wierzycieli dobrowolnie zredukowane".

A gdy jeden z obecnych dziennikarzy angielskich naiwnie zapytał:

— A kiedy chciałyby Niemcy otrzymać z powrotem kolonie?

Dr. Schacht odpowiedział mu równie „naiwnie":

— Za dwa tygodnie.

Wogóle dr. Schacht jest widocznie „ostrzelany" już i umie sobie doskonale dawać radę z prasą. Przede wszystkim posiada poczucie humoru niemal anglo-saskie. Ciągłe utarczki, na jakie stale jest narażony przy sprawowaniu swego urzędu w Niemczech, wyrobiły w nim i szybką orientację i umiejętność operowania żywym słowem.

T. M. S

Sejm i Senat zogniskowują dziś uwagę kół politycznych

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) W chwili obecnej cała uwaga kół politycznych zaczyna kierować się na Izby ustawodawcze, które w niedługim czasie rozpoczną prace nad budżetem państwowym i licznymi projektami ustaw, opracowywanymi przez poszczególne Ministerstwa.

Wobec zbliżającej się zwyczajnej sesji Sejmu i Senatu zaczynają dawać znak życia ugrupowania polityczne, które od dłuższego czasu nie ujawniały żadnej działalności. Do rzędu tych ugrupowań należy Partia Pracy. Obecni przywódcy tego ugrupowania zapowiedzieli szereg konferencyj i odczytów. Pierwsza taka konferencja odbędzie się 6. października, na której b. Marszałek Sejmu K. Polakiewicz wygłosi referat p. t.: „Zagadnienie ustrojowości Polski". Zapowiedź tego referatu wywołała zrozumiałą sensację ze względu na osobę referenta, o którym od pewnego czasu było zupełnie cicho. Pierwszy występ jednego z wybitnych swego czasu przywódców politycznych w szeregach nowej organizacji politycznej zrobił duże wrażenie.

SREBRNE GODY KAPŁANA-NIEPODLEGŁOŚCIOWCA

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Łodzi donoszą: W niedzielę 4. bm. obchodzić będzie w Łodzi uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. Walery Oleśnicki, który w latach 1915—1918 był pierwszym kapelanem POW. i brał udział w bojach I. Brygady legjonowej, a od r. 1918 był pierwszym kapłanem diecezji łódzkiej. Uroczystość organizują władze wojskowe, oraz Związki POW. i ZW. Legionistów.

Byli żołnierze polscy na Wschodzie organizują się w jeden wielki związek

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł.) W czwartek, dnia 1 października br. odbyło się zebranie przedstawicieli 5-ciu Związków b. formacyj wojskowych na Wschodzie, a mianowicie: Związku Legionistów Puławskich, B. Żołnierzy I-go Korpusu, Kaniowczyków i Żeligowczyków, Sybiraków, oraz Murmańczyków, a ponadto reprezentantów 6-ciu grup b. żołnierzy na Wschodzie: III-go Korpusu, Kaukaskiej Brygady, Oddziału Odeskiego, Finlandzkiego, Formacji Centralnej i Oddziału Turkiestańskiego.

Na zebraniu uchwalono jednogłośnie deklarację, w której wyżej wymienione organizacje postanowiły utworzyć wspólne przedstawicielstwo pod nazwą: „Reprezentacja b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie". W skład tej Reprezentacji weszło po 3-ch delegatów z każdego Związku, oraz po 1-ym delegacie z każdej Grupy.

Zadaniem Reprezentacji jest reprezentowanie na zewnątrz b. żołnierzy polskich na Wschodzie we wszystkich sprawach o charakterze państwowym i wojskowym i występowanie we wspólnej akcji politycznej.

Prezesem został wybrany pułk. Nakonieczników-Klukowski.

ŻABOTYŃSKI JEDZIE DO LITWY

Ryga, 2. 10. (ATE). Z Kowna donoszą: W dniu 11. b. m. ma przybyć do Kowna przywódca sjonistów rewizjonistów Władysław Żabotyński.

SAMOBÓJSTWO CHOREGO UMYSŁOWO

Przemyśl, 2. 10. (Tel. wł.). Wczoraj późnym wieczorem rzucił się pod koła pociągu towarowego, 26-letni Edward Łobaza, który przed kilku dniami opuścił Zakład dla umysłowo chorych. Koła pociągu przecięły mu ciało na dwie części. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Arystokrata z wyższym wykształceniem aresztowany pod zarzutem kradzieży

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) W Bibliotece Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Juventus Christiana" przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie zginęło kilkadziesiąt tomów „Encyklopedii Religijnej" oraz inne dzieła, wartości około tysiąca zł.

Wyniki dochodzenia okazały się sensacyjne: sprawcą systematycznych kradzieży był stały bywalec Biblioteki hr. Jan Plater. Arystokratę aresztowano.

Hr. Plater, posiadający wyższe wykształcenie i władający kilkoma językami, pochodzi z zamożnej rodziny. Mimo to miał już kilka spraw karnych za przywłaszczenie. Był kilkakrotnie notowany i karany.

Skradzione książki złodziej sprzedał w księgarniach. Policja dokonała rewizji w księgarniach, gdzie znalazła skradzione książki.

Ameryka Południowa sprowadza polskie ziemniaki

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Gdyni donoszą: Z portu gdyńskiego odpłynął norweski statek „Regulus", zabierając około 850 ton ziemniaków do Buenos Aires. Jest to pierwszy większy transport polskich ziemniaków przeznaczonych dla Ameryki południowej. Ziemniaki te są najlepszego sortymentu i pochodzą z województwa poznańskiego i pomorskiego.

Hitler awansuje 10 nowych generałów i komandorów

Zatrważający rozrost sił militarnych Rzeszy

Berlin, 2. 10. (Tel. wł.) Na mocy rozkazu kanclerza Hitlera awansowało szereg wyższych oficerów armii lądowej i marynarki niemieckiej.

Lista awansów wymienia 10-ciu generałów awansowanych na wyższe stopnie generalskie, 10-ciu pułkowników awansowanych na generałów brygady, oraz awanse 5-ciu wyższych dowódców marynarki wojennej.

Berlin, 2. 10. (Tel. wł.) Z dniem 6-go października armii niemieckiej przybywają dwa nowe korpusy: XI (Hannower i XII (Koblencja). W ten sposób osiągnięty zostaje stan armii niemieckiej, przewidziany ustawą o odbudowie siły zbrojnej Rzeszy.

Ustawa z dnia 16 marca 1935 r. przewidywała, jak wiadomo, utworzenie armii, składającej się z 12 korpusów.

Ceglarze - spekulanci zwolnieni z Berezy

Warszawa, 2. 10. (PAT). Wobec ustabilizowania się cen cegły, w rejonie podstołecznym na poziomie ustalonym w porozumieniu z właściwymi władzami przez Związek przemysłowców ceramicznych, a mianowicie: zł. 40.— w cegielniach dalszych i zł. 41.— w cegielniach położonych w promieniu do 5 klm. od granic miasta Warszawy, za 1000 sztuk loco cegielnia — osadzeni w Berezie M. Szpajzman, Józef Mozenkis i J. Wiencek zostali z obozu odosobnienia w Berezie zwolnieni.

Rząd uchwalił stypendia dla młodzieży ze sfer robotniczych i włościańskich

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Ministerstwo W. R. i O. P. utworzyło na rok akademicki 1936/37 specjalną kategorję stypendiów dla tych studentów I-go roku studiów szkół akademickich w Warszawie, którzy zostali poleceni przez Dyrekcje szkół średnich, jako najzdolniejsi i niezamożni, a pochodzący przede wszystkim ze sfer włościańskich, robotniczych poza miejscowych i najniżej uposażonych pracowników umysłowych. Jednym z warunków przyznania wspomnianych stypendjów będzie zamieszkanie w nowootworzonej bursie przy ul. Mochnackiego 10, pod zarządem fundacji „Domy Akademickie im. Prezydenta Narutowicza w Warszawie". Obecnie przeznaczono już 37 stypendiów dla słuchaczy szkół wyższych w Warszawie.

Młodzież wstępująca na pierwszy rok studiów w innych miastach, korzystać będzie mogła z pomocy finansowej specjalnie na ten cel uruchomionej przez Min. W. R. i O. P.

ZE SPORTU

NIEDZIELNE ZAWODY WE LWOWIE

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 10: Start do biegu maratońskiego o mistrzostwo Polski. Start nastąpi z boiska na Pohulance. Trasa prowadzi w kierunku Winnik. Przybycie pierwszych zawodników spodziewane jest około godz. 12.30. Godz. 10.30: Polonia (Przemyśl)—RKS, mistrzostwo ligi okręgowej na boisku RKS na Bogdanówce. Godz. 15: Ukraina—Pogoń IB, mistrzostwo ligi okręgowej na boisku Pogoni. Godz. 15: Lechia—Czarni mistrzostwo ligi okręgowej na boisku Czarnych. Godz. 15: Ognisko (Jarosław)—Sokół Drugi, mistrzostwo ligi okręgowej na boisku Cytadeli. Godz. 9: Międzyklubowy mecz pływacki Pogoń-Hasmonea, na krytej pływalni AKWF, przy ul. Jabłonowskich 5. Godz. 19.30: Otwarcie sezonu bokserskiego zawodami dwóch Teamów, złożonych z najlepszych pięściarzy lwowskich, w hali MKWF, przy ul. Jabłonowskich 5.

Wreszcie rozwiązano „Związek Myśli Wolnej"

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. s. b.) W dniu wczorajszym komisarz rządu miasta stołecznego Warszawy Władzimierz Jaroszewicz wydał decyzję, rozwiązującą Polski Związek Myśli Wolnej, wraz ze wszystkimi oddziałami, znajdującymi się na terenie całego kraju. Motywy decyzji stwierdzają, że działalność zarówno centrali jak i oddziałów prowincjonalnych wykraczała przeciw obowiązującym prawom i zagrażała bezpieczeństwu państwa.

Poza centralą warszawską znajdowało się 20 oddziałów prowincjonalnych Polskiego Związku Myśli Wolnej. Prezesem Zarządu Związku był profesor wydziału medycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie dr. Zygmunt Radliński, wiceprezesem profesor wydziału humanistycznego dr. Czarnecki. Przed kilku tygodniami stowarzyszenie wolnomyślicieli zostało zawieszone a lokal organizacji opieczętowano.

Władze prokuratorskie prowadzą obecnie dochodzenia przeciw niektórym członkom stowarzyszenia, jako podejrzanym o działalność wywrotową. W najbliższych dniach zostanie mianowany likwidator stowarzyszenia, który przeprowadzi likwidację finansową stowarzyszenia i w miarę możności ureguluje ewentualne pretensje wierzycieli. (Onegdaj rozwiązano również Zw. Myśli Wolnej we Lwowie, o czym donosimy dziś na innym miejscu).

Depesza marszałka Sejmu do Ks. Kardynała Hlonda z okazji 10-lecia rządów Arcypasterza

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Marszałek Sejmu St. Car wystosował do Jego Eminencji Augusta Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, Arcybiskupa Metropolity gnieźnieńsko-poznańskiego, następującą depeszę:

„Z okazji 10-lecia sprawowania rządów w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej mam zaszczyt złożyć Waszej Eminencji z wyrazami głębokiej czci serdeczne życzenia najdłuższych lat pracy ku pożytkowi Kościoła i dla dobra Rzeczypospolitej."

CZERWONY MADRYT DRŻY

W ŻELAZNYM UŚCISKU 150 TYS. ARMII NARODOWEJ

Paryż, 2. 10. (Tel. wł.). Z Sewilli donoszą: Gen. Franco mianowany został naczelnym wodzem zdobytej przez powstańców części Hiszpanii.

Sewilla, 2. 10. (PAT). Gen. Franco wygłosił dłuższe przemówienie, w którym rozwinął swój program. Mówca wspomniał o projekcie wielkich robót publicznych, ponieważ jak znaznaczył pragnie, by wszyscy Hiszpanie, bez wyjątku mieli pracę.

Sewilla. 2. 10. (PAT). Powstańcy zajęli Arebatequada. W ręce ich dostały się cztery armaty i samochód pancerny. Na odcinku Siquenza oddziały powstańcze opanowały Muratille.

Na froncie Sierra Gredes wojska gen. Mola zajęły fort Luza i Casa Vieja. Straty wojsk rządowych są rzekomo znaczne. W Andaluzji dwie kolumny, które wyruszyły z Kordoby i Grenady, wkroczyły do Olivera. Na polu bitwy padło 100 żołnierzy rządowych.

Na froncie Estraradury powstańcy zdobyli miejscowość Guarena. Straty rządowe wynoszą 53 zabitych.

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Londyński „Times" donosi, że podczas ostatnich walk w Toledo padł po stronie wojsk narodowych 60-letni ks. de Bourbon Cecylia, który był szwagrem króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Z małżeństwa tego pochodziło dwoje dzieci. Jednym z nich jest Infantka Izabella, która poślubiła Jana Zamojskiego, która mieszka stale na zamku w Lubomli na Spiszu.

Lęk w zbuntowanej stolicy

Berlin. 2. 10. (Tel. wł.). **Według otrzymanych tu doniesień, rozpoczęła się już decydująca walka o stolicę Hiszpanii.**

Oddziały powstańcze pod dowództwem gen. Barela, posuwające się z południowego wschodu z Maqueda i Toledo przeszły do ofensywy i dotarły już do miasta, Olias del Rey na północ od Toledo.

Z godziny na godzinę liczą się z rozpoczęciem natarcia gen. Mola od północy, któremu jak dotychczas, stoją na przeszkodzie silnie ufortyfikowane pozycje wojsk rządowych, znajdujące się zresztą pod silnym ogniem artylerii powstańczej, wyposażonej w dalekonośne działa, kalibru 10 i 15 cm.

Rząd madrycki skierował na front znaczne posiłki.

Siły powstańcze, idące na Madryt liczą około 150 tyisęcy żołnierzy i 100 samolotów.

Paryż, 2. 10. (Tel. wł.) Według doniesień z Barcelony, w tamtejszych kołach kierowniczych od chwili porażki wojsk rządowych pod Talavern daje się zauważyć wzrastające zaniepokojenie. Natomiast wśród ludności panuje przekonanie, że Katalonia zdoła się obronić i że winna przestać się interesować losami rządu madryckiego.

W biurach towarzystwa żeglugi powietrznej „Air - France" panuje niezwykłe ożywienie. Przy opuszczaniu terytorium Katalonii paszporty muszą być opatrzone pieczęciami komitetów: anarchistycznego, socjal - komunistycznego i lewicowo - republikańskiego.

W porcie stoją liczne okręty wojenne, na których znajdują się jeńcy i zakładnicy. Od czasu do czasu partie tych jeńców przewożone są do Mont Juich i rozstrzeliwane.

W Walencji zwycięstwo powstańców od Talavera sprawiło wielkie wrażenie i wywołało wzrost represyj przeciwko zakładnikom. Rozstrzelano 6000 osób.

W Maladze władza znajduje się całkowicie w rękach anarchistów. Sytuacja w tym mieście jest bardzo krytyczna. W Alicante dotychczas życie płynie normalnie. W ostatnich dniach przybyło do miasta wielu uchodźców z Madrytu.

OSOBLIWA BURZA NAD BAŁTYKIEM

Puck, 2. 10. (Tel. wł.) Gwałtowny opad deszczowy, połączony z wyładowaniami atmosferycznymi przeszedł nad północno-zachodnią częścią brzegów otwartego Bałtyku. **Osobliwa ta burza pomimo, że temperatura nie przekracza 5 st., była krótkotrwała**

Anarchiści skradli i wywieźli 4 miliardy

Berlin, 2. 10. (Tel. wł.). Jak donoszą **depesze, rząd powstańczy w Burgos opublikował oświadczenie,. w którym podkreśla, iż rząd madrycki od pewnego czasu przekazuje ostatnio za granicę większe ilości złota „SKRADZIONEGO ZE SKARBCA HISZPAŃSKIEGO BANKU NARODOWEGO".**

„Rząd madrycki — głosi dalej oświadczenie rządu w Burgos — licząc się z tym, że wojska narodowe stoją już pod bramami stolicy, postanowił OPRÓŻNIĆ CAŁKOWICIE SKARBIEC BANKU HISZPAŃSKIEGO i PRZEKAZAĆ POZOSTAŁE 4 MILIARDY ZŁOTA DO ALICANTE I KARTEGENY, AŻEBY STAMTĄD SAMOLOTAMI „AIR FRANCE" PRZEKAZAĆ JE ZA GRANICĘ.

Junta narodowa nie uzna ani podobnych przesyłek kradzionego złota, ani też operacyj kredytowych opartych na ich podstawie i uprzedza raz jeszcze o swym stanowisku te państwa, do których przesyłki są skierowane".

Piekielny plan komunistów

Dynamit w cudownej grocie w Lourdes

Berlin, 2. 10. (PAT) „BERLINER TAGEBLATT" OGŁASZA SENSACYJNĄ WIADOMOŚĆ, IŻ KOMUNIŚCI FRANCUSCY OPRACOWAĆ MIELI PLAN WYSADZENIA W POWIETRZE DYNAMITEM SŁYNNEJ CUDOWNEJ GROTY MATKI BOSKIEJ W LOURDES.

POLICJA WPAŚĆ MIAŁA NA TROP TEJ WYSTĘPNEJ AKCJI I UDAREMNIŁA ZBRODNICZY PLAN KOMUNISTÓW.

KONFERENCJE

Przywódca „Krzyża Ognistego" zapowiada walkę o nową Francję

Paryż, 2. 10. (Tel. wł.) Płk. De La Rocque z powodu zakazu odbycia wiecu jego stronnictwa, ogłosił na łamach „L'Intransigeant" następujące oświadczenie: Ponieważ rząd pozbawia nas prawa zebrań, zastosujemy taką samą taktykę w swoim czasie względem jego przyjaciół. Od lat powstrzymuję niecierpliwość, która kipi dokoła mnie. Nasza partia jest obecnie zbyt silna, aby mogła zniknąć. Wszelkie represje zwiększą tylko liczbę naszych zwolenników.

Daleki Wschód wymienia noty...

Garnizony japońskie i chińskie w pogotowiu

Londyn. 2. 10. (Tel. wł.). **Z Dalekiego Wschodu donoszą: Rząd japoński wystosował do rządu chińskiego notę ultimatum, w której w dość ostrej formie zażądał spełnienia szeregu zgoła niemożliwych dla niepodległych Chin warunków. M. in. Japończycy żądają swobody ruchu wojsk w półn. Chinach i nominacji japońskich doradców wojskowych przy rządzie nankińskim. Nieoczekiwanie rząd chiński odpowiedział kontrpropozycjami, otrzymanymi w równie energicznej formie.**

Sytuacja na Dalekim Wschodzie uległa silnemu naprężeniu. **Garnizony w Mandżukuo i w Nankinie znajdują się w pogotowiu. Przedstawiciel japońskiego M. S. Z. Gaimusze oświadczył prasie, że dzisiejsze Chiny znajdują się na rozdrożu, i że kolejność wypadków zależy jedynie od stanowiska rządu chińskiego.**

Szanghaj. 2 .10. (PAT). Dziś skazano na śmierć dwóch Chińczyków, oskarżonych o udział w zabójstwie Japończyka, w dniu 9 września.

70.000 ŻOŁNIERZY CHIŃSKICH MASZERUJE...

Londyn. 2. 10. (Tel. wł.). Z Szanghaju donoszą.

Władze brytyjskie ewakuowały w Nankinie i w dolinie Jang - tse - kiang białe kobiety i dzieci. Pomędzy Szanghajem a Nankinem porusza się 70.000 żołnierzy, maszerując w stronę północną. Spodziewana jest blokada ujścia rzeki Yang - tse- kiang przez wojenną armadę japońską.

Ministrowie Francji, Anglii i Szwecji konferują z min. Beckiem o Gdańsku

Genewa, 2. 10. (Tel. wł.) **Dziś po południu obradował Komitet 3-ch w sprawach gdańskich. Obecni byli ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — Eden, Francji — Delbos, i Szwecji — Sandler.**

Komitet zdecydował zwrócić się do Rady Ligi Narodów, aby ta powierzyła Polsce mandat w sprawie wyjaśnienia sytuacji, wytworzonej w Gdańsku na skutek zarządzeń Senatu W. Miasta, oraz w sprawie wyjaśnienia stosunku Senatu W. Miasta do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

W związku z propozycją powierzenia Polsce tego mandatu, ministrowie Eden, Delbos i Sandler pozostawali w stałym kontakcie z ministrem spraw zagr. Beckiem. Ta ścisła współpraca jest wyrazem zrozumienia dla roli, jaką Polska odgrywa w Gdańsku.

Raport Komitetu 3-ch będzie przedstawiony Radzie Ligi prawpodobnie w najbliższy poniedziałek. Jeśli Rada Ligi w myśl propozycji Komitetu 3-ch zwróci się do Polski — jest rzeczą oczywistą, że Polska podejmie się tej misji.

Genewa, 2. 10. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 18-ej owarta została 94-ta sesja Rady Ligi Narodów, w której skład weszło 3-ch nowych niestałych członków, wybranych ostatnio przez Zgromadzenie.

Posiedzenie Rady miało charakter uroczysty z okazji inauguracji nowej sali Rady, mieszczącej się w Pałacu Narodów. Następnie powitano trzech nowych członków Rady, a mianowicie delegatów Szwecji, Boliwii i Nowej Zelandii.

Konferencje min. Becka

Genewa, 2. 10. (PAT) Minister spr. zagr. Beck przyjął dziś p. Goldmana, genewskiego przedstawiciela egzekutywy światowego kongresu syjonistycznego.

Genewa, 2. 10. (PAT) Minister spr. zagr. Beck konferował dziś z ministrem spr. zagr. Szwecji. Sandlerem.

Po 24 latach zamieszkiwania w Czechach

wyrzucili go żandarmi do Polski

Warszawa, 2. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Katowic donoszą: Mimo oficjalnych zapewnień prasy czeskiej o dobrej woli zgodnego współżycia z Polską, nadal zdarzają się wypadki wysiedlania rodzin polskich z Czechosłowacji.

Z granic Czechosłowacji wydalona została ostatnio Maria Gruszczykowa, która mieszkała tam od urodzenia. W ostatnim czasie władze czeskie zaczęły wywierać nacisk, bv wyrobiła sobie paszport. Teraz dowiedziała się, że nie jest obywatelką czechosłowacką. Policja czechosłowacka nakazała jej opuścić granicę czechosłowacką.

Dnia 11 września br. wydalono z Czechosłowacji Leopolda Przemyka, **zamieszkałego od 24 lat w Morawskiej** Ostrawie. Dopiero z chwilą gdy zapisał swoje dziecko do szkoły polskiej, wysiedlono go, a syna jego bez przyczyny oddano do zakładu poprawczego.

Dnia 12 września Czesi wysiedlili Marię Reymanową wraz z 6 dzieci, która od 25 lat zamieszkiwała w Czechosłowacji. Reymanową odstawiono do granicy polskiej, nie pozwalając jej, podobnie jak we wszystkich innych wypadkach, zabrać nawet najpilniejszych rzeczy.

Przytoczone przykłady nie wymagają żadnych komentarzy, gdyż mówią same za siebie.

Do kraju cygar i trzciny cukrowej

Reportaż własny „Dziennika Polskiego"

Hallo! Darling, Hallo! Maleńka, dobrej zabawy! Uważajcie na rekiny.

W hali portowej linii Gdynia-Ameryka w Hoboken, przy której stoi gotowy do drogi „Piłsudski" —gwar. Za chwilę opuścimy stolicę nowego świata, by odwiedzić wyspy morza Karaibskiego. Pasażerowie długim szeregiem przechodzą pomosty. Żegnający wiwatują.

Amerykanie nie są tkliwi, tylko głośno i wesoło wykrzykują pozdrowienie i przestrogi. Nie ma łzawych pocałunków, ani melodramatu pożegnania. Wielka hala aż dudni tupaniem i śmiechem. — Orkiestra gra. — Sygnał odjazdu przerywa połączenie z lądem. Pomosty pasażerskie powoli cofają się w głąb portowego budynku i tylko w dole, tuż nad wodą, praca jeszcze wre. Bryła za bryłą, jeden z drugim, ogromne kawały lodu wpadają do wnętrza okrętu przez luk prowiantury. 30.000 kilogramów, nie licząc produkcji własnej okrętowej lodowni — to przedsmak temperatury, jaką będziemy przeżywać. Dwa małe holowniki sprawnym manewrem wyprowadzają nas na szeroką drogę Hudsona. Na lewym brzegu New York pali swą 24-ro godzinną wachtę. Łuna bezustannego pożaru pracy, czerwieni granatowe niebo. Gwiazdy pogodnej nocy i gwiazdy okien w stosie drapaczy chmur patrzą na nas równie liczne, równie jasne i nieodgadnione. Z tą różnicą, że za tymi na dole dzieje się zwykłe ludzkie życie, a co tam w górze jest, to dla nas w tej chwili nieważne. Zresztą i New York stracił też aktualność. Teraz żeglujemy na południe. Wieziemy 450-ciu amerykańskich pasażerów, aby pokazać im plaże wysp Bahama, góry Jamajki i białą, cudowną Hawannę. By zaprowadzić ich do wielkich domów gry hazardowej, która w Ameryce jest zabroniona, by napoić ich zdrowym, polskim trunkiem, którego u siebie nie mają i najważniejsze — poco dużo mówić, by wspypać do polskiej kasy pewną ilość dewiz.

„Piłsudski" już po raz drugi w tym roku żegluje z amerykańską wycieczką do Indyj Zachodnich. W lutym zawijał do Nassau i Hawanny, w tym rejsie zajdziemy jeszcze do stolicy rumu, Kingston na Jamajce. To nawet dla Amerykanów pierwszorzędna atrakcja. A poza tym okręt im się podoba, więc płacą chętnie po 300, 200, najmniej 105 dolarów za 10 dni.

NA ATLANTYKU.

New York znikł z horyzontu. Pilot odpłynął w małej motorówce. Pełną mocą trzynastu tysięcy koni płyniemy wzdłuż zachodnich brzegów Atlantyku. Nasz kapitan komandor Stankiewicz, musi być w zmowie z Neptunem, bo wielka woda zapomniała falować i wygrzewa się gładką powierzchnią w słońcu coraz bardziej pionowo spoglądającym na świat. Delfiny, stada latających ryb i w nocy upalnej złoty fosforyzujący kilwater, anonsują bliskość bogatego w faunę morza Karaibskiego. Przeszło tysiąc mil, które w New Yorku wydawały się daleką drogą, zabrało nam, a właściwie dało pięćdziesiąt pięć godzin cudownej żeglugi. Poranek Wielkiej Niedzieli zastał nas na redzie portu Nassau, stolicy Archipelagu Bahama.

— Leszek prędzej, wstawaj bracie — to prawdziwy cud, — zdenerwowanem wołaniem wyrwał mnie ze snu Andrzej, przyjaciel, z którym ze Lwowa, aż tu zawędrowałem. Przez „bulaj", okienko kajuty, patrzyło na nas morze błękitne i złote, jak nasze bławatki w lipcowy rosisty ranek. A dalej wstęga piasku, biała na cyplu latarnia i smukły szereg wiatrem kołysanych palm.

New Providance. — Z takim samym zachwytem musiał patrzeć na złotozielony skrawek tego brzegu zawieszony u rei fokmasztu marynarz, gdy wołał — „ziemia" i pokazywał Kolumbowi najsławniejsze w dziejach świata zaoczenie lądu. Tu jest początek West-Indii i bogactw dawnej Hiszpanii. Tu, pierwsze zwycięstwo nad nowym światem i baza sławnych korsarzy, tu właśnie Wielki Korsarz, kapitan Blood leżał na kotwicy, czatując na łuk i bawił się — kiedy mu szczęście dopisało.

— A tu na prawo widzą panowie pałacyk pana Quina — objaśniał nas najlepszą polszczyzną spotkany przypadkowo w Nassau polski Grek p. Vuvalis, który przez trzydzieści lat handlował w Polsce gąbkami, a od ośmiu jest na wyspach Bachama i w centrum światowej produkcji gąbek sprzedaje owoce. Wozi nas teraz pięknym autem dokoła wyspy i opowiada: „Wiecie chłopcy, ten Quin zbił grube miliony na prohobicji w Stanach. Stąd do Miami jest sto czterdzieści sześć mil, po drodze pełno wysp, więc przemyt szedł jak złoto. A kiedy prohibicję znieśli i ten interes zgasł, sta Quint znów siadł, jak kot na cztery łapy, zbudował potężny hotel, przestronne i przewiewne jaskinie, puszcza ruletkę, pulę, bakarata i kasa aż puchnie dolarami. Mienia je na angielskie funty szterlingi, które tu są oficjalną monetą i rządzi archipelagiem wraz z gubernatorem i murzyńską radą stanu. P. Vuvalis jest szczęśliwy, że może mówić po polsku, a dla nas to jeszcze jeden dowód, potwierdzający teorię, że Polak nie musi znać języków, wszędzie nawet w takiej szestnastotysięcznej mieścinie, znajdzie się przewodnik z polskim językiem wykładowym.

NA JAMAJCE.

Czarni, weseli i rozśpiewani, żeglują nas z mrowiących się u burt okrętu łódek pieśnią czerwcowej wyspy. Miękka, falista melodia długo jeszcze wplata się w pianę kilwatru. Mijamy zwrotnik. Coraz dalej i dalej na południe, coraz piękniej, coraz goręcej. Stuardzi do późna noc noszą po pokładzie lody, sok pomarańczy z lodem, lód z sokiem ananasa, barmani amerykańscy, zaokrętowani w New Yorku wstrzęsają cały swój kunszt w przedziwnych smaków coctaile. Pragnienia ludzi z północy nie można tu jednak ugasić. Jest trzecia po północy, 34 godziny od wyruszenia z Nassau. W mrokach podzwrotnikowej ciemności wyrasta z morza potężny masyw Moraut Point południowo zachodniego cypla Jamajki.

Cisza, — jakaś dziwna tajemnicza, — cały okręt wydaje się śpi. Ale nie. — Biała lampka ponad sterówką rzuca nerwowe błyski. Po chwili, wysoko na lewej burcie zapala się błękitna rakieta. „Wzywają pilota" szepce Andrzej.

(Dokończenie nastąpi.)

L. WIELEŻYŃSKI.

ZŁÓŻ DATEK NA F. O. N.!

JÓZEF BIENIASZ 20

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

P. Mrozowicki długo tłumaczył urzędnikom, na czym polega zadanie ogrodu zoologicznego, założonego na Polesiu przez Warszawskie Towarzystwo Przyrodnicze dla celów naukowych. Mimo to niewiele wskórał. Przedstawiciele władzy obstawali twardo przy ustawie, wydanej przez rząd, że wilki, jako szczególne szkodniki, należy tępić wszelkimi środkami, za co władze wypłacały nawet dość wysokie premie. Szkody, jakie te rabusie wyrządzały rok rocznie na terenie imperium rosyjskiego dochodziły do 50 milionów. W jednym tylko roku potrafiły zagryźć 750.000 sztuk koni, bydła i owiec. Jako takie były z góry osadzone przez ludzi i wyjęte spod prawa.

Powiadomiony o tym Kuba, już się szykował uciec ze szczeniakami do lasu. Szczęściem, p. Mrozowicki postawił się dość energicznie i tyle uzyskał, że pozostawiono wilczki w spokoju do czasu, póki zoolog nie otrzyma pozwolenia na ich hodowanie u wyższych władz w powiecie.

W taki sposób zażegnano to pierwsze niebezpieczeństwo, jakie groziło wilkom ze strony ludzi.

V.

Inną wielką osobliwością Piławczyka była rodzina bobrów. Przed kilku laty Pikor przyniósł tutaj młodziutką parę, którą ułowił jakimś sposobem w żeremiach nad lewobrzeżnym dopływem Prypeci, Bobrzykiem. Dziś para, już dorosła, wywiodła dość liczne potomstwo i usadowiła się w oczeretach jeziorka dworskiego, zasilanego przez rzeczułkę Bystrą. Wokół rosnący zwarty drzewostan był ich domeną; tu rządziły się według własnych praw, przez nikogo nie krępowane, jeno niekiedy ostrożnie podpatrywane przez ciekawe oko zoologa.

Młoda para bobrowych szczeniaków, znalazłszy się niespodziewanie wśród ludzi, oswoiła się szybko z ich widokiem. Nie uprzedzone, jak ich w stanie dzikim wyrośli rodzice, przyzwyczaiły się bardzo prędko brać pokarm z rąk człowieka, czyniąc to z taką miną, jakby ród bobrowy nigdy się inaczej nie odżywiał. Po kilkumiesięcznym pobycie w niewoli, nabrały zupełnego zaufania do otoczenia, co więcej — nauczyły się przybiegać na każde zawołanie. Jak wszystkie szczeniaki, dopominały się ustawicznie o jadło; czyniły to głosikiem dziecinnym, żałosnym, uprzykrzonym. W pisku brzmiała wyraźnie po ludzku rozumiana nuta błagalna. Początkowo chleptały mleko niby dwa koty, w miarę wzrostu jadły kapustę, ogrodowiznę, kłącze i słodką trawę. Lubiły też korę drzew, najchętniej wierzbinę; gorzej znosiły topolę i brzozę, niechętnie dąb i olchę. Korę obłupywały zgrabnie jak małpy, że na pniu nie było poznać śladu ich zębów.

Po napełnieniu brzuszków, bobrzykom zachciewało się na gwałt pieszczot. W tym celu wywracały się u stóp człowieka na grzbiet, sygnalizując, że je należy koniecznie pogłaskać, lub połechtać. Przepadały za pieszczotą. Rzecz dziwna, polubiwszy wychowawcę, wolały przecie niewieście towarzystwo grubej Magdy i jej ciepły podołek; przytulone do siebie, zasypiały tutaj niby w przytulnym gnieździe. Z czasem stały się uprzykrzone ze swoim towarzystwem, z którym się obcesowo narzucały. Opędzał im się Ignac, opędzała Magda, ale gryzonie były niepoprawne w upodobaniu do ludzi jako kompanów.

Wpuszczone po raz pierwszy do wody, wpadły w istny szał zachwytu. Popróbowawszy sztuki pływania, ku czemu nadawały się wybornie ich tylne łapy, spięte błoną między palcami, harcowały po cichej tafli jeziora z taką swobodą, jakby woda była ich kolebką. Fale pruły małym pyszczkiem, śmiesznym z powodu górnej wargi, na której rosły twarde wąsiki, rozdzielone wyraźnie z góry na dół, jak u ludzkich elegantów. Zażywały kąpieli, zanurzając całe ciało w wodzie. Nad powierzchnią widniały wtedy jeno chrapy, zaopatrzone w błonę do zamykania, małe, również zamykalne uszka, oraz ślepka, o źrenicach skośnych. Wiosłowały wyłącznie tylnymi łapami, uderzając nimi w wodę równocześnie, na podobieństwo żab. Pokryty sześciokątnymi łuszczkami ogon, u nasady okrągły, ku końcowi płaski, łopatowaty, służył jako ster.

(C. d. n.)

„MNIE CHODZI O ZASADĘ"

RYSOWAŁ R. STANKIEWICZ

Natchnienie spłynęło na mnie w restauracji. Przy obiedzie „menu" z trzech dań za jeden złoty dwadzieścia groszy. Do stolika obok przysiadł się jakiś gość znaczny. Nie wjechał wprawdzie do zajazdu z licznym pocztem, wszedł sam, ale już po minie poznać, że to ktoś. Nim zajął miejsce, nim zdołał cokolwiek zamówić, już potrafił zbesztać całą obsługę, że jeszcze niczego nie podano. Zjadł zupę i mięso, z leguminy zrezygnował. Płatniczy wystawił mu rachunek na jeden złoty. Gość chwilę zaniemówił, po tym sposowiał, potoczył po otoczeniu wzrokiem zdecydowanym twardym i ryknął: „Bezczelność, nie jadłem przecież leguminy". „Właśnie dlatego odliczyłem dwadzieścia groszy" — tłumaczy płatniczy. „Jakto, dwadzieścia groszy za leguminę! Jak pan liczy?" „Ośmdziesięt groszy mięso, dwadzieścia zupa". „Ośmdziesiąt mięso? Nie dam, we wszystkich mleczarniach płacę sześćdziesiąt". Płatniczy przy pomocy dwóch kelnerów usiłuje wytłumaczyć, że różnica w lokalu, że światło, że obsługa, że deserowe masło i t. p. Gość pozostaje nie wzruszony, a właściwie wzrusza się coraz bardziej. Nie zapłaci, daje legitymację, daje bilet wizytowy, powołuje się na znaczniejsze znajomości, niech wołają policję, niech go skarżą do sądu, nie zapłaci. Jemu nie chodzi o dwadzieścia groszy, bo go stać i na dwa złote, ale jemu chodzi o zasadę. O zasadę! Ważne słowo. Płatniczy machnął ręką, kelnerzy odstąpili, goście spojrzeli z pewnym szacunkiem. Oto czowiek, który umie walczyć o zasadę.

Przy zupie byłem rozczulony, przy mięsie jakoś mi przeszło, przy leguminie zadałem sobie pytanie, o jaką zasadę właściwie chodziło. Przecież nie o to, że w każdym lokalu mają być jednakowe ceny, gdyż ceny zależne są od typu lokalu, czego prostym dowodem mogą być choćby kategorie podatkowe. Nie o dwadzieścia groszy, gdyż gość powiada, że go stać. Szumicie zasady. Nabrałem powoli przekonania, że w gruncie rzeczy chodziło o awanturę. Gość lubi się wyżlić.

W tym miejscu nabrałem strasznego podejrzenia, że wszystkie walki o zasady mają podobne podłoże. Ob-



serwujmy te zacięte awantury, to wywracanie wszyskiego do góry nogami z powodu byle głupstwa, mowy opozycyjne, mieszanie kadzi politycznej, gdzie powtarza się znany nam dobrze refren: Mnie nie chodzi o te drobnostkę, mnie chodzi o zasade — a obawiam się, że trudno będzie ustalić tę zasadę, natomiast zawsze staniemy przed alternatywą: albo chodzi o zwyczajną kłótnię, albo jednak o tych dwadzieścia groszy. Z tymi groszami to przecież coś jest, bo prosze zauważyć, że w każdej enuncjacji — mnie nie chodzi o... — zawsze to o co nie chodzi, wypada na korzyść tego, który walczy o zasadę.

Z samymi zasadami toteż nie jest taka prosta historia. Ktoś, kto walczy o zasady, a zwłaszcza ktoś, kto ma tak zwane stałe zasady, wzbudza mimowolny szacunek. W tym jest jakieś nieporozumienie. Mówimy przecież z zachwytem — o to człowiek stałych zasad — a jeśli te stałe zasady w czymkolwiek nas urażą, patrzymy na jegomościa z pogardą — „ten człowiek ma jakieś przedpotopowe zasady". A przecież szanowany człowiek stałych zasad, musi z biegiem lat stać się człowiekiem zasad przedpotopowych, wszystko płynie, wszystko sie zmienia, pojęcia się przekształcaja, a on stoi w miejscu. Więc co? Należy zmieniać zasady? Kiedy powiadają, że to nie ładnie, że to po prostu nie wypada. — Chociaż nie wszyscy tak mówią. Mówią tak ci od zasad, których odstępujemy, natomiast ci, do których się skłaniamy uważają, że nabraliśmy pełniejszej wartości.

Strasznie to się wszystko pogmatwało. Nic nie wiem, nic nie rozumiem. Pochwalać walkę o zasady, czy uważać ją za zwykłe pieniactwo, trzymać się zasad, czy zmieniać, ile razy potrzeba, szanować ludzi stałych zasad, czy nazywać ich starymi mamutami. Poradźcie, pomóżcie. Mnie nie chodzi o zwykłe gadanie, mnie chodzi o zasadę.

ZYGMUNT VOGEL



...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 4 PAŹDZIERNIKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". — 8.03 Audycja dla wsi. — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Transmisja Nabożeństwa z nowoodbudowanego kościoła garnizonowego w Grodnie. — 10.30 (Lw.) Z różnych stron — (płyty). — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyki operetkowej. — W przerwie około godziny 13.00 — „Przy kominku teatralnym" — wygłosi Wilhelm Korabiowski. 14.00 „Święto 1 p. Strzelców Podhalańskich. — 14.45 Muzyka z płyt. — 15.00 „Antena na antenie" — lekka audycja muzyczna. — 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. — 16.30 Fragment słuchowiskowy p. t. „Odprawa posłów greckich". — 17.00 Koncert Małej Orkiestry P. R. — W przerwie: — Przemówienie Ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świętosławskiego. — 19.00 „Reflektorem po latach szkolnych". 19.15 (Lw.) Koncert mieszany w wykonaniu Zofii Czarnockiej - Kallerowej (fortepian) i Zofii Mściwujewskiej (m. sopran). — Przy fortepianie Tadeusz Seredyński. — 19.45 (Lw.) Minuty literackie: Kazimierz Bukowski — poezje. 20.00 (Lw.) II. część koncertu, w wykonaniu Z. Czarnockiej - Kallerowej i Z. Mściwujewskiej. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala nr. 162, p. t. „Frani i Franiowi" (fala solenizancka) — pióra Wiktora Budzyńskiego. Muzyka Czesława Halskiego — 21.30 Koncert w wykonaniu orkiestr 73 p. p. — 22.00 „Te 4" w swoim repertuarze. 22.30 (Lw.) Muzyka lekka i taneczna — (płyty).

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

Wyścigi konne we Lwowie

GONITWA I. Godz. 13.30: — 700 zł. — Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 4.200 m. — (Przeszkody).

Falsa — j. Polit, Flagranti — chł. Wierzbicki, Imber Edax — N. N.

GONITWA II. Godz. 14: — 1.500 zł. — Dla 2 l. og. i kl. — dystans około 1.200 m.

Bajarz — ż. Bogobowicz, Król Herod — ż. Olejnik, Wardar — j. Eliasz II, Zalotna — ż. Szyszko.

GONITWA III. Godz. 14.30: — (Nagroda „Taurowa") 3.000 zł. — Dla 3 l. og. i kl. arabskich. — Dystans około 2.000 m.

Okaryna — N. N., Safar — ż. Janusik, Obożny — ż. Szyszko, Sart — ż. Sauerland.

GONITWA IV. Godz. 15: — (Nagroda „Persenkówki") 1.200 zł. — Dla 3 l. i st. koni. — Dystans około 3.200 m. — (Płoty).

Humbert — j. Wyżgalski, Rabuś — N. N., Maleńka — j. Lipiński, Prut (p. Ujejskiego) — ż. Gajewski, Tama — j. Polit, Turia — chł. Herman.

GONITWA V. Godz. 15.30: — 900 zł. — Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 1.600 m.

Augur — N. N., Energia II — chł. Olejnik, Daga — ż. Olejnik, Rywal — ż. Sauerland, Nagroda II — N. N.

GONITWA VI. Godz. 16: — 500 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich. — Dystans około 1.800 m.

Eskapada — N. N., Baja — ż. Bogobowicz, Kair — ż. Szyszko, Lissam — chł. Janczuk, Mora — chł. Herman, Ronny — ż. Janusik, Witeź — N. N.

GONITWA VII. Godz. 16.30: — 500 zł. Dla 3 i 4 l. og. i kl. — Dystans około 2.000 metrów.

Faworyta — j. Rusin, Dekazi — N. N., Helga — N. N., Hipogryf — chł. Herman, Komar — j. Eliasz II, Marwista — N. N., Misiurka — N. N., Mors — chł. Olejnik

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO":

Gonitwa 1) Falsa,
2) Wardar, Bajarz,
3) Stajnia Sanguszki, Obożny,
4) Humbert, Prut,
5) Augur, Rywal,
6) Baja, Ronny, Kair,
7) Komar, Misiurka, Hipogryf.

GEHENNA KONIA

W dniu dzisiejszym, w dniu św. Franciszka z Assyżu, w dniu, obchodzonym przez cały cywilizowany świat, jako dzień dobroci dla zwierząt, troska ludzi dobrego serca i szlachetnego myślenia kieruje się przede wszystkim do konia.

Rzecz trudna do pomślenia, trudna do zrozumienia: wierny ten towarzysz człowieka i pracy i boju, najpracowitsze ze wszystkich stworzeń, oddające ochotnie i ofiarnie wszystkie swe siły, całe swe życie na usługi człowieka, doznaje właśnie ze strony człowieka aż nazbyt często okrutnej udręki, zupełnego braku uczucia, jest przedmiotem nieludzkiego pastwienia się nad nim, nieustannej męki.

Nie wszędzie się tak dzieje na świecie. Kraje europejskiego zachodu o wielkiej, starej cywilizacji zerwały już dawno z tą hańbą ludzkości, jaką jest dzikie ustosunkowanie się człowieka do zwierzęcia. Trudno sobie wprost wyobrazić, by na ulicach Londynu czy Brukseli odważył się ktoś okładać biczem konia, który nie może uciągnąć przeładowanego nadmiernym ciężarem wozu.

A cóż się dzieje u nas? Rzeczy wstrętne, barbarzyńskie, przynoszące wstyd zarówno tym, którzy je sami dokonują, jak i tym, którzy je tolerują. Znękane, pracujące bez wytchnienia od szarego świtu do ciemnego mroku konie dobywają z siebie resztek sił, by ujść srogim uderzeniom bata. Końskie grzbiety, karki i nogi pokryte są znakami brutalności człowieka. Bije się biedne, nieszczęsne zwierzęta batem, biczyskiem, często drągiem lub łopatą, nawet żelazną sztabą, wszystkim, co jest pod ręką. Poddaje się konie w stajniach najbardziej wyrafinowanym torturom, bo potem oszalałe ze strachu i bólu dokonywały wysiłków prawdziwie nadludzkich.

A ludzie, którzy mają pretensje do miana kulturalnych, cywilizowanych, inteligentnych, obojętnym patrzą okiem na męczarnie konia, ciągnącego wyładowany piaskiem, cegłą, węglem wóz po pnącej się w górę lwowskiej czy innej ulicy. Rzadko, bardzo rzadko tylko odezwie się głos oburzenia lub protestu. Poza tym pozostawia się zwyrodniałym, znikczemniałym osobnikom zupełną swobodę w bezkarnym pastwieniu się nad zdanym na ich łaskę i niełaskę, bezbronnym koniem.

Czyż zdrowy, prosty rozum nie mówi, że zwierzę odczuwa mękę tak samo jak człowiek? Czyż choćby egoizm nie mówi nam, że nie zwalczając dręczycieli zwierząt, wychowujemy równocześnie kadry przestępców, którzy w stosownej chwili nie zawahają się targnąć i na człowieka? Czy naprawdę tak zimne i tak martwe są nasze serca, że nie widzimy prawdziwych łez, płynących z oczu konia męczonego, katowanego z nadmiernej chciwości człowieka, z jego bezmyślności, upodlenia?

Powiedział ktoś, że 99 proc. koni, żyjących w Polsce popełniłoby samobójstwo, gdyby tylko umiały to uczynić. To prawda. Nie mają żadnej mocy ujść krwawemu prześladowaniu. Żyją z rozerwanymi wnętrznościami, ociemniałe, z wiecznie obolałym ciałem.

W tym dniu dzisiejszym ludzie dobrej woli ślą do mieszkańców Lwowa, do mieszkańców innych miast, miasteczek i wsi z głębi serca gorący apel: Nie zezwólmy na to, by garść osobników, wyzutych z sumienia, litości okrywała hańbą naszą kulturę. Zdobędźmy się na odrobinę dobrej woli i dobrego serca. Nie przechodźmy obojętnie i bezdusznie obok barbarzyńskich aktów znęcania się nad koniem. Nie pozwólmy, by nam węgiel i drzewo do naszych domów przywożono wśród męki, ran i bólu konia. Nie cieszmy się nowym domem, do którego wiozły materjał torturowane konie. Bojkotujmy wszystkich tych, którzy chcą swój byt i dobrobyt oprzeć na haniebnym dręczeniu konia. Rzućmy chociaż raz na dzień okiem, idąc ulicą, na to, co się dzieje z idącymi koło nas końmi. Czy nie ma na ich ciele pręgów? Czy nie wloką ciężaru ponad swe siły?

Miejmy chociaż trochę serca dla zwierząt! Okrucieństwo wobec nich jest hańbą człowieka; dobroć dla nich podnosi nasze własne człowieczeństwo!

ALLAN

Nowa książka Zdzisława Stahla

Ukazał się nowy tomik wydawnictw „Organizacji Myśli Politycznej". Jest to studium Zdzisława Stahla p. t.: „Polityka polska po śmierci Piłsudskiego" (Lwów — Warszawa 1936, str. 121). Autor zaznacza w Przedmowie, iż jego książka ma charakter wyłącznie polityczny; nie dotyczy ona religijnych ani filozoficznych przesłanek polityki, ani też spraw wtórnych, jak kwestie społeczne i gospodarcze. Nie dlatego, aby autor lekceważył lub nie miał poglądu na głębsze podstawy działalności politycznej, lecz dlatego tylko, że świadomie i celowo ograniczył się w swej ostatniej publikacji do zagadnień najbardziej znamiennych dla okresu, w którym obecnie znajduje się polityka polska.

Treść książki zamknął autor w czterech rozdziałach:

I. KRYSYS WIELKIEGO IDEAŁU

Rok 1935 — Siła rozkładu — Kryzys idei niepodległości — Szeroka koalicja — Nowa postać ideału naczelnego — O nowy zespół i podstawy działania — Kontynuacja i rewolucja.

II. MŁODZIEŻ, MŁODZI I FRONDY

Wychowanie polityczne młodzieży — Ruch młodych, frondy — Obóz narodowo-radykalny — Analogizm i fałszywy heroizm — Pierwiastki nowe.

III. JÓZEF PIŁSUDSKI I NOWOCZESNA IDEOLOGIA NARODOWA

Doktryna Stron. Narodowego — Zarzuty Stron. Nar., stawiane Piłsudskiemu — Stron. Nar. a ruchy narodowe, nowoczesne — Absurd i błędna teorja — Spóźnione próby — Nowoczesny polski ruch polityczny i Piłsudski.

IV. MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ

Na zewnątrz — Ustroje sąsiadów — Pouczające analogie — Dwie rady — Zadanie do spełnienia — Autorytet moralny i państwo nowoczesne — O właściwą metodę — Konstytucja kwietniowa, liberalizm i państwo policyjne — Między Niemcami a Rosją.

Książka Z. Stahla odznacza się trafnością analizy politycznej, przejrzystym układem treści i jasnością stylu. Powinna zainteresować szerokie koła inteligencji, szukającej dziś nowych dróg ideowych, prowadzących do konsolidacji narodu i państwa.

OTTO SOYKA 20

AKTA T.

Nie było tam nikogo. Pani Szolcowa od dawna już poszła do domu. Tomaszewski dokonał drugiego, bardzo obszernego wpisu do akt T.

Kiedy skończył tę pracę i zadzwonił do Marty, głos jego brzmiał tak serdecznie i spokojnie, jak zazwyczaj:

— Co słychać, Marto? Jak przeszło badanie? Bardzo cię dręczyli?

— Nic a nic! Gawędziłam z dwoma sympatycznymi panami i odpowiadałam na ich pytania. Teraz jestem już zupełnie spokojna, tylko że wciąż jeszcze nie mogę myśleć o tym biednym Troście. Nie był złym człowiekiem, jakkolwiek w stosunku do niektórych postępował bardzo surowo.

— Czy zechcesz zjeść ze mną kolację?

— To niemożliwe, Andrzeju, mam bardzo pilne spotkanie!

— Wobec tego do widzenia! Czeka mnie dużo roboty, gdybyś jednakże czegoś potrzebowała, zawsze jestem do twego rozporządzenia. Zadzwoń do mnie do biura i bez względu na to, co ci powiedzą, wymień swoje nazwisko pani Szolcowej. Stawię się z całą pewnością. A teraz bądź zdrowa, kochana, wszystkiego najlepszego!

Powiesił słuchawkę i otarł kroplisty pot z czoła; rzadko kosztowało go coś tyle trudu, co swobodny i beztroski ton tej rozmowy.

IX.

Punktualnie o godzinie dziewiątej zjawił się Horyński po wskazówki. Był rześki i pełen zapału do pracy. Wczoraj wręczył oberwi kawiarni „Elite" pięć kopert, opatrzonych napisami. Każda koperta przeznaczona była dla innej osoby i zawierała zwrot zaciągniętej w swoim czasie pożyczki. Wiedział, jak się pracuje z Tomaszewskim. Nie było przynajmniej rzeczą pewną, czy znajdzie dziś jeszcze chwilę czasu, żeby wpaść do kawiarni, a co się tyczy długów, dotrzymywał zazwyczaj z niezwykłą skrupulatnością wszystkich w tym względzie przyrzeczeń i terminów.

— W sprawie Trosta zaszły pewne zmiany. Będziesz miał więcej roboty niż zazwyczaj w podobnych wypadkach. Będziesz mnie zastępował w biurze.

— Brawo!

— Praca twoja będzie w zasadzie samodzielna. Ode mnie otrzymać możesz tylko najogólniejsze wskazówki.

— Doskonale się składa. Wiem, że jesteś prawdziwym mistrzem w udzielaniu ogólnych wskazówek. Przyrzekam ci, że z całą ścisłością wykonam wszystko, co mi polecisz.

— Przede wszystkim musisz się zorjentować w położeniu, a po wtóre w zadaniu, jakie masz do spełnienia.

— No cóż, przewertuję dokładnie akta T.

— Jeszcze nie teraz. Obecnie potrzeba mi przede wszystkim twojej spostrzegawczości. Co tu dużo gadać: możliwe, że tym razem moja ukryta działalność doprowadzi mnie do pewnego zatargu z władzami. Możliwe, że będę aresztowany. Mimo to nie wolno przerywać akcji. Musisz być przygotowany na to, że tobie przypadnie w udziale praca bardzo poważna, uciążliwa i niebezpieczna.

— Ależ właśnie o czymś podobnym marzyłem już oddawna! Uważasz, czuję powołanie do tego zawodu. Kiedy pracuję z tobą, siłą rzeczy pozostaję w cieniu. A dokąd właściwie wyjeżdżasz?

— Muszę być w pobliżu osoby, którą podejrzewam. Kiedy nadejdzie właściwa pora, będę najprawdopodobniej na stanowisku.

— A więc słucham.

— To co twój J. S. opowiedział ci o zabójstwie Trosta, zgadza się mniej więcej z prawdą. Poza tym... pracowałeś przecie ze mną nad aferą budapesztańską. Przypominasz sobie?

— Czy sobie przypominam? Przecież to właśnie wówczas zdarzyła się największa klęska w życiu. Przegrałem w ecarté blisko dwa tysiące złotych! A potem dostałem u ciebie pracę i jakoś się odegrałem. Takich rzeczy się nie zapomina.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

4 października 1936

Niedziela

N. M. P. Różańcowej
Jutro: Apolinarego
Wschód słońca 5·42
Zachód „ 17·7

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 4 b. m. godz. 3.30 po poł. Ab. 23. — „Pani Prezesowa", ceny najniższe.

Niedziela, dnia 4 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 1. — „Koriolan".

Poniedziałek, dnia 5 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa", ceny najniższe.

Wtorek, dnia 6 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab 1. — „Koriolan".

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela, dnia 4 b. m. godz. 15.30 (3.30 po południu) — „Tajemnica Mszy Św." — misterium Calderona.

Niedziela, dnia 4 b. m. godz. 19.30 (7.30 wieczorem) — „Czar munduru" — komedia muzyczna S. Turskiego.

Poniedziałek, dnia 5 b. m. — z powodu generalnej próby do operetki „Manewry jesienne" — teatr nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Bolek i Lolek" (z Adolfem Dymszą).
ATLANTIC: „Wiedeń szaleje" — (Puppenfee).
CASINO: „Mayerling".
CHIMERA: „Kwiat Hawai" z Martą Egert.
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: „Malowana zasłona" oraz „Brat diabła".
GRAŻYNA: „Rotmistrz von Werffen".
KOPERNIK: Charlie Chaplin w „Dzisiejsze Czasy".
MARYSIEŃKA: „Mały Buntownik" — z Shirley Temple.
METRO: Jan Kiepura „Kocham wszystkie kobiety" — Adam Didur.
MUZA: „Serca ze stali".
PALACE: „Jadzia" — Smosarska, Cwiklińska, Znicz, Żabczyński, Sielański.
PAN: „Pan Twardowski".
PAX: „Żyd wieczny tułacz" z Konradem Veidtem.
RAJ: „Niedokończona symfonia" z Martą Eggerth.
STYLOWY: „Złota dziewczyna" i rewia.
SWIT: „Niedokończona symfonia" z Martą Eggert.
TON: Pat i Patachon jako „Więźniowie".
UCIECHA: „Amerykańskie awantury" i i rewja.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — „WYSPY KANARYJSKIE".

— TEATR WIELKI. Dziś dwa przedstawienia: po południu o godzinie 3.30 po cenach najniższych farsa „Pani Prezesowa" — ulubione widowisko Lwowian.

Wieczorem o godzinie ósmej „Koriolan" Szekspira w inscenizacji Schillera i dekoracjach Pronaszki. W rolach głównych czołowi artyści naszych scen.

— NAJBLIŻSZE PREMIERY W TEATRACH MIEJSKICH. Zespół naszych teatrów pracuje obecnie nad wykończeniem dwóch świetnych dzieł: „Spazmów Modnych" Bogusławskiego, które ukażą się łącznie z uroczystościami ku czci wielkiego twórcy polskiego teatru, oraz komedii G. B. Shawa „Pigmalion".

„Spazmy Modne" opracowuje reżysersko A. Cwojdziński, natomiast „Pigmaliona" — prowadzi Janusz Strachocki.

Niedopuszczalny handel aptekami w Małopolsce Wschodniej

Już samo słowa „aptekarstwo", jeśli idzie o jego stronę zawodową, jest synonimem lukratywności i dobrobytu. Ludzie tak jak muszą się rodzić i umierać, jeść i ubierać, tak samo muszą kupować lekarstwa. Dochodowość aptekarstwa związana jest z tym dziwnym ludzkim pragnieniem, by żyć jak najdłużej. Kupujemy miksturki, proszki itp. aptekarskie specjały, płacimy za nie „aptekarskie ceny", bo do każdego takiego leku przywiązane jest wielkie ludzkie pragnienie życia. Dokoła aptekarskich flaszeczek skupia się olbrzymi szmat ludzkiej tragedji, szukającej ukojenia bólów i uzdrowienia.

Po medycynie, aptekarstwo, farmaceutyka — jak to dziś oficjalnie nazywamy — zajmuje w stosunkach społecznych specjalne miejsce. Powiedzieliśmy, że z aptekarskimi flaszkami. z aptekarstwem, związany jest szmat ludzkiej tragedii. Już ten fakt zmusza społeczeństwo do wymagania od zawodu aptekarskiego, podobnie jak lekarskiego, wysokich moralnych kwalifikacji. Bo nic łatwiejszego, jak łupić ludzi oszołomionych tragedią własna lub swoich najdroższych. Tu trzeba umieć połączyć swój zawód z nieodłączną z nim działalnością społeczną.

Aptekarz, podobnie jak lekarz, to nie tylko „pigularz" wydający leki, ale i społecznik, który swą działalnością i radą niejednej ludzkiej nędzy może ulżyć i przyjść z pomocą. Ta strona społeczna aptekarstwa ujawnia się szczególnie dobitnie w życiu prowincji.

Apteka na prowincji, szczególnie w mniejszych osiedlach, spełnia z reguły rolę pewnego rodzaju ośrodka towarzyskiego. Do apteki bowiem możemy zaglądnąć w każdej porze dnia. W aptece omawia się zazwyczaj sprawy związane z pracą społeczną. Tu najłatwiej umówić się i spotkać z kim potrzeba, bo apteka jest zawsze czynna. zawsze otwarta, a jej właściciel to jeden z garstki miejscowej inteligecji. Aptekarz też z reguły bierze żywy udział w pracy społecznej, odgrywając często w danym środowisku rolę kierowniczą.

Ta społeczna rola zawodu aptekarskiego występuje w naszym kraju szczególnie jaskrawo na wschodnich kresach, gdzie żywioł polski jest, jak ciągle dotychczas, nie całkowicie zorganizowany, gdzie miasta i miasteczka, będąc ośrodkami życia zarówno gospodarczego jak i kulturalnego, mają znikoma część inteligencji polskiej. Z chwilą przejścia w danym miasteczku apteki w ręce obce (żydowskie lub inne), wrogie polskości lub w najlepszym razie jej obojętne, podcięty zostaje jeden z nerwów miejscowego życia społecznego, zmniejsza się odporność miejscowego środowiska polskiego.

W tych warunkach jest doprawdy zbrodnią wobec miejscowej ludności polskiej zaprzepaszczania takich placówek, jakimi są apteki. O tym nie chcą jednak wiedzieć, wyzbywający się swego dziedzictwa panowie aptekarze, lub pozostałe po nich wdowy czy spadkobiercy. Dla nich ważniejszym argumentem jest pieniądz, pieniądz, który tą drogą nabyty idzie niejednokrotnie na utrzymywanie próżniaczego życia.

Sprzedający aptekę w niepowołane ręce tłumaczą się nieraz tym, że nie mogą znaleźć nabywców Polaków. Jak nam wiadomo, nie jest to prawdą. Reflektanci Polacy są. Jednak odpowiednim nabywcą staje się dopiero ten, kto da więcej: 30, 50 a nawet więcej procent ponad rzeczywistą wartość apteki według oceny w innych dzielnicach. Takie postawienie sprawy podrywa moralną stronę zawodu aptekarskiego. Bo ten kto nabywa aptekę, dając 50 proc. ponad jej rzeczywistą wartość, nie będzie myśleć o pracy społecznej, ale o łupieniu swojej klienteli. A jeśli do tego nabywcą będzie człowiek wrogi polskości lub jej obojętny, to łatwo zrozumieć, jak wielka szkoda społeczna wynika z tego rodzaju transakcji.

Nie chcemy być gołosłowni. Przytaczamy poniżej dwa wykazy, które w sposób niezwykle jaskrawy obrazują nam handel koncesjami aptekarskimi i aptekami na terenie województwa lwowskiego.

WYKAZ APTEK

z terenu Województwa lwowskiego sprzedanych w ostatnich latach w ręce niepolskie.

1) **Baligród,** pow. Lesko — apteka Minasowicza, obecny właściciel — Mikołaj Osidacz.

2) **Błażowa** — pow. Rzeszów — Brzęsia Antoniego, obecnie Andermana Maksa.

3) **Drohobycz** — Tobiaskowa, współwłaściciel (od 2 lat) Seif Lazar, zarządca Goldberg Emanuel.

4) **Grębów** — pow. Tarnobrzeg — apteka Haszczyca Jana, obecnie Ungar Salomon.

5) **Gródek Jagielloński** — apteka Władysława Boruckiego, obecnie właściciel Emil Stockel.

6) **Jarosław** — J. Mirkiewiczowa, — obecnie wł. Hamber Jonasz.

7) **Jasienica Rosielna** — powiat Brzozów — Jan Czerny, obecny właściciel Horst Izydor.

8) **Lwów — ul. Jagiellońska 12** — Zerygiewicz Izydor — obecnie należy do Iro Laufera (syn Zerygiewicza Grzegorz — stara się o koncesję na nową aptekę w Iwoniczu); 9) **ul. Gródecka 30** — Spadk. Emila Jezierskiego, — obecnie właściciel Scheinbach Bernard; 10) **ul. Halicka 19** — Spadk. L. Wiewiórskiego — obecnie współwłaściciel i dzierżawca pozostałych części apteki Czaczkes Dawid; 11) **ul. Zielona 33** — apteka „Pod Matką Boską" Edmund Madejski — obecnie Ottman Tenecki (Tenenbaum).

12) **Przemyśl** — ul. Dworskiego — Spadk. Władysława Mańkowskiego — obecnie Marek Adieren; 13) **ul. Kościuszki** — Witold Mańkowski — obecnie Bernhard Weiss; 14) **ul. Sienna** (przedmieście) Bojarski Ignacy, współwłaściciel Sandner Dawid. W Przemyślu na ogólną ilość aptek 10-ciu — jedynie apteka Mirskiej przy ul. Grunwaldzkiej jest w rekach polskich.

15) **Rzeszów** — ul. Zamkowa — apteka Godlewskiego Marcina, obecnie Berger Maurycy; 16) **ul. Rynek** — apteka Eustachego Karpińskiego, obecnie Kohn Eljasz.

17) **Sambor** — ul. Spytka z Melsztyna — apteka spadk. Aleksiewiczowej —ostatnio dr. Józef Aleksiewicz, lekarz Zdrojowy w Iwoniczu i E. Wilczkowa — obecnie Goldberg i Wilczkowa.

18) **Truskawiec** — apteka pułkownika Wojsk Polskich, Wróblewskiego Władysława, obecnie właściciel Teichman Samuel.

19) **Tyczyn** powiatu rzeszowskiego — apteka Spadk. St. Troskolańskiego (córka p. Kazimierza) obecnie właściciel Gruber Dawid.

20) **Krynica** (Wojew. Krakowskie) apteka pułkownika apt. Tepy Włodzimierza — obecnie właściciel Sandauer A.

WYKAZ APTEK

z terenu Województwa lwowskiego należących do Polaków, a wypuszczonych w arendę.

1) **Bóbrka** — p. Dunin - Wąsowiczowa, dzierżawca Aschkenazy Juliusz.

2) **Brzuchowice** — p. Wernerowej, dzierż. Leon Weiss.

3) **Dobromil** — Spadk. A. Grotowskiego, dzierż. Kienwald Oskar.

4) **Felsztyn** (pow. Sambor) — Spadk. Apolinarego Strzegockiego, dzierż. Fruchtman Markus.

5) **Iwonicz - Zdrój** — apteka St. Wojtynkiewicza z Krosna, dzierżawi Jakób Buchband.

6) **Krosno** — apteka St. Wojtynkiewicza, dzierżawca F. Sygal.

7) **Lwów — ul. Akademicka 2.** — Dobrzański Władysław, dzierżawca Królik Izaak; 8) **ul. Leona Sapiehy** — Spadk. J. Kaniewskiego, dzierżawca Thürhaus; 9) **ul. Gródecka 81** — Spadk. Tytusa Łazowskiego, dzierżawca Józef Kurzrock; 10) **Zamarstynów** — apteka J. Łysakowskiej, dzierż. Bürger Meilech; 11) **Plac Marjacki 8** — Dr. Stenzel Stefan, dzierż. Bauer Eisig; 12) **ul. Leona Sapiehy 77** — Stanisław Wojtowicz, dzierż. Besen Jakób.

13) **Medenice** — pow. Drohobycz — apt. Spadk. H. Kikiewicza, dzierż. Dora Rosen-Felsowa.

14) **Radomyśl** n. S., pow. Tarnobrzeg — apteka Spadk. Maraszewskiego Stanisława, zarządzający Gottlieb Natan.

15) **Rymanów miasto i Zdrój,** pow. Sanok — obie apteki Pokornowej Zofii, dzierż. Wiener Henryk.

16) **Rzeszów, ul. 3 Maja** — Spadk. Herschdörfera Maksymiliana, dzierż. Thalenberg Józef.

17) **Sokal** — apteka Spadk. Wysoczańskiego, zarządca Goldstein Szymon.

18) **Stary Sambor** — apteka ś. p. Józefa Grotowskiego, dzierż. Finkelstein Henryk.

19) **Winniki obok Lwowa** — apteka Kazimierza Baumana, dzierż. Weinberg Kormus Klara.

20) **Zagórz powiat Sanok** — apteka Jana Górnego, dzierż. Brodzka-Szlupperowa Rachela.

21) **Żółkiew** — Zofia Turzańska, dzierż. Friedman Adolf. 22) **Żółkiew** — Spadk. Pyszyńskiego Antoniego, dzierż. Rosenberg Józef.

To są fakty. Podajemy je do wiadomości ogółu, a zwłaszcza naszej młodzieży i ich opiekunów, by zwrócić uwagę ich przy wyborze zawodu. Powtarzamy jeszcze raz: aptekarstwo to ważna placówka nie tylko zawodowa, ale i społeczna. Nie wolno nia frymarczyć, nie wolno korzystać z posiadanej koncesji dla zamykania drogi nowym zastępom aptekarzy Polaków!

— CELEM UCZCZENIA PAMIĘCI Ś. P. INŻ. ADOLFA WEISSA, zasłużonego członka swego, profesora, egzaminatora i doradcy zawodu budowlanego, przeznaczył zarząd Zw. Zaw. Arch. i Budowniczych we Lwowie, zamiast kwiatów na grób, kwotę 50 zł. na Fundusz wdów i sierót po członkach związku.

— ZARZĄD KOŁA DAWNYCH HARCEREK WE LWOWIE zawiadamia, że zebrania dyskusyjne Koła odbywają się w każdy pierwszy czwartek po pierwszym o godzinie 19-tej w lokalu Spółdzielni K. D. H. „Sprawność" ul. Chorążczyzny l. 5, II. p. Zebranie inauguracyjne odbędzie się dnia 8 b. m. Na porządku dziennym referat Komendantki Chor. Lwow. p. t.: „Stan i prace dzisiejszego żeńskiego Harcerstwa w Polsce".

Równocześnie zarząd wzywa wszystkie dawne Harcerki, mieszkające we Lwowie, by zgłaszały swe przystąpienie do Koła bądź osobiście w lokalu Spółdzielni, codziennie między 17 a 19-tą, bądź też pisemnie pod adresem: Zarząd K. D. H. we Lwowie, ul. Chorążczyzny l. 5, II. p.

— INSPEKTORAT SZKOLNY MIEJSKI WE LWOWIE, ul. Bourlarda 2, komunikuje, że egzaminy nadzwyczajne z zakresu materiału naukowego 5 i 7 klas szkoły powszechnej, odbędą się we Lwowie, w terminie jesiennym dnia 12, 13 i 14 listopada 1936 r. Podania należy wnosić do końca października, dołączając: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo moralności, c) krótki, własnoręcznie napisany życiorys, d) ewentualnie świadectwo szkolne, e) dowód osobisty.

— WYSTAWA GRUPY PLASTYKÓW „STER". W niedzielę, dnia 4 b. m. o godzinie 11.30, zostanie otwarta w salonach T-wa P. Szt. Piękn. we Lwowie ul. Dzieduszyckich 1, wystawa prac grupy art. plastyków „Ster". W wystawie biorą udział: Ackerówna, Andraszek, Gościński, Hausnerowa, Korblowa, Kunke, Kwietniewska, Pobisz, Reising, Walker. Powszechne zaciekawienie skupia się na zbior rzeźb M. Kwietniewskiej, przedstawiającym poważny dorobek artystyczny. Ponadto Salon zgromadził prace artystów lwowskich: Biechońskiego, Langa, Malskiej, Nowotnowej, Opolskiej, Podlewskiej, Rosenfeld, Smolkówney, Stika, Szajowicza, Szyrajew i Tenzerowej.

— LOSOWANIE OBLIGACJI MIEJSKIEJ. W obecności notariusza odbyło się losowanie obligacji Pożyczki Miejskiej z r. 1925. Wylosowano 25 sztuk obligacji I. Pożyczki na sumę 19.378 oraz 194 sztuk obligacji II. Pożyczki na kwotę 22.725 zł.

— WYCIECZKA PRACOWNIKÓW ZARZĄDU MIEJSKEGO M. ŁODZI WE LWOWIE. W piątek rano przybyła do Lwowa specjalnym pociągiem wycieczka pracowników Zarządu Miejsk. m. Łodzi w liczbie 230 osób, z dyrektorem Zarządu p. Mieczysławem Kalinowskim na czele. W imieniu miasta powitał członków wycieczki na Dworcu referent turystyczny Z. M. p. Todt, poczem uczestnicy wycieczki specjalnymi do dyspozycji wycieczki przeznaczonymi tramwajami, udali się do hotelu. Wycieczka zabawi w naszym mieście 3 dni, zwiedzi miasto, jego zabytki i osobliwości, jakoteż zabytki historyczne w Olesku, Podhorcach i w Żółkwi. Wycieczki do tych miejscowości zostaną zorganizowene w niedzielę przy współpracy Polsk. Towarzystwa Krajoznawczego. Wczoraj w południe członkowie wycieczki złożyli wizytę w Prezydium Miasta.

— WYDAWANIE TABLICZEK ROWEROWYCH. Zarząd M. kr. st. m. Lwowa podaje do publicznej wiadomości, że w czasie od 5 — 31 października b. r. będzie wymieniał na tabliczki rowerowe i karty rowerowe, wydane przez Starostwo Grodzkie we Lwowie w r. bież. oraz tymczasowe zaświadczenia o rejestracji rowerów wydane przez Zarząd Miejski w Lwowie. Interesowani winni się zgłaszać w godzinach urzędowych od 10—12 w Wydziale II/3 Z. M. Ratusz II. p. drzwi Nr. 219.

— WYKAZ PRZEDMIOTOW. ZNALEZIONYCH W WOZACH M. K. E., które odebrać można po należytym wylegitymowaniu się w Biurze Oddziału ruchu M. K. E., Wólecka 2, I. p. w godzinach urzędowych, z wyjątkiem niedziel i świet:

Czapka studencka, nożyczki, lakier, rękawiczki damskie, pugilares, papier pakunkowy, książka do czytania, 1 meszt. rękawiczki damskie, pasek damski, książka, mydło, rękawiczki męskie, rękawiczki damskie, czapka studencka, rękawiczki męskie, pugilaresik, pugilares, teczka, rękawiczki damskie, tutki, pugilaresik, rękawiczki damskie, rękawiczki damskie, książka niemiecka, soczewki z lornetki, rękawiczki damskie, parasolka damska, laska, tytonierka, kluczyk od kłódki, teczka, rękawiczka męska, pugilaresik, rękawiczki męskie, parasolka damska, torba płóc., rękawiczka damska, chleb, pokrywa blasz., teczka, konserwy, pugilares, torebka damska.

WYCIECZKI DO MIŁYCH MIAST. W październiku, który oznacza się niepewną pogodą, zorganizuje Liga Popierania Turystyki szereg wycieczek do miast. Przede wszystkim będą wycieczki do Lwowa dla odwiedzenia teatrów, ze Lwowa zaś zorganizuje się wycieczki do Warszawy, Borysławia, itd. Szczegóły bliższe podane będą, jak zawsze, przez radio i prasę codzienną lwowską. Wycieczki te przewiezione zostaną pociągami popularnymi Dyrekcji kolejowej

---

— ZMARLI WE LWOWIE. Golda Lwów l. 98, Helena Ellenber l. 66, Sara Weber l. 2, Rózia Meizeles l. 41, Bronisława Ringel l. 4, Berta Gusztat l. 54, Janina Mroczko l. 13, Anna Stadnik l. 63, Antonina Rozenbaum l. 57, Jadwiga Stefan l. 32, Ilko Janiszewski l. 47, Sara Oczeret l. 65.

Maria Galązka l. 69, Lucja Sawińska 3 mies., Chana Lechner l. 45, Amalia Silber l. 66, Chiel Goldfarb l. 71, Michalina Mattausch l. 70, Katarzyna Kunderman l. 76, Maria Rubin l. 14, Feliks Malarski l. 70, Jadwiga Bilecka l. 49, Włodzimierz Preyma, l. 67, Michalina Storożyńska l. 77.

Obrady Zarządu Miejskiego

Pod przewodnictwem prez. dr. Ostrowskiego, w obecności wiceprez. dr. Weryńskiego, Irzyka i Chajesa, odbyły się obrady Zarządu Miejskiego. Posiedzenie zagaił prez. dr. Ostrowski, który na wstępie podał wyniki akcji Zarządu Miasta w kierunku oddłużenia Lwowa, o czym już pisaliśmy. Zabrali głos ławnicy Teller, dr. Poratyński i Sudhoff, którzy w gorących słowach wyrazili podziękowanie prez. dr. Ostrowskiemu za starania, które uwieńczone zostały pomyślnym dla miasta skutkiem. Prez. dr. Ostrowski podziękował za wyrazy uznania podkreślając, że nie była to wyłącznie jego zasługa, ale wspólnych wysiłków Zarzadu Miasta. Z porządku dziennego w myśl referatu ł. Sudhoffa oddano dostawę liczników energii elektrycznej firmom „Kontakt" i reprezentacji Austriackich Zakładów Siemensowskich. W myśl wniosku ł. Decykiewicza uchwalono na rok kalendarzowy 1937 pobór dodatków komunalnych do państwowych opłat od wyrobu drożdży oraz sprzedaży spirytusu w dotychczasowej wysokości. Zgodnie z wnioskiem ł. Koziola uchwalono nabyć część pastwiska Krusznik. Zgodnie z wnioskiem ł. Decykiewicza zniżono przedsiębiorcy, który kudował kąpielisko na Zamarstynowie karę konwencjonalną za opóźnienie robót.

W myśl referatu ł. Koziola oddano roboty instalacyjne przy ustępie na cmentarzu janowskim firmom Janowski i Podsoński, zaś zgodnie z referatem ł. Cwynara oddano robotę około budowy szlamiarni rzeźni miejskiej firmie Pomirczy za kwotę 29.190 zł. Z kolei zgodnie z referatem ł. Tellera oddano dostawę pieczywa, miesa i tłuszczów rozmaitym przedsiębiorcom, w końcu w myśl referatu ł. dr. Poratyńskiego przyjęto Zarząd fundacji im. śp. Ferdynanda Włoszyńskiego w sumie 5.175 zł. na wsparcia dla kobiet prowadzących pracownię i handel

---

Strzały do żony przy ulicy Pełtewnej

(a) W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych wypłynęła kryminalna sprawa, która w swych szczegółach przedstawia jeszcze wiele niejasności.

W Komisariacie III P. P. zjawiła się niejaka Rózia Korn (ul. Pełtewna 47), która doniosła, iż w dniu 27 września br. o godz. 13-ej gdy spała w mieszkaniu Markusa Scheinera przy ul. Słonecznej 10 przybył tam mąż donoszącej, Rubin Korn, i strzelił do niej z rewolweru, trafiając ją w lewy policzek.

Donosząca zeznała w dalszym ciągu, że mąż jej po oddanym strzale zabrał 50 zł. i w tymże dniu wyjechał do Łodzi, gdzie ożenił się z Zofią Lesch i mieszka z nią obecnie w tym mieście przy ul. Narutowicza 23.

Niejasną sprawą zajęła się policja.

FATALNY SKOK

(a) Emil Baraniecki, przedsiębiorca wywozu śmieci (ul. Gospodarska 7, Zamarstynów) doniósł wczoraj policji, iż gdy wieczorem przejeżdżał wozem ul. Pełtewną, zajęty w jego przedsiębiorstwie Józef Moskalik, liczący 23 lat (ul. Stawki 1) usiłował wskoczyć na wóz, a pośliznąwszy się, upadł pod wóz i doznał złamania lewej nogi. Lekarz dyżurny Pogotowia ratunkowego przewiózł go do Szpitala powszechnego.

KAMIEŃ ROZBIŁ SZYBĘ I UGODZIŁ SZOFERA

(a) Gościńcem ze Stryja w kierunku Lwowa przejeżdżał onegdaj szofer Jan Peter, prowadząc samochód prywatny Banku Gospodarstwa Krajowego. Gdy już minął Pasieczną, nagle od pola uderzył w szybę samochodu kamień, rozbił ją i ugodził go, raniąc lekko. Był to karygodny wybryk pastucha, który niestety pozostał nieznany. Policja podjęła dochodzenia celem ujęcia sprawcy.

WYPADEK SAMOCHODOWY

(a) Na ul. Mickiewicza szofer Kazimierz Bohdan (ul. Króla Leszczyńskiego 37) potrącił przechodzącą przez jezdnię Rozalię Bąk, która upadła na bruk i doznała potłuczeń na całym ciele i ciężkiej kontuzji na głowie i ręce. Po udzieleniu pomocy lekarskiej przewieziono ją do domu i poruczono opiece rodziny.

(a) POMYSŁOWI OSZUŚCI POD KLUCZEM. Franciszek Łoziński (ul. Łamana 14) i Ludwik Półtorak (ul. Bema 21) wpadli na pomysłowy sposób wyłudzania pieniędzy; założyli bowiem Związek Odcinka VII Zamarstynów, a mianując się jego prezydium, rozpoczęli zbiórkę składek na rzecz rzekomej organizacji. Miały służyć ku temu celowi listy składkowe, zaopatrzone w pieczęć i podpisy „prezesa" i „sekretarza". Niewiele zebrali, wpadli bowiem w ręce policji.

(a) DZIEWCZYNKA — KALEKA SYMULANTKĄ. Po śródmieściu wałęsała się od dłuższego czasu 6-letnia Józefa Sowiak, która lewą rękę miała obandażowaną specjalnym aparatem i budziła w ten sposób litość u przechodniów, którzy nie szczędzili jej datków. Gdy w dniu wczorajszym dziewczynkę doprowadzono do Izby zatrzymań dla nieletnich i miano ją poddać kąpieli, okazało się, że ręka jej jest zupełnie zdrowa. Mała symulantkę wysyłał na ulicę ojciec, a matka, postępując za córką, odbierała pieniądze, jakie jej na ulicy wręczano. Matkę aresztowano; w najbliższym czasie cała „pomysłowa" rodzinka odstawioną zostanie szupasem do miejsca swej przynależności.

(a) WŁAMANIE MIESZKANIOWE. W godzinach wieczornych nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Stanisława Głowy (ul. Zamknięta l. 3), gdzie skradli garderobę wartości 1.000 zł.

(a) ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA. Do aresztów policyjnych odstawiony został wczoraj Edward Wojciechowski, liczący 18 lat (ul. Źródlana 52) za kradzież rur ołowianych w kamienicy przy ul. Źródlanej 52 na szkodę Gminy m. Lwowa.

SZARUGA JESIENI TRWA...

(a) Opadła ostatnia wrześniowa kartka kalendarza i znów wśród nas nowy miesiąc. W dawnych czasach miesiąc ten nazywał się w Polsce „paździerzeń" — od paździerzy, tj. odpadków lnu lub konopi, które przygotowuje się do przędzenia, albo „winnik", niewątpliwie z powodu okresu winobrania, po za bowiem „winnikiem" wiele miejscowości wzięło swą nazwę od winorośli. W niektórych dzielnicach zwano go również „pościernikiem" lub „kosieniem", jako że po ścierni już pług orał.

Przysłowia słoszą, że

—„W krótkie dzionki października
wszystko z pola, z sadu znika"
albo:
— „W października słoty
kończą się roboty na dworze,
czyś zdrowy, czy chory
ruszaj do komory, nieboże!"
a tymczasem
„październik chodzi po kraju
i ptactwo wygania z gaju":

„Pościernikiem" zwano dawniej październik, bo jak mówi ludowe przysłowie:

— „Październik-pościernik, bo ściernie pług już orze
i pole bruzdami czerni".

A tymczasem szaruga jesieni trwa w dalszym ciągu. Na przemian o szyby dzwoni zawodzący wiatr i uderzają krople deszczu. Ponurą symfonię przynosi tegoroczna jesień, która wybiega w tym roku od zwyczajnego swego wyglądu. Długie kolumny wozów ciężarowych snują się z węglem z dworca towarowego ku miastu. Z powodu przejmującego zimna po kilkomiesięcznej przerwie wracają do zwyczajnej swej pracy... piece i pełnić ją będą w naszym klimacie znów przez długi szereg miesięcy...

MIEJSKI ZAKŁAD BADANIA ŻYWNOŚCI I PRZEDMIOTÓW UŻYTKU

wykonał we wrześniu 1936 r. 1.520 analiz, z czego 39 spraw skierowano na drogę sądową.

Mleka badano 558 prób, z tego 8 zawierało dodatek wody od 5—8 proc., a 3 były zbierane. — Śmietany badano 87 prób, z tego 15 zawierało zbyt mało tłuszczu a za dużo sernika. — Masło nie było fałszowane, badano go 146 prób.

Wędliny nie dawały powodu do skarg, badano ich 145 prób.

Chleba badano 24 próby, mąki 21 prób, soli 5 prób. Trzeba przyznać, że pieczywo jest obecnie we Lwowie dobre. Może niekiedy waga chleba jest nie przepisowa, ale jakość chleba była zawsze odpowiednia a wypieczenie staranne.

Wyrobów cukierniczych badano 18 prób, w tym jedno ciastko było zapleśniałe, a jedne lody barwione barwikiem anilinowym. — Miód w 7 wypadkach zawierał dodatek wody, w 1 dodatek syropu kartoflanego — Soki, syropy i limoniadki odpowiadały przepisom.

Ocet badano 13 razy, w 1 musztardzie pomidorowej znaleziono znaczny dodatek kwasu salicylowego. — Win badana 12, z tego jedno było fałszowane.

Baczniejszą uwagę zwrócono na kosmetyki i musiano zająć większą partię kremu na twarz z powodu zawartości preparatu rtęciowego.

ZWIĘKSZENIE RUCHU TRAMWAJOWEGO

Jak wynika ze statystyki ruchu tramwajowego i autobusowego za wrzesień b. r. ruch tramwajowy w mieście naszym znacznie się zwiększył się. Podczas gdy w r. 1935 przejechało we wrześniu pasażerów za biletami 2,147.124, zaś za abonamentami 903.195 czyli razem 3,050.319, to w roku bieżącym w tym samym miesiącu za biletami przejechało 2.375.105 osób, za abonamentami zaś 941.365, czyli razem 3.316.470. Przy wzmożonym ruchu tramwajowym, równocześnie zmniejszyła się cyfra przejechanych wozokilometrów i tak, gdy w roku ubiegłym przejechano 647.505 wozokilometrów w miesiącu wrześniu, to w roku bieżącym tylko 626.616, co wskazuje o sprawności ruchu i lepszym wyzyskaniu taborów. Wzmógł się także ruch autobusowy i tak, gdy we wrześniu 1935 r. miejskie autobusy przewiozły 9.965 osób, to w roku bieżącym 22.152. Gdy w roku ubiegłym autobusy przejechały — 5.100 km. to w roku bieżącym, przy przeszło podwójnym ruchu pasażerów tylko 4.412 kilometrów

PRZEMYŚL DLA SWOICH BEZROBOTNYCH

Przemyśl, 2. 10. (Tel. wł.) Akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych, zainicjowana na tutejszym terenie przez starostę powiatowego p. Remiszewskiego, posuwa się szybko naprzód.

Na wstępie akcji zanotować należy dar przemyskich drukarzy, którzy jak jeden mąż stanęli do apelu i bezinteresownie wydrukowali afisze, ulotki i druki propagandowe Komitetu. Już jutro umieszczona zostanie na placu na Bramie, a więc w samym sercu miasta, wielka tablica propagandowa, na której notowane będą codziennie nazwiska ofiarodawców.

Całe społeczeństwo miasta i powiatu przygotowuje się do udziału w wielkiej akcji. Zbiórka rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Składane będą ubrania, obuwie, bielizna, środki żywnościowe oraz datki pieniężne. Przemyśl zda niewątpliwie zaszczytnie egzamin społeczny przez najszersze i najdalej idące poparcie całej akcji.

W niedzielę 4 bm. odbędzie się w mieście pochód propagandowy na rzecz wielkiej akcji.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Borysławia

NA F. O. N. Związek Polskich Przemysłowców Naftowych w Borysławiu, na posiedzeniu odbytym w dniu 28 ub. m., pod przewodnictwem inż. Romana Machnickiego, postanowił wezwać naftowych pracowników umysłowych i fizycznych do opodatkowania się na Fundusz Obrony Narodowej w wysokości pół proc. poborów miesięcznych przez okres 6 miesięcy.

Z Drohobycza

ZAMACH MORDERCZY ODPALONEGO AMANTA. Stolarz drohobycki, Ołeksa Kuzyk, znany z awanturniczego usposobienia, kochał się bez wzajemności w pięknej dziewoji 18-letniej Marii Kucyk zamieszkałej w Drohobyczu. Rozdrażniony niepowodzeniem, 28. września wieczorem zaczaiwszy się pod domem, napadł na Kucykównę i zadał jej szereg głębokich ciosów nożem i zbiegł. Policja zarządziła za Kuzykiem pościg.

POSIEDZENIE POW. KOMITETU P. W. i W. F. Dnia 28 ub. m. odbyło się pod przewodnictwem starosty powiatowego mgr. Wehrsteina, pierwsze posiedzenie nowomianowanego powiatowego Komitetu P. W. i W. F. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności złożył komendant P. W. i W. F. kpt Steczkowski. Następnie działalność Komitetu rozdzielono między trzy sekcje: I. administracyjną pod przewodnictwem inż. Józefa Dubika, II. propagandową i wychowania społecznego pod przewodnictwem rejenta Żaka, III. Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem inż. Czajki. Przedyskutowano program pracy na rok 1936-37 i postanowiono dnia 19. października urządzić zawody sportowe między Borysławiem i Drohobyczem. W związku ze spóźnioną porą, dorocznego święta P. W. i W. F. postanowiono nie urządzać.

śniegu. Od niepamiętnych czasów w dniu tym, śniegu nie widywano. Padający do południa śnieg poprzedziły dotkliwe zimna. Pod wieczór śnieg ustąpił miejsca deszczowi. Jak podaje miejscowa Stacja meteorologiczna, opad śniegu wynosił 1/10 mm.

REPERTUAR KINOTEATRU
MARS: „Ostatni poganin".

Z Tarnopola

AKCJA ZABUDOWY WSI NA TERENIE WOJEW. TARNOPOLSKIEGO. Urząd Wojewódzki w Tarnopolu przystąpił w bieżącym roku do nasilenia akcji zabudowy wsi, na ten cel użyto pożyczek budowlanych z Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, która rozprowadza kredyt ten w terenie przez Kasy Stefczyka.

Ponadto Ministerstwo Rolnictwa upoważniło dyrekcje lasów państwowych, względnie zarządy tartaków państwowych do dokonywania kredytowej sprzedaży drewna samorządom wiejskim na budowę i naprawę obiektów drogowych, budowli samorządowych i domów ludowych. Z tych ulg korzystać będą również osadnicy.

W związku z tym p. Wojewoda tarnopolski dr. Bilyk wystąpił z wnioskiem do Ministerstwa Komunikacji o zastosowanie 50 proc. zniżki przewozu drewna z terenu Województwa stanisławowskiego z uwagi na brak lasów państwowych w Województwie tarnopolskim .

Nowo powstałe osiedla przy parcelacji, będą rozplanowane w ten sposób, by po zabudowaniu ich tworzyły one racjonalne osiedla wiejskie, zdolne do zaspokojenia swych przyszłych potrzeb religijnych, gospodarczych, społecznych, administracyjnych, szkolnych, handlowych i t. p.

Akcja ta jest prowadzona obecnie intensywnie i daje rękojmię, że nowo powstające osiedla będą wzorem dla ludności miejscowej, i że akcja ta rozszerzy się również do poprawy w kierunku zabudowy starych osiedli.

Ze Stryja

NA LINII KOLEJ. STANISŁAWÓW—SRYJ złodzieje nadal grasują. W tych dniach zgłosiła Tekla Karbowska z Michałkowa, pow. Kołomyja, że 25 ub. m., jadąc z Kołomyi do Burdz (pow. Lesko), skradziono jej walizkę z garderobą, zaś między Stanisławowem a Stryjem 2.000 zł., które miała zawinięte w chusteczke i schowane za bluzkę, a które — wedle jej przypuszczeń — wyciągnięto jej w czasie, gdy się nieco zdrzemnęła.

POŻAR KUŹNI. W Orawczyku, pow. Stryj, wybuchł w nocy na 27 ub. mies. pożar kuźni Iwana Kosełowicza. Kuźnia a wraz z nią miech kowalski, kowadło i narzędzia spłonęły. Dochodzenia wstępne wykazały, iż winę pożaru ponosi sam Kosełowicz, który dnia poprzedniego pracował do godz. 22 w nocy, po czym nie ugasił ognia w zupełności, co przy silnym tego dnia wietrze zupełnie wystarczyło.

UROCZYSTE OTWARCIE I POŚWIĘCENIE KUCHNI KOLEJOWEJ. Ub. niedzieli odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie kuchni kolejowej, która mieści się w budynku kolejowym obok warsztatów. W uroczystości uczestniczył prezes Okr. Dyr. Kolej. — p. Grosser, oraz przewodnicząca Okr. Rodz. Kolej. — Mączkowa ze Lwowa. Poświęcenia dokonał ks. prałat Cisło Aleksander. W uroczystości wzięło udział ok. 250 osób.

REPERTUAR KINOTEATRU:
APOLLO: „Nie zapomnij o mnie".

Z Sambora

LUSTRACJA PREZESA SĄDU OKRĘGOWEGO. Prezes miejscowego Sądu Okręgowego dr. Jan Koch, rozpoczął w towarzystwie naczelnika rachuby Sądu Okręgowego Iwaszkiwa, lustrację podległych mu w okręgu Sądów Grodzkich.

MIASTO OTRZYMA WODOCIĄGI. W związku z budową wodociągów, na zaproszenie zarządu miasta, bawił tu profesor Politechniki Lwowskiej, inż. Otto Nadolski, który w towarzystwie burmistrza Wajdy i inż. Wojakowskiego, badał tereny źródlane w okolicy miasta. Zastanawiano się nad budową stacji ciśnień.

WŁAMANIE. Nieznany sprawca włamał się do mieszkania Benjamina Herschdörfera przy ulicy Trybunalskiej i skradł garderobę i kosztowności wartości około 1.000 zł.

Z Kołomyi

PIERWSZY ŚNIEG NA POKUCIU. Mieszkańcy tej części Polski, budząc się rano w ostatnim dniu września ze zdziwieniem oglądali podwórza i ogrody pokryte białą warstwą śniegu.

Z Przemyśla

POMOC DLA BEZROBOTNYCH. Prezydium Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej w Przemyślu wzywa obywateli do solidarnych ofiar i wysiłków w celu zmniejszenia bezrobocia, ulżenia w nędzy kilkuset tysięcznej rzeszy ludzi bez dachu nad głową. Protektorat nad Komitetem objęli J. E. Ks. Biskup Ord. Dr. Barda, J. E. Ks. Biskup Ord. Dr. Kocyłowski, generał Wieczorkiewicz d-ca O. K. X., generał Wacław Boruta - Spiechowicz kmdt. Garnizonu, starosta powiat. Adam Remiszewski, prezes S. O. dr. Prochazka, prezydent miasta Chrzanowski Leonard. A więc poprzyjmy wysiłki i zamierzenia Komitetu!

OGŁOSZENIA

ADWOKAT
Dr. Roman SEKIEŁA
obrońca w sprawach karnych i wojsk.
LWÓW, ul. CHORĄŻCZYZNY 16 II. p.
Telefon 209-07 4131

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

KUPIĘ
parcelę budowlaną — sprzedam lub zamienię objekt przemysłowy na Śląsku za realność. Szczegółowe oferty do Admin. pod: I. G."

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

CZTERNASTODNIOWA
wielka, tania, sprzedaż Firanek, Kap, Brokatów, tabletek, crochet na wagę. — Freilich, Sykstuska 21. 1243

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79



Grzyby podrożeją — róbcie zapasy
1 kg. I. sorty 8·50
poleca **MICHAŁ WIRGA, Sienkiewicza 3** (za hotelem George'a). 190

MAJĄTEK
dochodowy Hyżne, Zachodnia Małopolska, sprzeda Administracja Izydorówka, p. Żurawno, woj. stanisławowskie. 4116

SYPIALNIĘ
nowoczesną, solidnie wykonaną, sprzeda stolarz Chomin, ul. Szkolna 6, boczna Marcina i Żółkiewskiej. 4165

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

UJEJSKIEGO 6.
4 pokoje, komfortowe, I. p., balkon. Tel. 208-26. 4114

ZBARASKA 9.
3 pokoje — kuchnia — komfort, katolikom. 4161

SZEŚCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, słoneczne, balkon, przy ogrodzie Kościuszki, do wynajęcia. — Badenich 7. Dozorca wskaże. 4158

CZTEROPOKOJOWE
słoneczne, pełnokomfortowe. Strzemię 11 a, boczna Zyblikiewicza, do wynajęcia. 4156

LISTOPADA 12
Wiśniowieckich 1, 4 pokoje kuchnia do wynajęcia. 4155

ŚW. MIKOŁAJA 3.
Dwa pokoje, przedpokój, łazienka, komfort, odpowiednie dla lekarza, biuro — katolikom do wynajęcia. 4160

3 POKOJE,
kuchnia, półkomfort, do wynajęcia. Plac Akademicki 3. 4157

TRZYPOKOJOWE,
zpn. od zaraz do wynajęcia Ujejskiego 10, telefon 114 08 4152

POKÓJ
komfortowy dla poważnego pana. Jakóba Strzemię 7, m. 5, godz. 12—14 i 17—18. 4153

DWA PIĘKNE POKOJE
przedpokój, kuchnia, obok parku łyczakowskiego, już wolne — 50 zł., wiadomość „Tranzakcja", Długosza 1. 4167

WŚRÓD OGRODÓW
Czteropokojowe, pełnokomfortowe, słoneczne — blisko Politechniki — czynsz 123, od listopada, lub 15-go października. Telefon 217-69. Teresy 12. 4169

CZTEROPOKOJOWE
mieszkanie, całe słoneczne, ciepłe, Murarska (Mączyńskiego) 59. 4163

TRZYPOKOJOWE,
piękne, słoneczne, pełnokomfortowe mieszkanie, do wynajęcia. Długosza 37. 4164

POKÓJ,
umeblowany, słoneczny wynajmę kulturalnej panience, ewent. utrzymanie. Obozowa 5, mieszk. 4. 4175

4 POKOJE,
słoneczne, kuchnia, komfort balkon, I. p. od 1 listopada Supińskiego 8. 4176

NAUKA

PRYWATNY
Zakład Naukowy im. H. Jordana (ul. św. Mikołaja 16), przyjmie do szkoły powszechnej po kilku uczniów. 4134

FRANCUSKIEGO,
Angielskiego i Niemieckiego Akademicka 10, I. p. III sch. najnowsza metoda, szybko i bardzo tanio. Lekcje pojed. i zbiorowo (do 5 ucz.). Dla początkuj., średn. i zupełnie zaawansowanych. 4170

KORDIKOWA
Jabłonowskich 6, I. p. na lewo, złoty dyplom — kurs koncertowy, udziela lekcji fortepianu. 4168

WOLNE POSADY

PRZEDSTAWICIELA-
sprzedawcę inteligentnego, energicznego, pracowitego, powyżej 25 lat, na stałą pensję i prowizję, na Lwów, do specjalnego, poważnego artykułu biurowego, poszukuje poważna Spółka Akcyjna. Zgłoszenia z curriculum vitae pod „Natychmiast" do Administracji. 4171

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

PROSZĘ O PRACĘ,
mam chwalebne świadectwa dworskie, lokajskie — służącego i leśnika, b. dobre referencje, lat 38, żona jest kwalifik. krawczynią, jestem zupełnie zdrowy, odpowiedniej prezencji, lubię nader czystość, odpowiadam za go spod. leśne, a też w innym zawodzie, portiera, woźnego dozorcy, stróża, pisarza, karbowego, gumiennego, polowego i t. p. — żadnej pracy się nie wstydzę, będę pracował za samo wyżywienie, bez wynagrodzenia. Zgłoszenia: Radłowski, Morelowa 4, Zaleszczyki. 4143

PRAWNIK,
urzędnik państwowy, poszukuje administracji realności. Zgłoszenia pod „Prawnik". 4145

MATRYMONIALNE

URZĘDNICZKA
na posadzie, pozna pana na stanowisku do lat 35 w celu matrymonialnym. Listy ewentualnie z fotografią: — Dziennik Polski „Lepsza przyszłość". 4174

PODOFICER
(kawaler), pragnie poznać pannę średniego wzrostu, ładną, od lat 17 do 23, inteligentną. Listy do Admin. Dz. Polsk. „Proszę o zajęcie". 4173

RUŻNE

MAG Nr. 2
MGR. W. PAŹDZIERSKIEGO

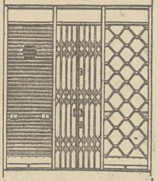
(NIE FARBA)
przywraca SIWYM WŁOSOM PIERWOTNY KOLOR

GAZUJE,
wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

Telefon 247-92


EGZAMINOWANA
masażystka, wykonuje wszelkie lecznicze masaże. Teatyńska 9, m. 2. 4124

MEBLE
antyczne i nowoczesne, najgorzej zniszczone, odnawia stolarnia Sobolewskiego — Turecka jeden. 4162

ZAKŁADY ŚLUSARSKIE
M. FISCHER
LWÓW, UL. SZPITALNA 38
NR. TELEF. 257-10

WYKONUJĄ ROBOTY KONSTRUKCYJNE, BUDOWLANE, ARTYSTYCZNE ORAZ SCHODY ŻELAZNE.
SPECJALNY DZIAŁ ŻALUZJI Z BLACHY FALISTEJ I STALOWEJ, KRAT ROZSUW. I ŻALUZJI AŻUROWYCH.
WŁASNE SPAWALNIE ELEKTRYCZNE I ACETYLENOWE
CENY BEZKONKURENCYJNE.
CENNIKI I KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE.

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 FREDRY 1.

Najsolidniejszą Firmą w zakupnie obuwia to „AR-KA"
ul. Zimorowicza 17
Przyjmuje zamówienia i reperacje. Ceny niskie

POLSKI LEN i POLSKA WEŁNA
w niezniszczalnym obiciu meblowym, narzutach i kilimach z wytwórni Zakł. Nakłd. dla Przem. Chałup., Patronatu dla Przem. Lud. w Tarnopolu, Wilnie i Nowogródka w składach firmy
DYWANY ŻYWIECKIE Lwów, KOPERNIKA 3


OBUWIE najtańsze — — najlepsze
poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4.
Telefon 244-70.

KRYMSKI ŻAKIET
w dobrym stanie, sprzedam. Mikołaja 11 a, parter lewy. 4159

FORTEPIANY - PIANINA

Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwów, Batorego 7 Tel. 111-02

FORTEPIANY

krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, taniosprzedaje
HANAK
Lwów, Piłsudskiego 21, I. p.

KATOLICKA
konfekcja, poleca kostiumy, płaszcze damskie od 35 zł. Lwów, Rynek 26, w sklepie Endersa. 1287


NA RYKOWISKA
konserwy mięsne, owoce jarzynowe, suche wędliny i wszelki prowiant poleca **Michał Wirga, Sienkiewicza 3** (za hotelem Gerge'a)

SPRZEDAM
pianino zagraniczne, lustra, garnitur salonowy. Nowy Świat 3, parter. 4166

Doskonałą bieliznę
na jesień i zimę dla Pań, Panów i Dzieci, kupi WP. najkorzystniej wprost we fabryce **„PAW"** Lwów, Sykstuska 1


60 lat nieprzerwanej egzystencji. Najwyższe odznaczenia krajowe i zagraniczne. To zaszczytne świadectwa dla fortepianów i pianin
ARNOLD FIBIGER
Kalisz, Szopena 9
PRZEDSTAWICIEL:
„DOM CHOPINA"
Lwów, Sykstuska 11. Tel. 228-03
Niskie ceny 1253 **Dogodne warunki spłaty**

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

Żaden środek reklamowy nie zastąpi ogłoszenia prasowego
Daj więc natychmiast ogłoszenie do
„DZIENNIKA POLSKIEGO"

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. **Cała pierwsza strona zł. 1.100.** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł 650. **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

ARMJA I NARÓD

DOZBROJENIE POPRZEZ SZKOŁĘ

Na inaugurację tygodnia szkoły powszechnej p. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Świętosławski wygłosił przemówienie, w którem m. i. stwierdził co następuje:

„Współczesne pokolenie ma w chwili obecnej dwa wielkie zagadnienia, domagające się rychłego rozwiązania. Jedno — to wzmożenie siły obronnej państwa, drugie — to zapewnienie całemu młodemu pokoleniu nauki w szkole powszechnej. Łatwo jest spostrzec, że w gruncie rzeczy to pierwsze zagadnienie wiąże się bezpośrednio z drugim. Wszak musimy odpowiednio wychować obywatela Rzeczypospolitej, aby rozumiał. jakim dobrodziejstwem jest posiadanie niepodległej ojczyzny i aby wiedział, że tylko wysiłek wszystkich obywateli zapewnić może niepodległy byt własnego państwa i jego rozkwit duchowy i materialny".

Cóż bardziej prawdziwego od tych nakazów, które nam przypomniał sternik naszej oświaty. I mimowoli myśl nasza biegnie ku polskim koszarom i zbliża się do rekruta, stwierdzając z boleścią, że poziom jego intelektualny zamiast się stale podnosić z roku na rok obniża się coraz bardziej. Zdawałoby się, że po kilkunastu latach naszego bytu niepodległego w kasarni polskiej nie powinien się znaleść **ani jeden analfabeta**. Niestety... odsetek ich zamiast maleć, od kilku lat rośnie. I pod tym choćby tylko kątem widzenia cyfry: 6 milionów analfabetów i jednego miliona dzieci bez szkół, dostają swój upokarzający rumieniec.

Nie potrzebujemy chyba stwierdzać, jak ciężką kulą u nogi instruktora wojskowego jest rekrut **analfabeta**. Instruktor ten bowiem, zamiast wprost przystąpić do wyszkolenia wojskowego, traci drogi czas na zapoznanie analfabety z pierwszymi literami, cyframi, pojęciami geometrycznymi itd.

Jakżeż wciągać takiego ślepca w siłę plutonu, kompanii, batalionu czy pułku, skoro wiedza jego cyfrowa ogranicza się często do tylu jednostek, ile palców posiada u rąk. Jakżeż instruować go na podstawie najprymitywniejszych wykresów i obrazów, skoro rekrut nie umie odczytać objaśnień, podanych pod niemi. I oto fachowość instruktora zatraca się i marnuje na usuwaniu tych bolączek, z którymi walczyć winny pierwsze lata szkoły powszechnej.

A czas służby wojskowej, czas drogi, biegnie szybko naprzód pożerając ten okres, w którym rekrut pracować winien nad zdobyciem **wiedzy wojskowej**. A odsetek tych, którzy wchodzą w szeregi wojskowe, nie zetknąwszy się ze szkołą, z roku na rok zwiększa się coraz bardziej. Mówią o tem statystyki świetlic wojskowych, mówi tem ten ogrom trudu, jaki wojsko przeznacza na tę najprymitywniejszą akcję oświatową.

I oto wobec nowych, coraz to nowszych udoskonaleń technicznych w wojsku, związanych z wyścigiem zbrojeniowym na każdym odcinku wiedzy wojskowej, oficer nasz załamuje bezradnie ręce i zwraca błagalny wzrok ku tym, którzy odpowiedzialni są za ten stan rekruta polskiego. Co mam począć z takim materiałem — woła niejednokrotnie w pełni bólu i odpowiedzialności za wyszkolenie żołnierza.

I jakżeż postawić takiego rekruta wobec samolotu, tanku, armat różnokalibrowych, karabinu maszynowego, gazów, reflektorów, skoro, mimo iż jest dobrym materiałem, inteligencja jego nie sięga poza opłotki własnej chaty. Więc nie po raz pierwszy stwierdzić nam wypadnie, że nie tylko karabiny, motory wygrywają wojnę, lecz również, a może w większej mierze wychowanie i odpowiednie przygotowanie żołnierza, które rozpoczyna się nie na progu koszar, lecz daleko wcześniej, bo w ścianach szkoły powszechnej.

O zasadzie tej wiedziano już przed wojną; stąd też zwłaszcza w Niemczech i we Francji, na przygotowanie przyszłego żołnierza, jego stopnia inteligencji, uświadomienia, ukształtowania idei pracowała szkoła. Twierdzono, że przyszłą wygraną na polu bitew dysponuje przede wszystkim nauczyciel i szkoła.

W chwili więc, gdy p. minister prof. Świętosławski wskazał w swej mowie, inaugurującej tydzień szkoły powszechnej, na szkołę jako **warsztat wzmożenia mocy i potęgi państwa**, w chwili tej wskazać należy palcem na stan rekruta, wstępującego w progi koszar polskich.

Chcemy wierzyć, że na to zagadnienie społeczeństwo polskie zwróci baczną uwagę. Wszak w kraju naszym 16 tysięcy nauczycieli pozostaje bez zajęcia. Może jednak znajdzie się jakiś plan przyjścia przyszłemu rekrutowi z pomocą, może zrozumiemy, że wyszkolenie wojskowe nie ma dziś prawa tracić czasu na wciąganie rekruta w tajemnice pierwszych liter alfabetu, w arkana najprymitywniejszych operacyj rachunkowych itd. Przysposobienie wojskowe nie ma i nie powinno mieć na to czasu. Jesteśmy dziś na linii wyścigu zbrojeń i dozbrojeń.

J. K.

Zbrojenia lotnicze w Sowietach

„Deutsche Wehr" zamieszcza ciekawe uwagi, dotyczące rozwoju sowieckiego lotnictwa. Pochodzą one jakoby od osoby niedawno przybyłej z Moskwy i dobrze poinformowanej co do prawdziwego stanu zbrojeń lotniczych w Sowietach.

Szefem przemysłu lotniczego w Sowietach jest Kaganowicz, będący w bardzo bliskich stosunkach ze Stalinem. Rzeczoznawcy stwierdzają, że od czasu objęcia przez niego kierownictwa przemysłu lotniczego, uczynił on olbrzymie postępy. Ilość samolotów, posiadanych przez Związek Sowietów, uległa prawie podwojeniu w ciągu ubiegłego roku. Czynnych jest sześć fabryk motorów, które uniezależniły całkowicie Rosję sowiecką od dowozu z zagranicy. Trzy lata temu uważano osiągnięcie takiego stanu rzeczy za niemożliwe. W fabrykach sowieckich pracują sami Rosjanie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami kilku specjalistów cudzoziemców. Komunikują ponadto, że od 1 lipca br. pracują dwie nowe fabryki lotnicze.

Kaganowicz i naczelne władze lotnicze, łącznie z Ossoawiochimem, kładą wielki nacisk na opanowanie stratosfery przez lotników sowieckich. Od Kaganowicza pochodzi oświadczenie, że dla osiągnięcia zwycięstwa w powietrzu lotnik sowiecki powinien latać możliwie wysoko. To samo powiedział przed niedawnym czasem jenerał Kamieniew, mówiąc o zorganizowaniu obrony narodowej. Od trzech miesięcy wszystkie próby lotów stratosferycznych otoczono wielką tajemnicą; prasa sowiecka otrzymała zakaz podawania o nich jakichkolwiek bądź wiadomości. Loty te odbywają się też bez jakiegokolwiek udziału publiczności. Przenikające od czasu do czasu informacje o dokonanych wyczynach wspominają o osiągnięciu przez poszczególnych lotników i lotniczki wysokości 8 i 9 tysięcy metrów. Loty te odbywały się bez używania masek tlenowych przez pilotów. W sferach sztabu jeneralnego kursują pogłoski, że spośród najlepszych pilotów i pilotek stratosferycznych mają zostać sformowane eskadry, złożone z dwu samolotów bombardujących i jednego myśliwskiego, dla osłony pierwszych; niektóre pogłoski twierdzą, że armja sowiecka już w kwietniu br. dysponowała 132 eskadrami tego typu. Duży procent obsady tych eskadr mają stanowić kobiety, które specjalnie nadają się do odbywania lotów w stratosferze. To samo źródło twierdzi, że w rozmowie z jenerałem Gamelin, marszałek Tuchaczewski kładł wielki nacisk na sprawność tych eskadr i ich użyteczność w bombardowaniu ognisk przemysłowych przeciwnika.

Lotnicy stratosferyczni są szkoleni w stosunku jednego na trzech stanu armii lotniczej jako lotnicy bojowi i bombardujący. Pokłada się wielkie nadzieje w bombardowaniach ośrodków przemysłowych nieprzyjaciela z wielkich wysokości, gdyż bombardujący nie będzie mógł być uchwycony przez obronę przeciwlotniczą na wysokości 8 i więcej tysięcy metrów.

Pamiętajmy,

że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

Budujmy we własnej stoczni

Jak dotąd, Polska stale zamawiała okręty wojenne wyłącznie za granicą, płacąc za to ciężkie sumy. Jednakże sprawę tę należy rozstrzygnąć zupełnie inaczej z większą dla kraju korzyścią.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Polska musi posiadać silną flotę wojenną. Wobec tego, że Niemcy po zawarciu układu londyńskiego z Anglią mają prawo do 450.000 ton, i chcąc do tej sumy dojść, pracują dniem i nocą w swoich stoczniach, tak iż z końcem przyszłego roku mieć będą już 180.000 t. — Polska winna w swojem dozbrojeniu na morzu dążyć stale do tego, by mieć flotę o tonażu równym 1/3 niemieckiego. Gdy w Genewie nasz delegat oznajmił, że Polska będzie dążyć do posiadania floty o 150.000 t., nie odezwał się ani jeden głos sprzeciwu. Wszyscy uznali pełne nasze do tego prawo.

Obecny nasz stan posiadania na morzu zmusza nas do intensywnej pracy w tym kierunku, do dozbrojenia się. Polska przegra każdą wojnę tylko z braku floty wojennej. Winniśmy tedy budować rocznie okrętów na około 20.000 t. Przy naszych słabych możliwościach finansowych winniśmy budowę okrętów wykonywać całkowicie w kraju, a da się to zrobić na własnej stoczni.

Obecnie buduje się w Gdyni Stocznia Marynarki Wojennej, jednakże tempo budowy jest ze względów finansowych powolne. Dlatego domagać się należy, aby w związku z rokowaniami o pożyczkę francuską wypłynęła na porządek dzienny sprawa polskiej stoczni. Niech kapitał francuski przeznaczony na usprawnienie naszego przemysłu zbrojeniowego nie ominie również budującej się stoczni. Niech pracą na trzy zmiany potrafi dookńczyć jej budowy z początkiem roku przyszłego, tak, by już można było za parę miesięcy zakładać pierwsze kile pod polskie okręty wojenne.

Posiadanie własnej stoczni zdolnej do budowy kilku naraz okrętów wojennych, przy konieczności dozbrojania się, jest dla gospodarczego życia Polski bezcennym. Trzeba bowiem sobie zdać sprawę, jakie znaczenie dla Polski mieć będzie własna stocznia, i to nie tylko ze względów strategicznych.

Stocznia zatrudnia przy samym montażu na miejscu w Gdyni blisko półtora tysiąca kwalifikowanych robotników nie licząc personelu technicznego (inżynierowie, kreślarze i t. d.).

Ponadto stocznia daje zamówienie blisko 40-tu różnym rodzajom przemysłu, zatrudniając przy budowie samego nurkowca około 300-tu zakładów przemysłowych, a cóż dopiero przy innych większych okrętach. A charakterystycznym wogóle dla budowy okrętów jest to, że przy ich budowie 75 proc. to tylko **robocizna**. Ten ostatni fakt sprawia, że państwa morskie budując u siebie okręty wojenne wcale na tym złego interesu nie robią, a Stany Zjednoczone uznały wyraźnie budowę okrętów wojennych jako zasadniczy środek do walki z bezrobociem.

Trzeba sobie jednak odpowiedzieć na pytanie, czy polski przemysł zbrojeniowy jest w stanie pracować dla stoczni.

Otóż stwierdzamy wyraźnie że: **tak**. Polska może w zupełności budować okręty u siebie. Każdy zakład przemysłowy jest w stanie wykonać zamówienie stoczni. Jeżeli jest drobna jakaś trudność, to można ją łatwo usunąć. Naszemu przemysłowi brak n. p, odpowiednio wielkich i potężnych obrabiarek, jednakże prędzej czy później musiałby on sprowadzić takie maszyny, nie chcąc pozostać bez zamówień. Tego rodzaju inwestycje są mu potrzebne nie tylko ze względu na zamówienia stoczni, kapitał francuski winien nam i w tym szczególe pomóc.

Personel techniczny kształcimy już intensywnie i z chwilą rozpoczęcia budowy okrętów nie będziemy się posługiwali cudzoziemcami.

Budujmy tedy okręty wojenne na własnej stoczni, a sumy idące w dziesiątki milionów zostaną w kraju.

Dokończmy co rychlej budowę Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni — a bezpieczeństwo i dobrobyt będzie przy nas

Mgr. L. M.

Nowe cztery korpusy niemieckie

Nowa organizacja terytorialna armii niemieckiej nie została jeszcze ukończona. Jak się ostatnio dowiadujemy, ramy ustawy z dnia 16 marca 1935 r., mocą której stworzono 12 korpusów z 36 dywizjami, mają być rozszerzone przez sformowanie nowych 4 okręgów, z których jeden będzie dyslokowany nad granicą polską. Zarządzenia w tej sprawie zostały już wydane. Z V korpusu wydzielono 5 i 25 dywizję, z których będzie utworzony nowy korpus, prawdopodobnie XIII. Sztab 15 dywizji został przeniesiony ze Sztutgardu do Karlsruhe. 10-ta dywizja weszła w skład V korpusu, tworząc razem z 15-tą dywizją korpus nr. V-ty. Z 26 i 36 dywizji zostanie stworzony nowy korpus z siedzibą w Kolonii.

KOBIETA I DOM

Kobieta a turystyka i hotelarstwo

Jest powszechnie wiadomym, iż w charakterze kobiety polskiej leży zainteresowanie do gospodarstwa i umiłowanie ogniska domowego, któremu poświęca chętnie całą swoją pieczołowitość — dla dobra rodziny. Ale zamiłowanie to i zainteresowanie w dobie obecnej nie wystarcza. Kobieta dzisiejsza zmuszona jest szukać dróg utrzymania poza domem, pracując w biurach i przedsiębiorstwach. Najkorzystniejszym i najwdzięczniejszym polem pracy jest dla niej życie pensjonatowe, w którym kobieta może rozwinąć wrodzoną sobie energię, inicjatywę i talent organizatorski. Nie zmienia stanu rzeczy okoliczność, że praca poświęcającej się zawodowi hotelarskiemu nie jest widoczna na zewnątrz. Jest to praca pionierska w całym tego słowa znaczeniu, cicha, spokojna, nie reklamująca się, lecz pożyteczna i wdzięczna.

Aby jednak kobieta mogła na tym polu pracować zgodnie ze swym powołaniem i ku pożytkowi innych, powinna mieć wykształcenie fachowe, zdobyte w odpowiednich szkołach. Jakkolwiek bowiem poświęcając się sprawom gospodarskim, pani domu wykonuje codzień i przez całe swoje życie czynności, jakie są dominujące w przemyśle pensjonatowym, to jednak fachowe przygotowanie ułatwi jej znacznie pracę i wpłynie nadzwyczaj dodatnio na jej wewnetrzne samopoczucie.

Wykształcenie zawodowe hotelarskie daje prócz tego wielkie możności zajęcia i zarobkowania w biurach turystycznych, biurach dla komunikacji lotniczej, w zarządach i administracji hoteli, w restauracjach i schroniskach. Ponadto kobiety osiągają stanowiska zarządczyń, pomocniczych sił biurowych, korespondentek, kasjerek i urzędniczek w biurach, nie należących do hotelarstwa. Wszystkie te czynności wymagają bystrej orientacji, sprytu i taktu, koniecznych do należytego spełniania ważnych zadań wyłaniających się przy bezpośrednim kontakcie z wielką rzeszą ludzi obcych.

Za granicą, gdzie przesąd, iż praca fizyczna uwłacza inteligencji jest dawno pokonany, spełniają kobiety rozliczne zajęcia mniej lub więcej związane z pracą fizyczną, znajdując najszersze pole działania w zakładach hotelarskich i sanatoriach, począwszy od kierownictwa aż do najniższych działów pracy. Uzyskanie odpowiedniego stanowiska uzależnione jest od odbytych studiów zawodowych i zalet charakteru, wogóle od osobowości danej jednostki. Takie szkoły hotelarskie istnieją we Francji, Austrii, Niemczech i Włoszech; kształcą one odpowiednio personel, uwzględniając przede wszystkim naukę języków obcych. Program ich nastawiony jest na rzeczywiste potrzeby życia pensjonatowego i hotelowego. Uczniowie szkół hotelarskich n. p. francuskich po ukończeniu I. roku studiów odbywają praktyki krajowe, zaś absolwenci tych szkół mają przydzielone praktyki zagraniczne; i tak, francuscy absolwenci odbywają je w Anglii i Niemczech, zaś niemieccy we Francji i Anglii. Pierwszeństwo w obejmowaniu posad mają kandydatki i kandydaci, którzy pracowali za granicą, dzięki znajomości języków obcych, oraz bezpośredniemu zapoznaniu się z hotelami i pensjonatami obcokrajowymi. Okoliczność ta pozwala im zdać sobie sprawę z braków rodzimego hotelarstwa i życia pensjonatowego.

Krakowska Szkoła Hotelarska uzyskała ostatnio praktyki zagraniczne we Francji, jako to w Paryżu i Nicei, oraz w Szwajcarji, a nawet w Detroit w Ameryce. Absolwenci wyjeżdżający na praktyki zagraniczne muszą złożyć Dyrekcji sprawozdanie z odbytych praktyk, co niewątpliwie rzuci nowe światło na tego rodzaju przedsiębiorstwa w naszym kraju, a w niektórych wypadkach może się stać dla naszego przemysłu gospodniego cennym drogowskazem. Uzdolnieni kandydaci i kandydatki, władający kilkoma językami obcymi, z praktyką zagraniczną, a ponadto posiadający egzamin dojrzałości, lub równorzędne wykształcenie, mogą mieć bardzo dobre perspektywy w tym zawodzie, przede wszystkim w przemyśle gastronomiczno-hotelarskim, następnie w biurach podróży, oraz biurach komunikacji kolejowej, autobusowej i lotniczej. Od kwalifikacyj pracowników zależy wysokość pobieranego przez nich wynagrodzenia.

BOHDAN BIAŁECKI

To i owo

BIGAMISTÓW JEST NAJWIĘCEJ W ANGLII. Dane statystyczne wykazują, że wśród krajów europejskich, Anglia ma rekordową ilość bigamistów, podczas gdy jej najbliższa sąsiadka Francja ma ich najmniej. Najwięcej wypaków wielożeństwa zanotowano w latach wojennych: między 1914 — 1925, sądy londyńskie rozpatrywały rocznie około 500 takich spraw. Podczas gdy pewna część oskarżonych uprawiała bigamię „zawodowo", w celu zagrabienia oszczędności naiwnych kobiet, inni uważali, że mają prawo wstąpić w nowe związki małżeńskie, jeżeli pierwszej żony nie widzieli w ciągu siedmiu lat. W latach od 1933 — 1935 ilość rozpatrywanych spraw o bigamię spadła do około 300 rocznie.

GABINETY PIĘKNOŚCI. W zamku Chantilly pod Paryżem, otwarto obecnie oryginalną wystawę, która jest w swoim rodzaju gabinetem piękności. Sto portretów kobiet, które przedstawił Brantome w swoich książkach „Życie kobiet sławnych" i „Życie kobiet zalotnych" wystawiono po raz pierwszy na widok publiczny. Portrety te wykonali na zamówienie autora jego brat, Jan Clouet oraz syn tegoż w latach od 1500 — 1600. Zwiedzający wystawę, mogą według książek Brantome'a rozpoznać w portretach wszystkie przedstawione przeczeń osoby. Podobną galerię piękności kolekcjonował król bawarski Ludwik I. Wydał on swojemu nadwornemu malarzowi polecenie wyszukiwania i portretowania ówczesnych piękności. Dzisiaj można tę galerię oglądać w jednym z muzeów monachijskich.

MACIEJ FREUDMAN

* * *

Z wami, niespokojnemi i złemi
godziny oczekiwania
tarzać się, wlec po ziemi
i czyjegoś zmiłowania
wołać przez mur dalekości.

Z wami, czarne siostry diablice
z wami godziny miłości
biec, tłuc się, krzyczeć po ulicy,
wami zęby podważać ściśniete
oczy każdą, okrutną ocierać
— pod waszym sztandarem przeklętym
dwanaście razy na dzień umierać
dwanaście razy na noc sie rodzić
z matki, nadziei sennej.

Otoście, twarde dłonie najsmutniejszych godzin
zadusiły moją samotność.
W ten dzień jesienny
gdy samemu umrzeć najprościej
na czterych białych ścianach postokroć
piszecie sen młodej miłości.



Pantofelki wieczorowe z czarnego, błyszczącego jedwabiu, na modnych prostokątnych obcasach.

Buciki, pończochy, rękawiczki

Prawdziwie elegancka pani poświęca wiele uwagi odpowiedniemu zestawieniu wszystkich szczegółów garderoby. Kupując buciki, szalik, torebkę czy rękawiczki stara się skompletować je w ten sposób, by jej służyły do kilku toalet jednocześnie. Buciki, jako istotny sprawdzian elegancji jest zawsze troską pań dobrze ubranych.

Ogromna różnorodność, panująca obecnie w dziedzinie obuwia utrudnia stwierdzenie, co jest w tej chwili najmodniejsze. Z żalem rozstajemy się z wygodnymi sandałkami, które robiły doskonałą służbę latem i zamieniamy je na solidne półbuciki, odpowiednie na słoty jesienne. Jako nowość w dziedzinie obuwia sportowego należy zanotować kwadratowe obcasy i ścięte nosy przy półbucikach. Nie jest to brzydkie, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydaje się trochę dziwaczne. Z kolorów królują bronz, zielony, granatowy i czarny, ze skór najmodniejszy jest renifer. Na wieczór nosi się zawsze jeszcze sandałki, przeważnie jedwabne, ubierane strasami, przy czym obcas może być wedle gustu wysoki, lub całkiem niski.

* * *

Z nastaniem chłodów jesiennych przestajemy nosić jasne i cieliste pończoszki, które rażą przy ciepłych okryciach. Z tych ciemniejszych odcieni modne są: „tabac" — metalicznie mieniący się bronz oraz „burgund", nieco ciemniejszy, z odcieniem czerwonego wina. Pierwszy z wymienionych kolorów nadaje się specjalnie do wszelkich okryć w kolorze bronzowym i zielonym, zaś jeżeli pończoszka tego koloru wykonana jest z cienkiego, naturalnego jedwabiu, nadaje się również do okryć czarnych. „Burgund" wygląda bardzo ładnie przy wszystkich odcieniach granatowego przy „weinrot" oraz wszelkich materiałach popielatych, szarych i angielskich. Do czarnego stosuje się również.

Do sukien wieczorowych nosi się ciągle jeszcze pończoszki cieliste, nieco ciemniejsze niż w lecie. Naogół moda faworyzuje w obecnym sezonie pończoszki bardzo cienkie z naturalnego jedwabiu piękne, lecz niestety — jakkolwiek tańsze niż dawniej — zawsze jeszcze dość kosztowne. Gatunek tych pończoch jest niezwykle szlachetny, dzięki znacznemu postępowi techniki w dziedzinie fabrykacji pończoch.

* * *

Do przeszłości już należy zasada, że eleganckie rękawiczki muszą być skórzane. Dzisiaj można powiedzieć, że ile gatunków materiałów, tyle różnych rodzajów rękawiczek. Najczęściej kombinuje się je w ten sposób, że spód rękawiczki jest skórzany, zaś wierzch z materiałów wełnianych, z tweedu, flaneli, ciężkiego jedwabiu lub aksamitu. Na przykład wierzch z błękitnego jedwabiu krawatowego, a spód z ciemno - granatowej antylopy.

Do sportowych kostiumów i płaszczy jesiennych nosi się rękawiczki skórzane we wszystkich odcieniach bronzowych, zielonych, granatowych i „weinrot". Wszystkie prawie są krótkie, z niewiele poszerzonym mankietem, zapinane na grzbiecie dłoni, lub z boku. Guziczki są niekiedy ozdobne, podłużne, obszyte skórą. Grube stębnowanie nadaje im charakter sportowy. Świńska skóra i jej imitacje, oraz białe i kremowe rękawiczki są zawsze modne i eleganckie.

W dziedzinie rękawiczek wieczorowych panuje ogromna rozmaitość. Hafty, aplikacje, naszycia z perełek na cienkim „organdy", oraz zestawienia z kilku różnych materiałów dają szerokie pole fantazji i pomysłowości.

Co dobra gospodyni wiedzieć powinna?

POŻÓŁKŁA KOŚĆ SŁONIOWA bieleje, kiedy ją zanurzamy luźno w terpentynie i następnie wystawiamy na działanie słońca.

GRUBE SZWY stembnuje się lżej, nie narażając na złamanie igły, gdy ją lekko nacieramy białym mydłem.

JAK CZYŚCI SIĘ GUMĘ? Termosy i inne przedmioty gumowe czyści się najlepiej ciepłą wodą z mydłem przez zmywanie brudu miękką szczoteczką. Po dokładnym oczyszczeniu, osuszeniu ściereczką z dala od ognia, naciera się gumę oliwą i w ten sposób chroni ją przed prędkim zniszczeniem.

PIELĘGNACJA FORTEPIANU. Fortepian powinien być strojony przynajmniej co pół roku, aby miał czysty ton. Wilgoć i nadmierne ciepło psują czystość tonu, przeto nie należy go ustawiać przy zewnętrznej ścianie, ani w pobliżu pieca. Klawiatura musi być starannie oczyszczana, a w ciepłe dnie zostawiać ją odkrytą, aby nie żółkła.

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 4 października 1936 r. Nr. 40

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Posłowie dyskusji o myślistwie

Ilekroć zaatakuje ktoś popularny zwyczaj lub popularną zabawę — wkłada, jak się to mówi, kij w mrowisko. Takim kijem w mrowisku był artykulik naszej recenzentki sztuk plastycznych, p. Janiny Kilian-Stanisławskiej, o wystawie łowieckiej. Autorka okazała niezrozumienie dla charakteru i dla dodatnich stron myślistwa, toteż spotkała ją słuszna reprymenda ze strony pp. Rudolfa Wacka i Zdzisława Stahla. Słuszna — bo stanowisko p. Kilianowej, utrzymane konsekwentnie, prowadzi do absurdu, nie wytrzymane w konsekwencji (a tak właśnie robi pani K.) jest tylko odruchem lub też wyrazem pewnej idiosynkrazji. Wiadomo, że są ludzie nie znoszący poziomek; dobrze — ale dlaczego potępiać tych, którzy lubią poziomki? Znałem bardzo miłą pannę, która nie pozwalała tępić moli tak, że śmiano się, iż w jej przyszłym domu mole będą latały z kokardkami na szyi. Na szczęście kobiety posiadają mistyczny altruizm tylko w teorii, w praktyce zapominają o nim albo też uciekają się do kompromisów, jak to z wdziękiem czyni p. Kilianowa, która potępiając mord myśliwski, lubi jednak kurczęta na talerzu i futerko na mróz. Dyskusje o rzeczach, które — zdawałoby się — są jasne, jak słońce, i których nie trzeba nikomu tłumaczyć, mają jedną wielką zaletę: przy ich okazji uświadamiamy sobie na nowo własne stanowisko, utwierdzamy się w słuszności naszych poglądów — albo też przeprowadzamy ich rewizję.

Polemika o myślistwie musi wzbudzić refleksje w każdym, kto się chociażby otarł o ten odwieczny sport. Nie jestem myśliwym, bo moje ślepe oczy („bez poprawy szkłami“ — co za nędza!) nie pozwalają na to. Ale brałem udział w polowaniach a lubię włóczyć się po zakamarkach lasów i szuwarów wodnych, do których zazwyczaj tylko myśliwi docierają. Przy tym znam trochę literaturę łowiecką a także literaturę piękną, opartą na motywach i wątkach myśliwskich. Otóż literatura słusznie wysławia *piękno* myślistwa, jako *piękno przyrody*, jako *urok niespodzianki* leśnej lub polnej. Rozmaitość krajobrazu, rozmaitość zachowania się zwierzyny, jej zmyślność, gest, sylweta, ruch, walka ze zwierzęciem o wzajemne przechytrzenie się, o zdobycie *możności* strzału — oto właściwe elementy szlachetnego łowiectwa. Trofea, „skalpy“ — są już czemś ubocznem; mord i trupy — to tylko *malum necessarium*, jako sprawdzian umiejętnego prowadzenia walki, jako dowód skuteczności wysiłku i zręczności fizycznej, która zawsze budzi w człowieku dobre samopoczucie moralne. Dla prawdziwego łowcy zręczne podejście i uchwycenie oryginalnego fragmentu życia przyrody jest cenniejsze, niż „farba“ ubitego zwierza.

Pomijam tu sprawy oczywiste, jak ochronę przed kłusownictwem, dokarmianie zwierząt w zimie a także konieczność polowań na drapieżców — lisa i wilka, pomijam też sprawę szkód, jakie w polach wyrządzają dziki i sarny. Myśliwy, jako hodowca i miłośnik zwierzyny ma swoją technikę i etykę, obwarowaną poza tym ustawami państwowymi. Oczywiście, zwyrodnienia zdarzają się wszędzie, np. masowe rzezie bażantów lub zajęcy, na które obruszał się znakomity pisarz i znawca prawdziwego myślistwa Józef Weyssehoff. Wybicie tysiąca bażantów lub zajęcy w ciągu jednego dnia, przy czym prawie nie potrzeba znawstwa przyrody i obyczajów zwierza jest rzeczą, która przystoi raczej kuchcikom, niż myśliwym. We wstępie do „Roku myśliwego“ Włodzimierza Korsaka, pisał Weyssenhoff:

> ...nie powstaję przeciw *hodowli*, która nie tylko jest poważna rubryką dochodową gospodarstw rolnych, ale podnosi zwierzostan okolicy i kraju. Tylko zwracam uwagę, że *masowe rzezie hodowanej zwierzyny nie mogą być ucztą dla prawdziwego myśliwego*, który je chętnie odstąpi zgłodniałym strzału mieszkańcom miasta, albo służbie strzeleckiej.

Właściwe szlachetne łowiectwo zasadza się na wniknięciu człowieka w głąb przyrody, która dzika jest tylko ze stanowiska kultury ludzkiej, lecz mądrzejsza jest od wszelkich dzieł ludzkich. Do jej przeczystych źródeł dochodzi ten, kto tropi i podpatruje zwierza, kto z nim współzawodniczy w chytrości ruchów i instynktów, kto się upodobni do stanu dzikiego istnienia a korzysta przytym z wyrobionych przez wieki wyższości kulturalnych człowieka nad zwierzęciem — kto potrafi zobaczyć i notować, — wzruszać się po zwierzęcemu i czuć po ludzku.

I dalej pisze autor „Sobola i panny“:

> Po prawdzie takie wędrówki i studia *mogłyby obyć się bez strzałów i mordowania. Ale nie byłoby do nich dostatecznej podniety.* Atawizm poszukiwania zdobyczy jadalnej dla siebie i dla rodziny (który mają zresztą i niektóre zwierzęta mięsożerne i polujące) jest przyrodzonym bodźcem myśliwego. Ten zaś bodziec pierwotny, uszlachetniony przez intelekt przyrodnika i poety, stanowi treść typową myśliwego wyższego rzędu.

Cywilizacja ludzka rozwija się nawrotami pewnych form i pewnych idei. Epoka współczesna jest nawrotem do form elementarnych, które są zawsze początkowym stadium rozwoju nowej kultury. Jedną z zasadniczych cech okresów przełomu, okresów panowania form elementarnych, jest ożywienie instynktu zdobywania, instynktu walki i wysiłku zarówno fizycznego, jak — w jeszcze większej mierze, duchowego. Otóż myślistwo działa pobudzająco na energetykę ludzką, kształci człowieka w trudach i w walce, toteż w epoce dzisiejszej jest ono szczególnie pożyteczną zabawą i dobrym środkiem wychowawczym. Zapewne, komu współczesność dzisiejsza wydaje się powrotem do barbarzyństwa a pogotowie wojenne — straszliwą obrazą humanitaryzmu, ten będzie uważał myślistwo za zbrodnię — powiedzmy — animalistyczną. Ale na to nie ma rady. Pacyfiści i wegetarianie to bardzo sympatyczni ludzie, tylko współczesność nie umie się na nich poznać. Tym gorzej dla nich.

Nowy system filozoficzny

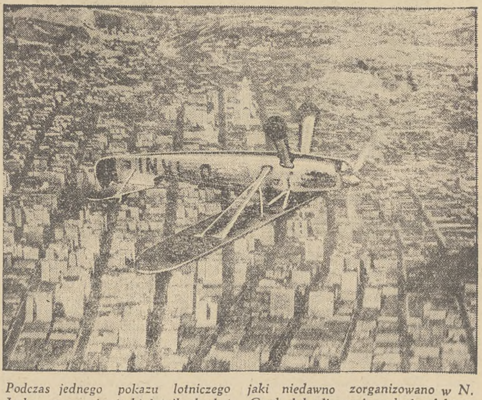
Sygnalizujemy zjawisko dość niezwykłe w naszych stosunkach, mianowicie pojawienie się próby nowego systemu filozoficznego. Gdy filozofowie oficjalni, wykładający na uniwersytach, unikają śmielszych konstrukcyj światopoglądowych, zaczynają się nimi parać laicy, swobodni myśliciele i „uczeni prywatni“. Jest to objaw w zasadzie dodatni a przypomina epoki dawniejsze, których ludzie nie tylko zdawali egzaminy z filozofii, lecz kładli też wysiłek intelektualny w koncepcje filozoficzne.

Autorem nowego systematu jest dr. Jan Świderski, który świeżo wydał pierwszą część dzieła pt. „Zręby filozofii organicznej, Warszawa 1936, Instytut wyd. „Biblioteka Polska“ str. 405. Świderski, jak widać z przedmowy, zdaje sobie sprawę z nieporozumień, jakie może wywołać użycie terminu „filozofia organiczna“, niemniej wprowadza go, choć z zastrzeżeniami. Autor zaznacza, iż książka jego nie jest dziełem erudyty, lecz niezależnego myśliciela. W książce Świderskiego uderza znaczne oczytanie w literaturze filozoficznej, jednakże bez wyzyskania jej w sposób ścisły. Autor uskarża się na trudność pracy pisarza nie związanego z warsztatem naukowym.

Po określeniu celów, zakresu i metody poznawczej, Świderski przystępuje do badań szczegółowych; są to rozdziały pt.: Centryczne widzenie, Objektywizacja przeżyć, Dynamika uczuć, Proces myślenia i myśl, Dynamika zmysłów i proces empirii, Przestrzeń, Czas.

Czytelnik polski, który odnosi się z nieufnością do filozofii wogóle, powinien jednak zwrócić uwagę na książkę napisaną nie przez profesora, tylko przez zwykłego inteligenta — jednego z wielu. W każdym razie książką powinny się zainteresować koła fachowych filozofów „w znaczeniu ściślejszym“. Systemat Świderskiego (cokolwiek by o nim powiedzieli specjaliści) jest — obok racjonalizmu krytycznego L. Chwistka — bodajże jedyną szerszą konstrukcją powstałą w ostatnich kilkunastu latach.

al.



Podczas jednego pokazu lotniczego jaki niedawno zorganizowano w N. Jorku, znany niemiecki lotnik-akrobata Gerd Achgelis popisywał się efektownym lotem na plecach ponad drapaczami chmur

WŁADYSŁAW LEŚNIAKOWSKI

DIABEŁ Z „WIATRU OD MORZA" I JEGO POPRZEDNIK

Smętek Żeromskiego nie jest tworem tak kompozycyjnie jednolitym, jak n. p. goethowski Mefisto lub Masynissa Krasińskiego. Na ową całość, która w utworze Żeromskiego nosi „Smętka imię" złożyły się aż trzy zasadnicze grupy pomysłów autorskich.

I. Będzie tu — powiedzmy najpierw — panoszył sie w duszach ludzkich ów typowy „szatan" Żeromskiego, będący symbolem wszelkiego zła, jakie człowiek stwarza i jakie nim targa, pojęciem reprezentatywnym całego upadku i niedoli człowieczej. Poznamy tedy, obcując z „Wiatrem od morza", obok szeregu osób demonicznych — duchowa mękę owego „bojownika bożego", „podróżnika, szukającego niebios na ziemi" — Wojtecha: „Czyliż to nie duma, chęć wywyższenia sie nad innych przygnała mnie tutai? Biada mi dla wyniosłości mei..." drży serce świętego apostoła w przedchwilę męczeństwa; poznamy „cmentarną cuchnącą zgryzotę" uczestnika rozkazów, według których odbywa się podróż wiekuista słońc", wielkiego, lecz niestety starego Kopernika: „Żyły twe zsychają się wielki doktorze...", mózg twój ulegnie zgniciu, „wyjęte zostaną z twego mózgu niebiosa..."; poznamy owe struchlenia duszy rybackiej w czas tajemniczego, pomocnego szurania po powale straszydeł w skórę jeżową obleczonych. Wszystko to weźmie nazwę „smętka".

II. Pojęcie główne stanie się tu powtóre zbójecką siłą w przyrodzie: „smęt" wygląda z oczu łasicy, przegryzającej gardziołko świątobliwego skowronka, z świecących ślepiów sowy-morderczyni makolągw.

III. I po trzecie, wcieli sie „Smętek" w szereg postaci, samoistnie w ciągu opowieści dziejowej występujących, w szereg indywidualności. posiadających własną, doskonale dla czytelnika „widoczną" sylwetkę zewnętrzną oraz świadoma siebie, swych celów i przeznaczeń duszę. Jawi się nam owa zła siła nietylko jako koszmar duszny Kopernika lub Wojciecha, czy jako instynkt krwiożerczy jastrzębia — wiec jako działanie Smętka — ale i jako on sam. Łowca czarny — demoralizatorski przybysz do narodu rybackiego w czasach pradawnych (bartnik, kupiec); i jako czarny przewoźnik św. Wojciecha; i jako kunigas, oddający w ręce Hermana Balka ziemię pomorską; i jako Graffiacane, „rozdawca trucizny i sztyletu", doradca hr. v. Plotzke; i jako knop czarnooki, przemawiający za Niemcem do robotników pomorskich; i jako wytworny pasażer, wreszcie, odpływający z Polski na zawsze hen ku koloniom angielskim. Wszystko to już nie cecha, nie działanie złej siły w obrębie tego, czy innego poetyckiego tworu, ale owa siła, przetworzona w szereg zjaw artystycznie samoistnych, scalonych i wykończonych — w szereg postaci. W tym różnorakim artystycznym realizowaniu jednego, zasadniczego pojęcia tkwi cała kompozycyjna rozlewność formy powieściowej Żeromskiego, będąca jednym z głównych znamion tej dziwnie anarchicznej, a tak jednak zniewalającej sztuki.

O ile chodzi o koncepcję wcielania się danej istności w coraz to inna postać, to, jak wiadomo, nie była owa koncepcja w literaturze nowością.

Na dłuższą natomiast uwagę zasługują inne rysy omawianego tworu: **Oto rzucająca się w oczy cecha djabła z „Wiatru od morza", jest jego uroda. Smętek to zawsze młodzieniec o pięknej powierzchowności: „Jezdziec dziwnie piękny" (kunigas), „człowiek młody i piękny nad wyraz" (Graffiacane), „wytworny pasażer" (z parowca „Albion") i t. d.**

Ale nie na tym koniec: Smętek jest poetyczny. Dusza jego w szczególnie uroczy sposób odzwierciedla świat rzeczy i zjawisk. Umie zadumać się uroczo nad grudką bursztynu, która przechowuje „w swej krynicznej głębi" na wieki kruche ciałko owadu: „Nabywca uśmiechał się, patrząc w całkowita postać łątki nadwodnej, tak nikła i małą, iż w przeźroczystym bursztynie nawskroś przeźroczyste było jej subtelne ciałeczko, niczem obszar powietrza określony pewnym kształtem nadobnym. Dumał, że oto od prawieku, od zamierzchłych dni tego globu mumja jej istnieje i istnieć będzie łamliwa tak i krucha — aż do skończenia świata..." .....Smętek pozdrawiał wiecznotrwałość łątki małej. Lubował się postacią towarzyszki w nieskończonym trwaniu. Żałował, iż tak urocza i zwiewna nie ma prawa do ruchu, prawa do rozpostarcia skrzydełek, ażeby z więzienia wyfrunąć i na równi z nim samym przestwory wieczności przemierzać..." Upojony czarem wiosennego poranka Smętek „kręci z pławiny wierzby młodocianej" fujarkę i gra „samemu sobie śpiewankę wiośnianą". Tańczy: „...Zakołysał się, zaniósł od melodyjnego pląsania..." wzrokiem płomiennym i zapamiętałym ogarnia cwą nieporównaną rewię morderczego piękna w jego obliczu (zakończenie drugiego rozdziału). Ruch jego taneczny staje się w tym momencie tak „celowo nieomylny, jak rzut skrzydła jastrzębia, rylcem doskonałości we wklęsłych cyrklowany niebiosach..." — Zaiste, diabelstwo i uroda splotły się w tym tworze fantazji poetyckiej w dziwnie fascynującą całość. Przez swój sentyment do przyrody jest Smętek wyjątkowo sympatycznym i uroczym diabłem.

Istnieje wszakże w twórczości samego Żeromskiego postać, w której rysy demonizmu skojarzyły się bardzo silnie z artystycznymi. I jeżeli Smętek reprezentuje typ diabła-artysty, to malarz Śnica z „Charitas" jest artystą z domieszką rysów szatańskich: „Palił sie w nim diabelskimi ogniami do ostatecznej granicy wysubtelniony bandytyzm, czyli artystyczna finezja" — i ona to, jak z jednej strony nie pozwalała mu być niczyim naśladowcą ani nawet uczniem w sztuce, wytrąciła pędzel z ręki, tak z drugiej, stała się motorem jego działania: Czyn realny, nie malarski, stał się dla Śnicy artyzmem. Jakiż jest charakter tego czynu? Oto z najzimniejszą rozwagą roznieci w sercu cudnej Włoszeczki iście żywiołowa miłość, czyniąc w ten sposób z dziewczyny narzędzie do wykonywania łotrowskich sztuczek. Popycha ją ku złemu z błyskiem gniewu w jastrzębich źrenicach, a z uroczym uśmiechem na purpurowych, jakże kształtnych, ustach. Gdy w mrokach nocy zaczaja się, gdy dybie na Izolinę, płomyk jego cygara połyskuje „niby symbol diabelskiej mocy". Gdy leży poszarpany w szpitalu wojskowym (w wojnie odnalazł Śnica swój żywioł), nieprzytomne jego oczy są „pełne piekielnego ognia". „Nieludzki czy nadludzki gniew stał w nim bez przerwy..." Usta miotają straszliwe przekleństwa. Pani Celina, na zapytanie (Granowskiego), gdzie się w danej chwili znajduje mąż jej, — pan komendant obozów jeńców, prawa wojennego jakże gorliwy wykonawca — odpowiada: „Tego dokładnie nikt nie wie. Ale to panie da się poznać, a raczej słyszeć. Po ludzkiem drżeniu, po cichych szeptach". Tak to realizuje swoje artystyczne postulaty malarz Leszek Śnica. Różni się więc przez to nieco od zwykłego rzezimieszka. Jest demoniczny. W przyrodzie widzi i wielbi obraz siły, z niczem się nie liczącej. Jest w tym istotnie piękny i już bardzo wyraźnie podobny do Smętka*). Oto patrzy na dzikie kaczki: „Rozkosz to była patrzeć na nie, unoszące się w lustrzanej powierzchni w słońcu ognistym, jakby ulane z dorodnej barwy zieleni i fioletu, obraz przecudny zdrowia i siły... Patrząc na to, utwierdzał się w swem uwielbieniu siły i zdrowia: Wy piękne ptaki! Macie duszę wolną i ciała zdrowe jak ja. Jakże jest pięknie, gdy lecicie na skrzydłach dzwoniących! Jakże jest pięknie, gdy przeczysta woda podbija łaskotliwie wasze lśniace pióra! Lećcie przez niebo na koniec świata!". Jest, jak widzimy, wielkie podobieństwo między tymi zachwytami a pełna sentymentu zaduma Smętka nad losem łatki, pozbawionej swobody w bursztynowym zamknięciu.

A otóż i tajemnica tego podobieństwa.

Obie omawiane postaci leżą na linii jednego i tego samego przekonania pisarza. Wielce znamienne to przeświadczenie, dochodzace do głosu niemal we wszystkich utworach Żeromskiego, można wyrazić następująco: Sfera piękna zewnętrznego, urody życia jest dla człowieka, którego istotnym celem świętość, owocem zakazanym — królestwem szatana. Zarówno Smętek, jak i Śnica są jakby żywymi symbolami tychże, nie innych autorskich przeświadczeń. Reprezentują wartości skrajnie negatywne, a równocześnie są wyposażeni specjalnie obficie w walory kuszącego, uwodzicielskiego czaru i pogańskiego piękna.

Nie jest więc owo charakterystyczne skojarzenie takim zupełnie odruchowym „puszczaniem diabła wolno", podyktowanym jedynie „nienasyconością" natury Żeromskiego**).

———

*) Przez wzgląd na chronologię powstania omawianych utworów, powiedzieć by należało raczej przeciwnie: iż to Smętek jest podobny do Śnicy.

**) Patrz: Stanisław Adamczewski: „Serce nienasycone".



Źle zrozumiana karesy

Książka włoska o malarstwie polskim

Staraniem Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych ukazała się obficie ilustrowana książka dr. M. Tretera, docenta Uniw. J. Piłsudskiego, informująca Włochów w sposób zwięzły i syntetyczny o rozwoju malarstwa polskiego od czasów Stanisława Augusta aż po dzień dzisiejszy pt. „La Pittura Polacca Contemporanea".

Oprócz tekstu i 60 reprodukcyj, książka ta zawiera bardzo ciekawy, sumiennie opracowany wykaz tych wszystkich artystów polskich, którzy kiedykolwiek brali udział w miedzynarodowych wystawach sztuki w Wenecji (słynna „Biennali", z których pierwsza odbyła się w r. 1895, a XX-a w roku bieżącym), a nadto w głośnej swego czasu wystawie rzymskiej w 1911 r. zorganizowanej na uczczenie jubileuszu, tj. 50-lecia zjednoczenia Włoch. Okazuje się z wykazu, że w wystawach tych do tej pory wzięło udział 138 polskich artystów.

ADOLF PROROK

50-LECIE WIEŻY EIFFLA

W bieżącym roku mija 50 lat od chwili, gdy w Paryżu na Polu Marsowym rozpoczęto budowę jednej z największych osobliwości świata nowożytnego, jaką jest wieża konstrukcji żelaznej od projektodawcy i budowniczego nazwana wieżą Eiffla.

Aleksander Gustaw Eiffel urodził się w roku 1832, studia politechniczne ukończył w roku 1855, specjalizując się w budowlach konstrukcji żelaznej. Jedną z pierwszych jego prac, które przyniosły mu sławę i rozgłos na cały świat, to most nad rzeką Garonną w Bordeaux ukończony w roku 1861 a drugą most wzniesiony na pograniczu departamentów Cantal i Correre a łączący dwa grzbiety górskie oddalone od siebie na przestrzeni 534 m.

W związku z zapowiedzianą na rok 1889 międzynarodową wystawą w Paryżu, która miała być rewią myśli twórczej wszystkich narodów, inżynier Eiffel złożył w roku 1886 ministrowi przemysłu i handlu Francji Lockroy, projekt budowy olbrzymiej wieży na Polu Marsowym. Rząd francuski przychylnie odniósł się do projektu i w krótce Eiffel otrzymuje koncesję na budowę i eksploatację dochodów oraz 1,500.000 franków subwencji. Na mocy umowy miał on prawo z wybudowanej wieży ciągnąć korzyści przez lat 20; po upływie tego czasu, wieża przechodziła na własność miasta Paryża.

Eiffel, który swoim gigantycznym projektem zadziwił cały świat, nie zawiódł oczekiwania społeczeństwa francuskiego i do dnia otwarcia wystawy wzniósł potężny gmach stalowy na 300 m. wysoki. Fundamenty wieży spoczywające z dwu stron w dawnym łożysku Sekwany, są oparte o grunt wzmocniony żelaznymi blokami, długimi na 15 m. na 6 m. szerokimi, które są wkopane w ziemię 5 m. niżej poziomu wody w rzece. Objętość fundamentów wyraża się cyfrą 12.000 m³ a sama budowla wzniesiona kosztem 7,500.000 Fr. zajmuje kwadrat o długości boków 129'22 m. i waży 7,000.000 kg. Części konstrukcyjne w ilości około 15.000 zostały wykonane w zakładach Lavallois-Perret; do złączenia ich zużyto 2'5 miliona nitów. Rysunki, nad którymi pracowało 40 ludzi przez okres dwu lat, obejmowały 5.000 arkuszy.

Wieża posiada cztery tarasy: pierwszy na wysokości 57 metrów od ziemi, drugi na wysokości 115 m., trzeci 195 m., czwarty na wysokości 276 m. Na szczycie wieży wybudowano ostatnią platformę; tu znajduje się pokój Eiffla, w którym on często przebywał i pracował, zaś powyżej wybudowano obserwatorium astronomiczne. Na szczyt wieży można się dostać windami, które na pierwsze i drugie piętro posuwają się w wewnętrznej konstrukcji 4 filarów; z drugiego na trzecie wybudowano jedną windę w środku wieży. Również można posiłkować się schodami. Posiadają one 1792 stopni. Dzięki nieznacznej pochyłości filarów, powierzchnia platformy pierwszego piętra jest bardzo duża: mieści się tu wspaniała obszerna promenada z widokiem na Paryż, teatr i restauracja.

Elektryczne windy pierwszego piętra, zabierają na raz po 100 osób i mogą przewieźć w ciągu godziny 2.000 osób, windy drugiego piętra z powodu mniejszych rozmiarów, przewożą na godzinę 750 osób. O rozmiarze wieży daje dowód to, że w jej wnętrzu może się pomieścić jednocześnie 10.000 ludzi. Po wystawie podniosły się głosy, by wieżę rozebrać, ponieważ rzekomo szpeci Paryż; jednak ze względów wojskowych traktując ją jako punkt obserwacyjny, gdyż pole widzenia z ostatniego tarasu sięga 80 km. w promieniu, tego nie uczyniono. Obecnie na wieży znajduje się wielka radiostacja nadawczo-odbiorcza, zasilana prądem własnej elektrowni. W związku z prądami wysokiego napięcia zainstalowano tu kondensatory pomysłu prof. Mościckiego a obliczone na napięcie 100.000 volt.

Wieża Eiffla jest to osobliwość potężna i wspaniała. Ten cud techniki, który zwiedziło w czasie trwania wystawy 1,968.287 osób, dając przedsiębiorstwu dochód w wysokości 5,919.884 Fr. podziwiany przez cały świat, nie omija nigdy żaden turysta zwiedzający Paryż.

Wyprawa w Andy argentyńskie

Kontynuując polską działalność alpinistyczno-odkrywczą w wielkich górach egzotycznych, Klub Wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego przystąpił w roku bieżącym do organizacji wyprawy alpinistycznej w Andy argentyńskie.

Kierownictwo wyprawy, w skład której wejdzie czterech uczestników, powierzono p. Justynowi T. Wojsznisowi, wiceprezesowi Klubu Wysokogórskiego P. T. T. i dwukrotnemu uczestnikowi poprzednich wypraw alpinistycznych: w r. 1934 w góry wysokiego Atlasu w północnej Afryce i w r. 1935 w centralny Kaukaz.

Poza tym w skład ekspedycji wejdą: inż. Stefan Osiecki, uczestnik pierwszej wyprawy alpinistyczno-naukowej w Andy, zdobywca najwyższych szczytów — Aconcagua i Marcedario, Witold Paryski, lekarz wyprawy, znany taternik i fotograf tatrzański, oraz Jan Alfred Szczepański — redaktor „Taternika", uczestnik wyprawy w góry wys. Atlasu.

Wyprawa w Andy wyruszy z Gdyni do Buenos Aires 20 października rb. polskim statkiem „Kościuszko".

Zasadniczym celem wyprawy w Andy 1936—37 jest eksploracja zupełnie nieznanych gniazd górskich Andów, położonych na pograniczu Argentyny i Chili pomiędzy 26—28 st. południowej szerokości geograficznej. W szczególności program wyprawy obejmuje alpinistyczne i topograficzne zbadanie masywu Tres Cruces, który wedle pomiarów komisji granicznej z 1906 roku sięga do wys. ponad 6900 m, co oznaczałoby, że kryje w swym wnętrzu drugi co do wysokości szczyt obu Ameryk.

Następnie wyprawa przerzuci się na południe od jeziora Laguna Tres Quebradas celem zbadania masywu Nevado Pissis. Główny szczyt tego masywu liczy, według najnowszych pomiarów, 6780 m, byłby zatem po Aconcagua (7035 m) i Mercedario (6800 m) trzecim szczytem kontynentu amerykańskiego, o ile najwyższe szczyty masywu Tres Cruces nie odsunęłyby go na dalsze miejsce.

Masywy powyższe są zupełnie nieznane i nie zbadane i stanowią dotąd białą plamę na mapie Ameryki Południowej. Ku Nevado Pissis oraz sąsiedniemu masywowi nie nazwanemu nie zbliżył się jeszcze żaden badacz czy alpinista. Tereny te bowiem oprócz trudności, spowodowanych alpejską budową i wysokością, przenoszącą 6500 m, dostarczają poważnych trudności podróżniczych, wznosząc się pośród zupełnie bezludnej i dzikiej pustyni wysokogórskiej: Puna De Acatama, przypominającej swym charakterem Tybet i znanej jako najdzikszy obszar Argenytny.

Na powyższym terenie wyprawa dokona pomiarów topograficznych oraz sporządzi mapę zwiedzonego przez siebie terenu. W programie wyprawy leży również poczynienie szeregu obserwacyj i zebranie zbiorów botanicznych, zoologicznych i archeologicznych, które następnie zostana przekazane polskim instytucjom i zakładom naukowym.

Tegoroczna polska wyprawa w Andy pomyślana została jako kontynuacja dotychczasowej działalności naszej w Ameryce Południowej, zapoczątkowanej w r. 1933/34 przez pierwszą polską wyprawę alpinistyczno-naukową w Andy. Bogate wyniki tej wyprawy, podobnie jak zdobycze późniejszych polskich wypraw egzotycznych: w Atlas, na Spitzbergen i w Kaukaz — z jednej strony dały świadectwo szerokich możliwości polskiego alpinizmu, z drugiej zaś — przy stosunkowo niskim koszcie — dowiodły wielkich korzyści, jakie tego rodzaju działalność pionierska przysparza sprawie propagandy imienia polskiego zagranicą.



Bolszewizm wyrzucił z domów rodzinnych miliony dzieci, które tułają się po Rosji Sowieckiej, żebrząc często i kradnąc. W poniewierce i niedostatku wiodą żywot włóczęgów, narażeni na demoralizację i nędzę skrajną

JAN BRZOZA

Z warsztatu powieściopisarza

Szkice surowe do powieści współczesnej

...Przez cały następny dzień zwożono cegły. Pole napełniło się krzykiem woźniców. Cieśla z Antkiem zbudowali barak na magazyn a potem zaczęli budować kancelarię, klozet i skrzynię do gaszenia wapna. Był to wogóle ciężki dzień. Podmajstrzy biegał po placu czerwony, nasrożony i zły, że ani przystąp. Najgorzej dostało się cieśli i Antkowi. Tego dnia nie wiedzieli już czy żyją wogóle. W dodatku zaczął padać śnieg. Wiatr miotał mokremi płatami, huczał na polu i ciemno robiło się co chwila, jak w nocy. Z nich zaś buchała para. Podmajstrzemu wszystko było za mało. Gdzie papa? Dlaczego nie pokrywają papą dachu? Co jest z tą skrzynią? Czy wyguzdrają się już raz do cholery ciężkiej z tymi deskami?

Pan Przytomski z panem Combienem rządzili się też, jak stare gęsi. Tu trzeba położyć most z desek, bo jak będą wozy zajeżdżać? A tu trzeba wzmocnić te deski, a tu przybić jeszcze gwoździem — ten palik zabić głębiej do ziemi, bo się konie będą kaleczyć. Nie wiadomo w co ręce włożyć. Nawet przerwy obiadowej nie mieli. Pracowali do zmroku, kiedy już wszyscy poszli i pole owionęła dawna zwykła cisza pustkowia.

Piekło zaczęło się jednak dopiero na następny dzień, kiedy przyszli robotnicy pana Przytomskiego. Sami młodzi chłopcy na schwał. Elegancko ubrani, weseli i krzykliwi. Zarządali magazynu do przebierania się. Kołnierzyki, krawaty, ubrania zostały zdjęte a nałożone łachmany. Głowy poprzewiązywane chustkami, albo ubrane rozmaitego rodzaju czapkami, beretami. Było kilka siatek na włosy a nawet jeden turecki fez. Dalej łopaty, dżagany, taczki! Kto do taczek? Kto do dżagowania, kto do kopania? Ruch się zrobił na placu. Chłopcy rzucili się do pracy, jak szatani. Łopaty zaczęły śmigać w kwietniowym słońcu. Dżagany świstać a taczki turkotać.

Chłopcy byli weseli i pełni ochoty. To sami rzemieślnicy: ślusarze, mechanicy, stolarze, subiekci a nawet nie brak studentów wyższych szkół.

Zawrzało na polu, jak w ulu. Zajechały wozy i stłoczyły się bezładną gmatwaniną. Wozy zaczęły napełniać się ziemią, która wilgotna była i wiał z niej chłód minionej zimy. Chłopcy pracowali żwawo — Pan Przytomski stanął sobie z boku i patrzył na nich roześmianymi oczyma z pod nasuniętego kapelusza. Pan Combien uganiał za wozami i krzyczał na woźniców. Ołówkiem, który trzymał w ręce wskazywał drogę — papierem, który trzymał w drugiej ręce machał, jak sygnałem.

Tędy, tędy. — Gdzie jedziesz — no, gdzie jedziesz?

Woźnice klęli, szarpali lejce i okładali konie batami — a potem wyjeżdżali długim sznurem aż hen tam poza horyzont. A z tamtej strony zjeżdżały znowu wozy z wapnem.. Wielkie bryły osypywały z siebie biały pył za lada wstrząśnieniem wozów. Wapno idzie, wapno! Teraz chłopcy pana Przytomskiego ruszyli się jeszcze żwawiej, gdyż skoro wapno przyszło — dół musi być niedługo gotowy.

Pan podmajstrzy zły był tego dnia, jak rzadko kiedy. Jego czerwona twarz odbijała jaskrawo od szarego zgiełku i białych tumanów kurzu wapiennego. Co chwila pojawiał się w innym miejscu groźny, i warczący. Gdy zajechały samochody ciężarowe z beczułkami cementu — wprost jakby oszalał. Klął zachrypniętym basem i pienił się. Z cieśli spływał strumieniami pot. Nie wiedział wprost w co ręce włożyć. Dach pod magazyn jeszcze nie skończony a w magazynie już góry białych brył wapiennych i już stosy beczułek. Dach musi być! Gdyby choć jedna kropla deszczu spadła na niegaszone wapno. Dach musi być! Podmajstrzy rzucił cieśli na pomoc jeszcze dwóch chłopów-pomocników, ale ci tylko kręcili się bezradnie, pogarszając jeszcze zamęt i wzmagając wściekłość pana podmajstrzego. Jego przekleństwa nabrały jakiejś siły fizycznej. Deski, deski podaj jeden z drugim! Gwoździe, gwoździe! Przytrzymaj, przytrzymaj mówię do cholery ciężkiej! To znowu tamci ludzie źle układają beczułki z cementem. I gdzież tu układacie, psy przeklęte? Co to ser, czy masło? Tu gadam, tu!... Beczułki przesunięte zostają gdzie indziej i pan podmajstrzy polecił znowu na tamten koniec parceli. To pan Przytomski zawołał go i coś mu pokazywał tłustym palcem.

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

DNI NAJSZCZĘŚLIWSZE

Nie jestem turystą. Jestem łazikiem, zwyczajnym wagabundą oczarowanym przez góry i trwoniącym letnie dni po płajach i wierchach. Turysta, to człowiek w pewien sposób ubrany i wyekwipowany. Gdybym uważał to za konieczne, nie przebrnąłbym nigdy całych Karpat od Tatr po Czeremosz wszerz i wzdłuż. Nigdy nie wmawiałem w siebie, że muszę mieć prawdziwe turystyczne buty, nieprzemakalną wiatrówkę, namiot i maszynkę spirytusową. Brałem po prostu to, co mogło w przybliżeniu zastąpić wyżej wymienione przedmioty, a także wiele innych i szedłem w góry, z dwoma jeszcze czarującymi łazikami i ginąłem na całe tygodni dni najszczęśliwszych. Przyjęło się tak jakoś, że zaczynaliśmy zwykle od doliny Świcy. Ledwie ostatnia na przeciąg wielu dni linia kolejowa znikła za naszemi plecami, zaczynało się marszowe narastanie Gorganów po obu stronach drogi do Klauzy Świcy. Wdzieraliśmy się jednym rzutem w samo sedno zachodnich Gorgan, najdzikszego pasma górskiego w kraju. Na lewo od naszej ścieżki jest co wybierać. Więc najpierw znakowany na razie jako tako płaj na zębate i dzikie Arszyce. Nieco dalej powojennym „kanonenwegiem", często w wodzie po kostki ale za to z urokiem, docierając się pod Jajko Iłemskie, w samo serce gór. Omijając wielkie masywy można podejść licznemi płajami pod wspaniałe granie Sywuli i Wysokiej, wyjść na odległą Popadię i Grofę, lub najdzikszy chyba i najwspanialszy kąt Busztula. Potem rzucaliśmy się śmiałym marszem na tamtą stronę granicy, w nieskończone połoniny Świdowca, lub puszczę karpacką na dumną grań Doboszanki. A potem łagodnym dnem niecki Prutu wślizgiwaliśmy się w niebotyczną, do szaleństwa kochaną Czarnohorę. I Czarnohorską granią, przez cały czas jak we śnie — w zaczarowaną dolinę Czeremoszu, nad którym zielenią się połoninami Góry Czywczyńskie.

Mój Boże, czasem świeciło słońce i suszyło nas na grani, czasem połoniński wicher ciął strumieniami lodowatego deszczu lub nocą gęstą, jak wata, mgła zamykała nas w beznadziejnej próżni.

Hej przyjacielu! Pamiętasz noc na Brebnieskulu, 2000 m. nad poziom morza, stary, na wpół zawalony schron obserwacyjny z czasów wojny, parę płatów zdartej ze skały darni zamiast materaca i mgła, mgła, której wszędzie było pełno, w górze i w dole, za kołnierzem wiatrówki i w garnku z kawą. Pamiętasz, jak trzęśliśmy się nocą z zimna, jak z trudem rozniecilišmy ogień z kołków wyrywanych wraz z zasiekami drutu kolczastego i resztek umocnień obronnych. A potem, gdzieś o trzeciej rano zbudziłem was obu, bo słońce cudnie wschodziło, przed nami świeciło urwisko Gutin Tomnateka, a pod nim jeziorko, mgła leżała w dolinach u stóp szczytów i różaneczniki uśmiechały się do słońca.

Na płaskiej grani Grofy pachnie w południe sprażona słońcem kosodrzewina. Krótkie i ostre cienie śmigają tam i z powrotem, tam i z powrotem po spleśniałych od mchu głazach. Wieczorem horyzont pali się od zorzy i dymią złocone słupy Sywuli, Wysokiej i Howerli. Czas nie ma tu żadnego znaczenia, rozpięty łukiem słonecznej drogi między Howerlą a Pikujem, na paruset kilometrowej cięciwie horyzontu. Zanim zgaśnie ten cały horyzontalnie rozmigotany fajerwerk, zakipi w naszym kociołku doskonała, wycieczkowa kawa, największa wieczorna rozkosz turysty.

Mój Boże, nie zawsze dzieje się tak dobrze. Gorąca kawa w pogodny wieczór pod Grofą, to coś lepszego niż pięciogodzinne błądzenie po Świdowcu w mgle jak śmietana i potokach deszczu, w temperaturze szczękania zębami i z żadną nadzieją na nocleg pod dachem. I nie trzeba o tym więcej pisać, bo kto tego nie przeżył, ten nic nie zrozumie, a kto wie co to zgubiony płaj na grani, deszcz i mgła, temu długie ględzenie niepotrzebne. Przyjacielu turysto! Ty wysychający w skwarze, jak węgorz, do własnej nieprzemakalnej skóry, spłukany zimnym, szczytowym deszczem, znieczulony lodowatym wiatrem i ty szczękający zębami w przewiewnej kolibie na hali, zawieszony na czekanie nad śnieżna lawiną, obłąkany męczenniku najcudowniejszej manii, do ciebie się zwracam. Bo ty jeden zrozumiesz trzydniową „mrakę", wyjście na Bliźnicę jak z zawiązanymi oczyma wśród najbujniejszej górskiej przyrody, gdy promień widoczności we mgle nie przekracza 25 m., burzę miotającą piorunami gdzieś z nad Czarnohory i wiatr, wiatr, wiatr, ten zmuszający do trzymania głowy na poziomie własnych kolan. A potem, w jednem mgnieniu oka rozcięte jakby nożem chmury i najzłotszym słońcem zalany widok na skalne upłazy Karpat Marmaroskich i wysoko w górze granatową od uchodzącej burzy Czarnohorę.

Wschodnie Karpaty zawierają w sobie skalę wzruszeń i widoków o ogromnej rozpiętości i zróżniczkowaniu. Pas górski od Bieszczadów po Góry Czywczyńskie podzielić można na trzy gatunkowo odmienne elewatory turystycznych wrażeń: 1) Gorgany, 2) główny grzbiet Bieszczadów, Świdowiec, oraz Góry Czywczyńskie, 3) Czarnohora.

W Gorganach sterczą nad głębokimi stromiznami dolin wyniosłe masywy podszyte pierwotnym borem szpilkowym, obramione u kamienistych czubów turkusowym łanem kosodrzewiny. Malownicze szczyty, w zachodniej części plamiste od zielonych głazów t. zw. „gorgonów" sprawiają wrażenie potwornych salamander wylegujących się leniwie w słońcu. Wschodnie i centralne Gorgany drą niebo jasnymi profilami grani, o dużym, kamienistym wyniesieniu nad linią kosodrzewu. W grupie Jajka Iłemskiego rosną całe lasy limby, najszlachetniejszego drzewa górskiego. Kosodrzewina dochodzi tu do niebywałych rozmiarów. Pamiętam parogodzinne przejście przez nieprzetrzebiony łan kosodrzewiny na przestrzeni paruset zaledwie metrów. W pasmie Arszyc wychodzą z rana pod wierchy samotni książęta tych gór, niedźwiedzie. Spotkanie z nimi nie należy do zdarzeń niesłychanych, jak n. p. w Tatrach. W czasie „obrabiania" Arszyc natknąłem się na dwa niedźwiedzie. Na jednej z połonin grasował niedźwiedź-mięsożerca, postrach okolicznych watahów. Zdeterminowani wysłali do kogoś tam prośbę, by niedźwiedzia zabito. Otrzymali podobno odpowiedź, że należy zaczekać, aż liczba jego ofiar dojdzie do stu. Tak nas przynajmniej poinformowali „skutari" przy wesołej watrze w pewną pogodną noc na Arszycach.

Gorgany są najciekawszym terenem turystycznym w Karpatach wschodnich. Są dzikie, niesłychanie puste i pierwotne, o niewiarygodnych możliwościach przygody. Całymi dniami można nie spotkać turysty, nie natknąć się na osadę. Życie górali na połoninie gorgańskiej pod względem prymitywu nie zmieniło się od lat paruset. Takie same stoją tu koliby drwali i staje pasterzy, jak w czasie, gdy pierwszy gazda przygnał tu owce.

Bieszczady, Świdowiec i Góry Czywczyńskie, to teren największego rozkwitu pasterstwa, kraj biblijnych nastrojów i pogodnych pejzaży. Pozbawione kosodrzewu, od linii lasów w górę, bogate kwieciste połoniny, piękne jak sen, łatwe dla marszu, coraz obfitsze w schroniska.

Świdowiec wznosi się ogromnym masywem nieskończonych połonin, kotłów, ścian stromo opadających ku maleńkim, okrągłym jeziorkom, malowniczych skał, uwieńczony jasnym czubem Bliźnicy. Jest to świat gór nieskazitelnie zielonych, złocących się w słońcu i srebrzących się przy księżycu, niebezpiecznie jednakowych we mgle i deszczu, łudzących mnóstwem płajów i grani. Ze Świdowca rozciąga się na wszystkie strony widnokręgu niezrównany widok. Na wschodzie Czarnohora, od południa Alpy Marmaroskie, ku zachodowi i północy czarne cielsko Gorganów. Wynagradza to w pełni ubóstwo turystycznych wyczynów na łatwych płajach „Gór połonińskich".

Czarnohora. Tyle się o niej pisze i mówi, tak bardzo się ją propaguje, a tak niewiele się ją zna. I to jest jej ogromne szczęście. Z chwilą, gdy „ogonek" z Orlej Perci w Tatrach przeniesie się na Szpycie w Czarnohorze, wsadzę mapę Czarnohory w piec i poczne chodzić gdzie indziej. Najwyższe wzniesienie w Karpatach, w głównym pasmie przekraczające 2000 m. n. p. m., bogate pejzażowo i turystycznie, barwne od różanecznika, błyskające jeziorkami i prawie nigdy nie znikającym po żlebach śniegiem, czarujące najpiękniejszą swą ozdobą — kotłami, jest ewenementem dla wrażliwej psyche włóczykija. W pogodne dni widać stąd daleki grzebień Alp Rodniańskich, dumnej siostrzycy Czarnohory. Poznaje tu się jak nigdzie świat gór i życie tego świata. A nieco niżej niezrównany koloryt huculskiego folkloru u stóp czarnohorskiej grani, spływ drzewa na Czeremoszu, owczy ser w stajniach na stokach Pop Iwana. A nad wszystkim nienaruszona, wyzwolona i czysta pierwotność.

I jeszcze jedna tragiczna ozdoba całego pasma Karpat wschodnich: nieskończony łańcuch pozycyj bojowych, okopów, zasieków, fortów, wieżyczek obserwacyjnych, kutych w litej skale. A wszystko to prawie nie naruszone, przekonywające swem, jakby wczoraj dokonanem opuszczeniem. W budowanych z głazów fortach stoją do dziś piecyki żelazne, walają się puszki po konserwach. Ślady okopowego życia są tu tak świeże, jakby nie upłynęło z górą dwadzieścia lat od armatniej nawałnicy, która przetoczyła się po obojętnych zboczach. Gdzieniegdzie potrójne linie zasieków i kozłów hiszpańskich zagradzają drogę. Na przedpolach leżą niewybuchłe granaty ręczne, miotnięte w furii ataku przez syberyjskich chłopów, którym kazano iść do szturmu pod kątem 45 stopni w górę w śniegu po kolana. Warto widzieć te pozycje, by zdać sobie sprawę z przebiegu prowadzonych walk, ocenić ludzki wysiłek po śladach szturmów, które przewaliły się przez te potworne stromizny.

„Tydzień Szkoły Powszechnej"

W dniach od 2—8 października b. r. Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych organizuje w całym państwie „Tydzień Szkoły Powszechnej", w myśl hasła, iż wszystkie dzieci winny znaleźć miejsce w szkole. Należy dążyć do wybudowania jak największej liczby izb szkolnych, czego jednak nie osiągnie się bez wydajnej pomocy ze strony społeczeństwa.

Potrzeby nasze w dziedzinie budownictwa szkolnego są tak wielkie. że ani Państwo, ani same gminy, ani samo społeczeństwo nie mogą podołać tak wielkim obowiązkom. Jedynie wysiłek tych trzech czynników sprostać może zadaniu.

Aby wysiłki te skoordynować, powstało w r. 1933 Tow. Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych. O wynikach jego działalności świadczą nast. dane:

Przy pomocy finansowej Towarzystwa Pop. Bud. Szkół Powsz. do dn. 31 XII 1935 r. w ciągu zaledwie dwuletniej działalności wybudowano i oddano do użytku szkolnego *2.685 izb lekcyjnych*, w których znalazło pomieszczenie około 200.000 dzieci. *W roku bieżącym oddano* już do użytku *1.147 izb* szkolnych, *w budowie* zaś *jest 1903 izb*.

Działalność Tow. Pop. Budowy Publ. Szkół Powsz. pobudza inicjatywę gmin, popularyzuje zagadnienie konieczności budowy szkół powszechnych, dopomaga realnie do zwiększenia liczby izb szkolnych.

Towarzystwo udziela pożyczek w wysokości do 25% kosztów budowy szkoły. Udzieliwszy pożyczek na sumę 8 milionów zł. Towarzystwo wyzwoliło z innych źródeł co najmniej jeszcze 24 miliony złotych, co razem daje 32 miliony zł., przeznaczonych przez $2^1/_2$ roku na budowę szkół powszechnych.

Tydzień Szkół Powszechnych, który stawia i w tym roku zagadnienie budowy szkół powszechnych przed oczy najszerszych warstw naszego społeczeństwa, ma na celu nie tylko doraźne zdobycie funduszów, zwiększenie liczby członków Towarzystwa, ale również i podkreślenie znaczenia sprawy budownictwa szkolnego, budzenie incjatywy w zakresie budowy nowych szkół

—

Wniosek polski na międzynar. kongresie teatralnym

Na posiedzeniu międzynarodowego kongresu teatralnego w Wiedniu polski delegat dyr. Arnold Szyfman wystąpił z wnioskiem, który wywołał bardzo żywą dyskusję i został przyjęty przez aklamację, aby w czasie każdego międzynarodowego kongresu teatralnego (które się odbywają corocznie), organizowano w jego ramach rodzaj olimpiady teatralnej. Polegać ma ona na tym, że pewne dzieła wybitnych pisarzy byłyby wykonywane przez zespoły teatralne różnych narodów. Dyr. Szyfman został uproszony o szczegółowe opracowanie wniosku w tej sprawie i złożenie go do komitetu przyszłorocznego kongresu międzynarodowego, który się odbędzie w Paryżu.

—

TEODOZJA LISIEWICZ

Z powodu nowego wydania „Teresy Desqueyroux“

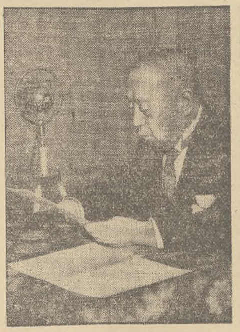
Jeżeli spotykamy się z zdaniem, że powieści Mauriac'a są ponure, to jest to zdanie powierzchowne, nie ujmujące prawdziwie całej istoty twórczości autora. Mauriac pisze jasno, naturalnie, jeżeli zaś książki jego uważane są za ponure, to trzeba wziąść pod uwagę, że jedynie *temat* jest ponury i to podwójnie — założeniem i tłem, bo obiera studium duszy ludzkiej, ale tylko tej, która przedstawia jakieś zagmatwania psychiczne, powstałe pod wpływem urazów nabytych — z zewnątrz. Siłą faktu umieszcza ją w środowisku francuskim, najczęściej tym drobnym charakterystycznym, który — kto wie, czy nie należy do najbardziej ponurych środowisk literatury ostatniego wieku.

Tragedie zamknięte. Zamknięte, schowane w głębi serca ludzkiego na samym dnie jego mrocznych zakamarków, wydobywane na powierzchnię przez autora tylko oddaniem pewnych nastrojów i szeregowaniem pewnych faktów, oddaniem wrażeń jakby tylko zewnętrznych, rzadko analizując myśli i odruchy wewnętrzne. Zamknięte, rozgrywające się przeważnie w ciasnym kole rodziny, chowającej z niepokojem przed ludźmi prawdziwość tego, co się wśród niej dzieje. Szczególnie, gdy to ciasne koło — Francuzi — ludzie może najbardziej ekskluzywni, żyjący swojem życiem poszczególnych domów, odgrodzonych od życia wspólnego murem egoizmu, lubowania się w spokojnym dobrobycie, zachowaniu tradycyj, przestających być dziedziczną świętością, a bedących tylko weszłem w krew przyzwyczajeniem konwenansu.

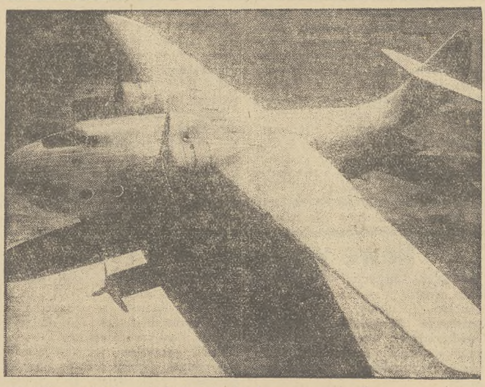
Pozory, pozory. Wszystko jedno co się stanie, byleby zachować pozory. Ich etyka, ich religia, ich odruch serdeczności jest tylko ramką pozoru narzuconego, wtłoczonego, nauczonego „co inni o nas powiedzą“ — „to nie wypada“. W imię tych pozorów robią wszystko, dla nich żyją, dla nich milczą, mówią, pracują, nawet się śmieją. Tylko, że śmiech w tym kole jest nietylko konwenansem, ale i pewnym ustępstwem wyłącznie dla zachowania pozorów. No — śmiać się trzeba, bo jeszcze ktoś mógłby posądzić o smutek, albo — co broń Boże — odgadnąć przyczynę braku śmiechu.

Jeżeli więc w takim otoczeniu prowadzi Mauriac nić swoich powieści, nie można się dziwić, że dla banalnego sądu są one ponure. Najlepszym tego dowodem „Teresa Desqueyroux“, która ukazała się niedawno w drugim wydaniu. Można się mylić, ale zdaje się, że właśnie w niej mieści się cała istota twórczości Mauriac'a. Chociaż temat szary, jak szary jest dzień jesienny, nasiąknięty wilgocią popielatego deszczu i mgły, chociaż niezbadana jest psychika owej tajemniczej Teresy, zdaje się, że autora zajmuje więcej jakiś kaprys, wybryk natury, wprowadzenia nagle w banalne, uświęcone środowisko rodziny, podrzutka duchowego jakim jest Teresa, aniżeli samo studium wiernego przedstawienia obrazu życia danego domu francuskiego. Ale jedno i drugie maluje precyzyjnie, po mistrzowsku. Może siłą kontrastu zestawienia dwu psychicznie różnych światów, może siłą pogody samego pióra, dość, że „Teresa Desqueyroux“ chociaż przygniatająca założeniem, obca, w całym tego słowa znaczeniu niesympatyczna, jest powieścią, która nie daje z siebie nic, czego aż do znudzenia żąda się dziś od powieści, jest naprawdę artyzmem i sztuką.

Dla nas obca, ale dla środowiska, które rysuje jest biczem uderzającym fakt po fakcie wszystkie małości w jakich zamknęło się życie przeciętnych domów francuskich. Jeżeli popatrzymy na książkę z tego punktu widzenia, to niezrozumiałość i ponurość duszy Teresy blednie, znika a uwypukla się jedynie trująca moralność jej otoczenia, oddana tak plastycznie, jak tylko człowiek badający pod mikroskopem składniki choroby może wykazać istotę, pochodzenie, niebezpieczeństwo jej zarazków i przeciwdziałanie. Jeżeli znów popatrzeć na nią inaczej, usunąć nieszczęsną Teresę, usunąć jej otoczenie, to możnaby rzec, że Mauriac jest obrońcą konserwatyzmu francuskiego, wprowadzając jako jedyne niebezpieczeństwo, zagrażające uświęconej moralności francuskiej postać Jana Azavedo. Moment odruchu samoobrony przed wpływem obcych, burzących, zawsze niezdrowych elementów, jakie zagrażają Francji i jakie w tym wypadku Jan uosabia.



Książę Tokugawa został prezesem komitetu org. XII-ej olimpiady w Tokio



W jednej z kalifornijskich fabryk zbudowano ostatnio olbrzymi samolot pasażerski na 32 miejsca. Koszt olbrzyma powietrznego wynosi pół miliona dolarów.

„Scena i sztuka“

Ukazał się pierwszy numer nowego miesięcznika pt. „Scena i Sztuka“ redagowanego przez Świerczewskiego.

„Zadaniem nowego miesięcznika — czytamy we wstępie od Redakcji — jest obrazowanie życia teatralnego w całej Polsce“ odzwieciadlanie jego swoistych perypetii, oświetlanie szeregu zagadnień, które to życie niesie na swojej wartkiej fali. Prócz teatru na łamach naszych poruszać będziemy i inne odłamy sztuki, sprawy kina, muzyki, radia i plastyki, aczkolwiek w nieco mniejszym zakresie aniżeli życie teatru. Celem naszym — czytamy dalej we wstępie — będzie propaganda sztuki w najszerzej pojętym znaczeniu, budzenie zamiłowania do „Sceny i Sztuki“. Podtrzymywać pragniemy również kult sztuki aktorskiej z twórczością artystyczną wogóle i kulturalnym życiem społeczeństwa. Jako pismo na wskroś i od nikogo niezależne pragniemy objektywnie oświetlać fakty z życia artystycznego i informować o życiu wszystkich bez wyjątku placówek teatralnych. Na łamach naszych pragniemy dać głos zarówno artystom, reżyserom i kierownikom teatrów, jak i pisarzom scenicznym; krytykom, badaczom teatru oraz przedstawicielom oświeconych warstw publiczności; wreszcie echom z zagranicy, przykładom z obcego życia teatralnego chcemy dać możność zasygnalizowania o sobie.

Na treść pierwszego numeru składają się artykuł E. Świerczewskiego o Wojciechu Bogusławskim, rozmowa z nacz. Wł. Zawistowskim „Teatr a państwo“, uwagi St. Podhorskiej-Okołów o „nowej rasie krytyków teatralnych“ wywiad z dyr. Solskim, dyr. Warneckim, dyr. Adwentowiczem, Jarossym, M. Malicką, dyrektorem Teatru Powszechnego E. Poredą, dyr. Opery Mazaraki, artykuły dr. S. Pfau „O muzykę dla mas“ i adw. J. Lesmana „Twórczość artystyczna i jej ochrona“, kronikę teatrów prowincjonalnych, dział filmu i radia oraz kronikę zagraniczną. Pożytecznym uzupełnieniem numeru są plany teatrów warszawskich.

Nowe pismo, wypełniające dość poważną lukę w naszym czasopiśmiennictwie fachowym, spotka się niewątpliwie z życzliwym przyjęciem w kołach miłośników teatru i sferach teatralnych.

Kronika techniczna

WISZĄCA KOLEJ LINOWA NA SZCZYT SAENTIS W SZWAJCARII.

W ubiegłym roku uruchomiono w Szwajcarii kolejkę linową na szczyt Säntis. Kolejka posiada trasę długości 1850 m. i pokonuje różnicę poziomów 1122 m. przy trzech wieżach podporowych. Ciężar wagonetki obciążonej 5'2 tonn, pojemność 35 osób, zdolność przewozowa 175 podróżnych na godzinę w każdym kierunku.

MOST ŁĄCZĄCY SAN FRANCISCO Z WYSPĄ JERBA BUENA

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej budują obecnie most długości 2836 m, który połączy San Francisco z wyspą Jerba Buena. Jezdnia zawieszona będzie na linach stalowych na wysokości 70 m nad poziomem morza, aby pod mostem mogły przejechać największe okręty świata. Wspaniała budowa, będąca już na ukończeniu, jest szczytem nowoczesnej techniki.

KANALIZACJA NECKARU W NIEMCZECH

Rząd niemiecki przeprowadza między Mannheim a Plochingen na przestrzeni 209 km kanalizację Neckaru dla statków 1200 tonnowych.

WAGON MOTOROWY NA GAZ Z WĘGLA DRZEWNEGO

Pomiędzy Paryżem a Mans na linii długości 211 km kursuje obecnie wagon motorowy, w którym silnik Diesla jest zamieniony przez silnik na gaz z węgla drzewnego. Szybkość wagonu wynosi 105 km, miejsc pasażerskich 75 siedzących, 25 stojących, zużycie materiału pędowego bardzo małe, bo 80 kg na 100 km. co czyni wydatek niezmiernie niski, wynoszący 0,002 Fr. na pasażero-km. Wobec powyższego Państwowe Koleje Francuskie zachęcone korzystnym wynikiem pierwszego doświadczenia, mają zamiar w najbliższym czasie jeszcze trzy wagony motorowe wyposażyć w silniki na gaz z węgla drzewnego.

Kronika kulturalna

ODCZYT O POLSCE NA CEYLONIE. Miejscowe sfery katolickie w Colombo, żywo zainteresowały się odczytem o Polsce, jako przedmurzu chrześcijaństwa, który wygłosił w gmachu rady miejskiej w Colombo wicekonsul honorowy R. P. p. J. C. van Sanden. Skreślił on historyczną rolę Polski, jako przedmurza chrześciaństwa w Europie scharakteryzował wytyczne jej rozwoju, jako państwa niepodległego. Przewodniczący zebrania, dawny bramin, obecnie ksiądz katolicki, w gorących słowach dziękował p. van Sandenowi za odczyt, który zaznajomił zebranych z krajem, o którym dotychczas nie wiele wiedziano na Ceylonie, po czym zebrani odmówili wspólnie modlitwę za pomyślność Polski i za P. Prezydenta Mościckiego.

POSŁANKA DO PARLAMENTU ANGIELSKIEGO ZWIEDZA KASZUBY. — „Szwajcarię Kaszubską“ zwiedza obecnie wybitna działaczka angielska, była posłanka do parlamentu p. S. A. Ward, która przybyła do Kartuz własnym samochodem z Gdyni. P. Ward, która specjalnie interesuje się folklorem kaszubskim, zwiedziła już Żukowo, Wieżycę, Grzybno.

75-LECIE ZASŁUŻONEJ UCZELNI. — W niedzielę, dnia 4 b. m. obchodzić będzie 75-tą rocznicę swego istnienia gimnazjum im. król. Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi, które było przez dłuższy czas jedyną szkołą średnią na Pokuciu i wywarło poważny wpływ na kulturę całego regionu.

CMENTARZYSKO MIESZKAŃCÓW OSADY BISKUPIŃSKIEJ. Od kilku dni trwają prace na polu p. Rosta z Biskupina, nad odkopaniem cmentarzyska ciałopalnego. Dotychczas natrafiono na pięć grobów częściowo uszkodzonych przez pług. Każdy grób zawiera popielnicę ze spalonymi kośćmi zmarłego, oraz kilka naczyń - przystawek, w których zmarłemu dawano potrawy. Cmentarzysko pochodzi z wczesnej epoki żelaznej (700—400 lat przed Chryst.). Prace na cmentarzysku prowadzi członek Ekspedycji Wykopaliskowej p. Witold Hensel. Prace wykopaliskowe na półwyspie potrwają do 5 października włącznie. Obecnie zatrudnia się 85 robotników, dzięki dodatkowej dotacji, otrzymanej z Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Poznaniu. Do Biskupina napływają liczne wycieczki szkolne

Muzeum Kościuszki w Solurze

Po otwarciu Muzeum Polski Współczesnej w Rapperswilu — inauguracja Muzeum Kościuszki w Solurze. Nasza propaganda polska za granicą odniosła w Szwajcarji dwa sukcesy, których znaczenie nie jest przeciętne. Z otwarciem Muzeum Kościuszki w Solurze, które nastąpiło, jak wiadomo, w tych dniach, powstaje nowa placówka polska, na którą wypada zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego.

Wiadomo, że Kościuszko spędził ostatnie dwa lata życia w Solurze, w domu swych serdecznych przyjaciół Teltnerów i że tu zamknął oczy na wieki, 15 października 1817 r. Wielki Naczelnik, dzięki zaletom swego charakteru umiał sobie tak zyskać serca Solurzan legendarną wprost dobrocią i dobroczynnością, że wspomnienia o nim do dzisiaj są żywe w Szwajcarii. Ze swej strony Polacy zamieszkali w tym kraju największą czcią otaczają miejsca związane z pobytem Kościuszki w Solurze. Rok rocznie odbywają oni pielgrzymkę w rocznicę śmierci na grób Naczelnika, wzniesiony przez Franciszka ks. Zeltnera Zuchwil pod Solurą.

Jeszcze w r. 1865 powstańcy polscy, którzy wyemigrowali do Szwajcarii postanowili zakupić dom Kościuszki na własność narodową. Zamiary ich nie dały jednak się urzeczywistnić. Dom nie był o sprzedania ale nie przestał być celem pielgrzymek polskich i zagranicznych wielbicieli Kościuszki. W 1932 r. dom ten, „Kosciuszko-Haus" jak go w Solurze powszechnie nazywają, zmienił właściciela i dzięki temu można było pomyśleć o urzeczywistnieniu przynajmniej częściowo życzeń powstańców.

Wyłoniła się mianowicie w poselstwie R. P. w Bernie inicjatywa założenia Muzeum Kościuszki w pokojach przez niego zajmowanych. Aby inicjatywę w czyn wcielić, należało nie tylko zyskać pozwolenie ale i poparcie władz solurskich, poparcie niezbędne z tego względu, że bez zainteresowania projektem solurskich sfer intelektualnych nie było mowy o zorganizowaniu Muzeum, które ma dać obraz nie tylko działalności Kościuszki w Polsce i Ameryce, ale i jego stosunków z Szwajcarją.

Inicjatywa poselstwa znalazła całkowite zrozumienie sfer rządowych zarówno polskich jak szwajcarskich. Utworzył się komitet honorowy z posłem Rzpltej dr. Modzelewskim, posłem Stanów Zjednoczonych w Szwajcarii, Wilsonem, oraz szefem rządu kantonu solurskiego, Obrechtem. Oprócz tego powstał komitet lokalny solurski.

Stworzenie Muzeum jest owocem ścisłej współpracy między Rządem polskim, w szczególności poselstwem R. P. w Bernie i rządem kantonu solurskiego. Muzeum nie jest duże. Najważniejszą jego część stanowi pokój historyczny, w którym umarł Naczelnik. Pokój ten został jak najwierniej zrekonstruowany, tak jak w dniu śmierci Kościuszki wyglądał, dzięki akwareli namalowanej przez anonimowego artystę polskiego, po śmierci Kościuszki. Oryginał tej akwareli znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Obicie ścienne z epoki Kościuszki całkowicie znikło, ponieważ polscy i cudzoziemcy wielbiciele Kościuszki brali jego strzępy na pamiątkę. Zachował się jednak fragment obicia u jednej z rodzin solurskich i na tej podstawie można było sporządzić wierną kopię.

W pokoju umieszczono urnę, przeniesioną z dawnego mauzoleum Kościuszkowskiego w Rapperswilu, gdzie serce Bohatera było przez 30 lat przechowane oraz portret Emilii Zeltner, znaleziony w Szwajcarii. Jak wiadomo, Kościuszko zapisał serce swoje Emilii.

Reszta Muzeum została zapełniona przedmiotami, które nadesłały z Polski, lub znalazły się na miejscu w Szwajcarii. 10 muzeów polskich i trzy instytucje szwajcarskie, oprócz osób prywatnych, przyczyniły się do stworzenia zbioru muzealnego. Z przedmiotów na pierwszym miejscu wymienić należy sławne dwa testamenty napisane w Solurze, w których Kościuszko większą część swego majątku zapisał rodzinie Zeltnerów, słynny akt uwłaszczenia włościan Siechnowickich, dalej autentyczne siodło i dwie uzdy konia Kościuszki, szereg cennych autografów oraz reprodukcji dokumentów związanych z historją pobytu Naczelnika w Szwajcarii.

Ikonograficzny dział przedstawia się bogato i zawiera szereg oryginalnych portretów i obrazów m. in. „Kościuszko na łożu śmierci" pędzla szwajcarskiego współczesnego Kościuszce artysty H. Rierera, wiele sztychów, rycin etc. Jest również oryginalna fotografia „Góry Kościuszki" najwyższego szczytu w Australii oraz reprodukcja dekretu francuskiego Zgromadzenia Narodowego z okazji mianowania Kościuszki honorowym obywatelem Francji wraz z Waszyngtonem, Pestalozzim, Klopstockim i in.

Uroczysta inauguracja, z udziałem min. Becka, wypadła wspaniale i była wymownym świadectwem serdecznych stosunków, wiążących Polskę ze Szwajcarią. Wzięła w niej udział elita miasta Solury, oraz Polacy przybyli ze wszystkich stron Szwajcarii. Przybyli też z zagranicy p. min. spr. zagr. Józef Beck, w towarzystwie posła dr. Modzelewskiego, oraz p. min. Komarnickiego, delegata R. P. przy Lidze Narodów.

Niespodzianką było pojawienie się dwu braci hr. Negroni-Morosini, którzy umyślnie przyjechali z Mediolanu. Są oni wnukami Emilii Zeltner i chcieli obecnością swoją dać wyraz trwałej przyjaźni, wiążącej ich rodzinę z Kościuszką. Obdarzyli też Muzeum pięknymi przedmiotami pamiątkowymi.

Nowe wystawy w I. P. S.

W salach Instytutu Propagandy Sztuki otwarto nowe wystawy prac malarskich Ludomira Janowskiego, Konstantego Mackiewicza i Wacława Zawadowskiego; wystawę rzeźb Jana Szczepkowskiego oraz prac graficznych Stefana Mrożewskiego i Ludwika Tyrowicza.

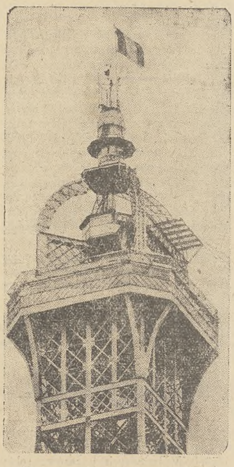
Otwarcia wystawy dokonał naczelnik wydziału Sztuki Min. W. R. i O. P. dr. W. Zawistowski w obecności licznych zaproszonych gości ze sfer kulturalno-artystycznych stolicy.

Przed otwarciem wystawy zabrał głos członek zarządu I. P. S. prof. Z. Kamiński, podkreślając, że wystawa obecna inauguruje VI sezon wystawy Instytutu Propagandy Sztuki.

Prof. Jan Szczepkowski, autor odsłoniętego w ub. niedzielę pomnika Bogusławskiego wystąpił na wystawie obecnej z bogatym i niezwykle interesującym dorobkiem swych prac z ostatnich lat, kilkunastu. Obok rzeźb w gipsie, brązie i marmurze znajdujemy tu znakomite rzeźby i płaskorzeźby w drzewie (sosna), w której to dziedzinie prof. Szczepkowski osiągnął wysoki szczyt mistrzostwa.

Bogaty zbiór prac z dłuższego okresu twórczości daje również art. malarz Ludomir Janowski. Prócz szeregu portretów, w tej dziedzinie m. in. nieznanego portretu rysunkowego Marszałka Piłsudskiego oraz kilku autoportretów, jest tu obficie reprezentowany pejzaż i martwa natura.

Szczyt wieży Eiffla



Obserwatorium meteorologiczne oraz pokój Eiffla.
(Do artykułu na stronicy 17-tej).

Lola Montès
wamp XIX wieku

Zwiedzający obecną wystawę obrazów w paryskim „Petit Palais" mogą podziwiać prześliczny portret pędzla Charlet'a, przedstawiający jedną z najgłośniejszych kobiet minionego stulecia, której fascynująca uroda przyniosła nieszczęście i która odegrała historyczną rolę u boku Ludwika I bawarskiego. Kobietą tą była Lola Montes, tancerka i awanturnica, hrabina de Lansfeld, baronowa Rosenthal i kanoniczka „Zgromadzenia Świętej Teresy".

Pisarz francuski, autor biografii Loli Montes, wyraził się nie bez słuszności, że ta ekscentryczna kobieta przyszła na świat o sto lat za późno. W ośmnastym wieku mogła była odegrać rolę jakiejś Pompadour, w dziewietnastym, epoce, w której fantazja przestała być modna, Lola Montes była tylko awanturnicą, która przeszła z Indyj do Opery paryskiej i z monarszego dworu do cyrku Barnuma. Jednak jej olśniewająca uroda, jej tupet i fantazja, jej bezinteresowność, legenda, która jej towarzyszyła po przygodzie z Ludwikiem I, którego była bożyszczem, wszystko to złożyło się na wytworzenie dokoła niej aureoli niezwykłości. Lola Montes stała się kobietą „fatalną", prototypem „wampa", jeszcze przed narodzeniem się tego słowa. Jej pobyt w Paryżu czasów Restauracji zaznaczył się olbrzymim skandalem i krwawą tragedią. To było w jej stylu.

Z pochodzenia Angielka (z czasem będzie utrzymywała, jakoby była naturalną córką Byrona) poślubiła w młodym wieku porucznika Tomasza Jones'a, który ją zabiera z soba do Indyj. Kolonia angielska w Kalkucie jest oszołomiona niezwykłą pięknością młodej kobiety. Ale małżonek niestały porzuca ją dla jakiejś tancerki. Rozgoryczona piękność postanawia wrócić do ojczyzny i próbować szczęścia na deskach teatralnych. Nawija się wpływowy protektor w osobie Karola Lennoxa i utrzymuje, że Lola, wówczas jeszcze Betty, ma olbrzymi talent do tańca. Wysyła ją do Hiszpanii, gdzie młoda Angielka przeistacza sie w ognistą Andaluzyjkę, Lolę Montes i jako taka wraca z kastanietami oraz nowym „genre" choreografii do Londynu. Jej „bolero", „olano" i „guaracha" mają zrewolucjonizować świat tańca i oszołomić wytworną publiczność „Covent Garden'u. Niestety, występ miast tryumfu, przynosi jej zgubę. Poznana przez lorda Ranelagh, który właśnie powrócił z Indyj i zainteresowana przez niego przy podniesionej kurtynie, niefortunna tancerka jest zmuszona uciekać przed ciskającą gromy purytańską salą, która występ rozwódki o podejrzanej konduicie uważa za profanację poważnej sceny Covent Gardenu.

Po tym rozgłośnym skandalu Lola Montes opuszcza Anglię i wędruje po różnych stolicach kontynentu, między innymi odwiedza Warszawę, gdzie wszechwładny Paskiewicz traci dla niej głowę. Wydalona z Niemiec za pobicie szpicrutą żandarma, zaczepia o Drezno i tu przeżywa miłosną idyllę z pięknym Franciszkiem Lisztem. Wyjądowuje w Paryżu, w towarzystwie arystokraty polskiego, Poeta Mery, autor „Nemezis"; poznany poprzednio w Berlinie wprowadza słynną już piękność w sfery artystyczne stolicy. Jej przygoda z żandarmami pruskimi budzi powszechny zachwyt.

— Postąpiła pani jak jeden z czterech muszkieterów, madame! — woła Aleksander Dumas.

Ale ambitnej Loli nie wystarczają hołdy. Pragnie tryumfem w Operze paryskiej zatrzeć fiasko w Covent Garden. Starania Mery'ego i jego przyjaciół przygotowują teren. Piękna „Hiszpanka" ma wystąpić w „Lazzarone", dwuaktowej operze Saint-George'a. Zapowiedź występu budzi olbrzymie zainteresowanie wśród bywalców operowych, którzy robią zakłady na temat czyją szkołę reprezentuje piękna Lola: Fanny Essler, „czarnowłosej bachantki", tańczącej na czubkach palców, czy też powiewnej Taglioni, która raczej płynie niż tańczy? Optyk Chevalier przygotowuje na zamówienia złotej młodzieży specjalne lornetki, które „powiększają przedmioty trzydziestokrotnie".

Niestety, gołem okiem daje się skonstatować, że piękna Hiszpanka nie reprezentuje ani jednej ani drugiej ze słynnych szkół paryskich, że tańczy poprostu tak, jak tańcza w zaułkach Sewilli. Ubrana w czarną koronkową suknię z niezliczonymi kondygnacjami falban, potrząsa w rytm szalonej „cachuchy" wysokim grzebieniem i czerwonym kwiatem, zatkniętymi we włosy, przegina się w pasie, rzuca biodrami, podkreślając te gesty trzaskaniem kaskaniet i okrzykami „o-he!" Szmer dezaprobaty przepływa crescendo przez salę Opery, ten i ów odkłada z oburzeniem lornetkę, panie zasłaniają się wachlarzami. Publiczność teatralna z epoki Ludwika-Filipa nie może znieść przedstawienia — do tego stopnia realistycznego. Lola Montes czuje, że w Paryżu, podobnie jak w Londynie czeka ją niełaska. Rozgniewana, zrywa drewniany sandałek i rzuca nim z pasją w orkiestrę, poczem znika za kulisami, żegnana przeciągłym świstem i krzykami widowni.

Ale nie ten skandal staje się powodem ucieczki Loli Montes z Paryża. Zamieszana w tragiczną historię pojedynku między Beauvallon'em a Dujarier'em uchodzi przed pręgierzem opinii publicznej. W rok później wypływa w Monachium jako hrabina Lansfeld, oficjalna faworyta króla. W 1848 r. niezadowolenie ludu z powodu „rządów awanturnicy", wyrażające się w groźnych rozruchach zmusza Ludwika I do usunięcia jej z dworu. Hrabina czeka jakiś czas na uspokojenie umysłów nad jeziorem Bodeńskim, w końcu wyemigrowuje do Ameryki północnej. Umiera w Nowym-Jorku jako czterdziestoletnia zaledwie kobieta, w pełni powodzenia i w całym blasku swej niepospolitej urody.

OEMA